

WROCLAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA

ROCZNIK XXVII (1972)
NR 4

WROCLAW 1972
ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

REDAKCJA

Józef Gierowski, Józef Leszczyński (redaktor), Ewa Maleczyńska (redaktor),
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji: Krystyn Matwijowski

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

Redaktorzy Wydawnictwa:

Anna Lergepörer-Jakimow, Ewa Raczkowiakowa i Stefania Słowikowa

Printed in Poland

Zakład Narodowy im Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1972.
Nakład: 700 + 100 egz. Objętość: ark. wyd. 9,10, ark druk. 7 + 1 wkł.
ark. A1 9. Papier druk. sat. kl. V, 70 g. 70 × 100. Oddano do
składania 22 IX 1972. Podpisano do druku 18 XI 1972. Druk ukoń-
czono w grudniu 1972. Wrocławska Drukarnia Naukowa.

Zam. 319/72. F-9. Cena zł 25.—

MILON DOHNAL

**ROZWÓJ HANDLU PRZĘDZĄ LNIANĄ W OKRĘGACH
PŁÓCIENNICZYCH ŚLĄSKIM I PÓLNOCNOMORAWSKIM
W XVI—XVIII W.**

Północnomorawski okręg lniarski odegrał znaczną rolę w rozwoju śląskich manufaktur płócienniczych jako ich baza surowcowa. W badaniach nad powstaniem i rozwojem manufaktur płócienniczych na Śląsku bardzo istotne jest prześledzenie kontaktów handlowych okręgów śląskiego i północnomorawskiego. W XVI—XVII w. w wyniku otwarcia szerokich, zagranicznych, angielsko-holenderskich rynków zbytu nastąpiły zmiany w strukturze ekonomicznej, które doprowadziły do przyspieszenia procesu przechodzenia od prostej produkcji towarowej do następnej jej fazy, tzn. do produkcji przeznaczonej na wymianę. Proces ten pociągnął za sobą modyfikację wewnętrznej organizacji produkcji. Między Śląskiem a północnymi Morawami nawiązały się wówczas kontakty handlowe, które północnomorawskiej produkcji przędzy otworzyły okno na świat. W niniejszym artykule pragnę naświetlić nie tylko rozwój stosunków handlowych między omawianymi okręgami przemysłu płócienniczego w XVI i XVII w., lecz także znaczenie tych stosunków zarówno dla rozwoju płócienniczych manufaktur śląskich, jak i dla płóciennictwa północnomorawskiego.

Początek kontaktów handlowych między omawianymi okręgami lniarskimi przypada na drugą połowę XVI w., ponieważ wtedy do stosunków społeczno-ekonomicznych Europy środkowej przeniknęły już na dobre załamki kapitalizmu, rozwijającego się w Anglii i Holandii. Spowodowały one wciągnięcie reszty Europy w orbitę międzynarodowej wymiany kapitalistycznej. Kraje Europy środkowej zaczęły wychodzić poza ramy wymiany lokalnej. W niektórych gałęziach gospodarki rozwijała się produkcja na potrzeby bardzo odległego rynku. Między tymi gałęziami produkcji znalazło się płóciennictwo, na rynkach bowiem światowych zaistniały bardzo dogodne warunki zbytu wyrobów lnianych. W ten sposób do kapitalistycznego, międzynarodowego procesu wymiany to-

warowej zostały także wciągnięte okręgi śląski i północnomorawski, w których od niepamiętnych czasów ludność uprawiała len. Tutaj produkcja płótna, bezpośrednio połączona z rolnictwem, była częścią gospodarstwa chłopskiego. Tutaj również w ramach rozwoju średniowiecznej ekonomiki miejskiej wyrób płótna zaczął się rozwijać jako rzemiosło miejskie, wytwarzające na rynek lokalny, dla poszczególnych feudalnych okręgów ekonomicznych¹. Pod wpływem tego impulsu przemysł płócienniczy obszaru śląsko-saskiego zaczynał się orientować na coraz bardziej oddalone rynki zbytu otwierające się dla Europy środkowej.

Popyt na płótno na dalekich rynkach światowych zaczęły wykorzystywać także zachodnioniemieckie domy handlowe, penetrujące w XVI w. teren śląsko-saski, aby tutaj opanować produkcję płótna za pomocą rozległego systemu nakładczego. Obcy kapitał handlowy, który za pośrednictwem swej sieci handlowej przenikał do Saksonii, Śląska, Czech i Moraw, zaczął krępować producentów indywidualnych oraz wykorzystywać kunszt rzemieślniczy drobnych wytwórców. W ten sposób zaistniały warunki do powstania nowych form produkcyjnych. Nowy, rozległy, zagraniczny rynek zbytu i zasięg kapitału wielkich domów handlowych stały się katalizatorem rozwoju produkcji płócienniczej w tych rejonach. W XVI w. zaczynają się więc wytwarzać warunki przechodzenia od prostej produkcji towarowej do prekapitalistycznej produkcji miejskiej. W związku z tym dokonuje się zmiana warunków produkcji. Kapitał handlowy spotyka jednak przeszkody tkwiące w zamkniętym rynku feudalnym oraz w organizacji cechowej w miastach i musi te przeszkody pokonać. W końcu zwycięża i podporządkowuje sobie całą organizację cechową, a narzędziem tego podporządkowania stają się umowy na dostawy. Cech przekształca się w organizację umożliwiającą kapitałowi handlowemu przeniknięcie do produkcji płócienniczej.

Kapitał handlowy zakorzenił się w XVI w. na obszarze sasko-śląskim i przyspieszył tu rozwój płóciennictwa od formy rzemiosła cechowego do manufaktury. Na tym terenie doszło nie tylko do powstania ważnych ośrodków handlowych, lecz także do głębokich przemian w strukturze ekonomicznej i produkcyjnej tej gałęzi przemysłu tekstylnego. Zaczęła się rozwijać manufaktura rozproszona, oparta na systemie nakładczym, tak że w końcu XVII w. okręg śląsko-saski był najbardziej rozwiniętym ośrodkiem przemysłu płócienniczego w Niemczech i dziedzicznych krajach habsburskich. Rozwój handlu i produkcji płótna w okręgu śląsko-saskim przyczynił się też do rozwoju płóciennictwa na północnych Morawach. W ciągu XVI w. dochodzi tam w obrębie rynku wewnętrznego

¹ M. Dohnal, *Počátky šumperského plátenictví* (Kulturní život Šumperska, 1959, č. 10).

do znacznego rozwoju produkcji rzemieślniczej w mieście i na wsi oraz do powstania lokalnego kapitału handlowego. W ten sposób także na północnych Morawach, podobnie jak w okręgu śląsko-saskim, wytworzyły się podstawy rozwoju produkcji przeznaczonej na dalsze rynki. Na skutek przenikania obcego kapitału możliwości otwierały się przecież równocześnie dla wszystkich okręgów przemysłowych w Europie środkowej.

Kapitał handlowy, który na terenie północnych Moraw powstał w ramach lokalnego rynku wewnętrznego, zaczął już w końcu XVI w. odgrywać rolę pośrednika w obrębie rynku krajowego. Z jednej strony pośredniczył w dostawach wyrobów rzemieślniczych na rynek krajowy i zagraniczny, a z drugiej zaczynał poważnie uczestniczyć w rozwoju handlu surowcami w ramach tego rynku. Każdą z tych ról odgrywał przy tym w sposób niezależny, a mianowicie kupno surowców rozwijało się niezależnie od sprzedaży produktów i na odwrót. Cechą charakterystyczną tego kapitału w XVI w. jest jego małe znaczenie na zewnątrz. Chodzi tu głównie o handlowy kapitał lokalny, który odgrywa rolę pierwszego pośrednika². Wraz z rozwojem handlu zagranicznego rośnie jednak i zyskuje coraz lepsze perspektywy szerszej inicjatywy handlowej.

Te perspektywy handlowe otworzyły się w ciągu drugiej połowy XVI w. Otwarcie rynków zagranicznych stworzyło szumperskim sukienikom i tkaczom nowe możliwości zbytu produktów, a szumperskim kupcom nowe źródła zysków handlowych. W końcu XVI w. kupcy ci nawiązali stosunki z zagranicznym kapitałem handlowym, a jako nakiładcy wciągnęli tkaczy i sukieników cechowych do światowego handlu płótnem i sukniem. Handel szumperskim płótnem i sukniem szedł głównie w dwóch kierunkach. Jeden zmierzał na południe do krajów austriackich i na Węgry, drugi na północ, na Śląsk, gdzie głównym centrum był Wrocław, w którym zbiegały się i łączyły z sobą drogi handlu ze Wschodem. O handlu kupców szumperskich z innymi miastami mamy przekazy źródłowe z końca XVI w., rozwój handlu zagranicznego rozpoczyna się jednak dopiero w pierwszych dziesięcioleciach XVII w. Z lat dwudziestych zachowało się już parę wiadomości o handlu i długach kupców szumperskich w obcych miastach, zarówno austriackich, jak i śląskich³. Jednym z najpoważniejszych kupców szumperskich, mającym znaczne kontakty handlowe, był Piotr Nolbeck, który należał do

² Rolą kapitału handlowego na rynku miejscowym i zagranicznym zajmuje się J. Janáček w pracy pt. *Řemeslná výroba v českých městech v 16. stol. 2. a 3 kap.*, b.m. i r., s. 18—28, 30—60.

³ Kontaktami handlowymi zająłem się w artykule: *Vývoj obchodního podnikání na Sumpersku v 16. a 17. stol.* (Sev. Morava, VI. Sb. 1964, s. 10).

najznacznějších mieszczan w Szumperku. Był on radnym oraz przewodniczącym sądu miejskiego. Prowadził handel płótnem i sukniem produkowanym przez miejscowych rzemieślników, którzy masowo byli jego dłużnikami, zarówno gdy chodzi o pieniądze, jak i produkty. Piotr Nolbeck utrzymywał kontakty handlowe tak z rynkami południowymi, jak też z rynkami okręgu śląskiego, z którymi kupcy szumperscy mieli prawdopodobnie znacznie ściślejsze związki niż z krajami austriackimi. Kupcy wrocławscy kupowali produkty nie tylko od sukieników w Szumperku, lecz także od tamtejszych tkaczy, ci zaś brali od nich wełnę dla rzemiosła. Wartość zawieranych transakcji świadczy o tym, że dostawy te były znaczne. Ponadto tkacze szumperscy byli zadłużeni u kupców śląskich⁴. Piotr Nolbeck nie prowadził handlu na własny rachunek, lecz jako nakładca kupca Piotra Ferlinga⁵.

Te kontakty handlowe świadczą o tym, że w końcu XVI i na początku XVII w. utworzył się w Szumperku w ramach rozwoju rynku światowego system nakładczy, w którym miejscowi kupcy grali rolę pośrednika między kupcami śląskich ośrodków handlowych a rzemieślnikami szumperskimi. Z braku źródeł nie możemy określić, jak bardzo ten system nakładczy był rozbudowany. Nie ulega jednak wątpliwości, że wyroby rzemieślników szumperskich znajdowały zbyt w ośrodkach handlowych, których rozwój zależny był od siły rynku światowego w okręgu saskim i śląskim.

W śląskim okręgu płócienniczym doszło nie tylko do powstania ważnych ośrodków handlowych, lecz także do głębokich zmian struktury wewnętrznej, które wiązały się ściśle z procesem przechodzenia od produkcji na rynek lokalny do produkcji przeznaczonej na szerszą wymianę. Wraz z rozwojem produkcji na rynki światowe zaczęła się rozwijać manufaktura rozproszona i w końcu XVII w. śląski okręg płócienniczy był jednym z najbardziej rozwiniętych w krajach habsburskich⁶. Wraz z rozwojem manufaktury płócienniczej rósł na Śląsku popyt na surowiec, tj. len. Zapotrzebowanie nań przerastało możliwości produkcyjne w okręgu śląskim. Niedostatek surowca krajowego musiał być wyrównywany przez import z sąsiednich terenów uprawy lnu, na których produkcja płótna nie była tak rozwinięta, jak na Śląsku. Z tego powodu śląskie i łżyckie miasta, np. Zgorzelec, ogłosiły wolny handel przędzą. Brak przędzy i ciągły na nią popyt spowodował skupienie się kupców śląskich na handlu przędzą lnianą oraz powstanie handlowego systemu pośred-

⁴ MAŚ, Soudní protokoly I. 49, s. 54.

⁵ MAŚ, I, 66, s. 144, 149, 181.

⁶ F. Mainuš, *Plátenictví na Moravě a ve Slezsku v XVII. a XVIII. století*, Ostrava 1959, s. 226.

nictwa na lniarskich obszarach południowo-wschodniego Śląska i północnych Moraw.

Rozwijający się system manufakturowy śląskiego płóciennictwa dawał skutek wyższej wydajności pracy o wiele tańszy towar na rynek światowy niż cechowa produkcja rzemieślnicza rejonu szumperskiego, bardzo oddalonego od głównych ośrodków handlowych. Stąd wyroby szumperskie nie mogły konkurować z produkcją manufaktur śląskich. Dlatego w okresie, kiedy aktualny stał się problem przywozu surowca, bardziej opłacalne dla kupców stało się dowożenie do ośrodków handlowych lnianej przędzy, na którą wzrastał popyt, niż handel gotowymi wyrobami płócienniczymi. Z tego powodu znany nam już szumperski kupiec sukniem i płótnem Piotr Nolbeck zajął się handlem przędzą. Pierwsza wiadomość o podjęciu przez Piotra Nolbecka handlu przędzą pochodzi z 1629 r., kiedy to Nolbeck z czterema beczkami przędzy należącej do Piotra Ferlinga został w drodze na Śląsk zatrzymany w związku z zażaleniem złożonym na niego przez dwóch kupców holenderskich, Ph. Bogarta i Chr. Thiesego. Odebrano mu przędzę i sąd miejski w Ząbkowicach Śląskich położył na niej areszt. Rada miejska w Szumperku złożyła skargę do rady miejskiej w Ząbkowicach Śląskich na niewłaściwe postępowanie i zażądała zdjęcia aresztu⁷. Wystąpienie Bogarta i Thiesego przeciw Nolbeckowi nie jest przypadkowe i wynika z faktu, że kupcy holenderscy w systemie rozwijającej się manufaktury rozproszony na Śląsku zmonopolizowali w swym ręku handel przędzą. Słyszymy o pośrednikach holenderskich w Prudniku, Jaworze, Ząbkowicach, znamy też „garnpackende Niederländer” w Złoty Horach (Cukmantl)⁸. Zatrudniali oni w poszczególnych miastach miejscowych faktorów, ci zaś zbierali, pakowali i odsyłali im przędzę. Wielu kupców holenderskich wybudowało w śląskich miastach swoje domy handlowe.

Piotr Nolbeck utrzymywał także na terenie Śląska kontakty handlowe z kupcami holenderskimi, przy czym zachowane źródła mówią, że były one bardzo ożywione. I tak kupiec holenderski Henryk Foymans w liście z 22 XI 1633 r. upominał się o dostawy przędzy, które Nolbeck miał zrealizować za pośrednictwem kupców holenderskich w miastach śląskich; m. in. jest tam wymieniony Henryk van Weyerg z Ząbkowic⁹. Dostawy te Nolbeck zrealizował w roku następnym. 15 XII 1634 r. Nolbeck przedłożył szumperskiej radzie miejskiej do akceptacji pokwitowanie celne, według którego zapłacił on przy przekroczeniu granicy

⁷ MAŚ, I 66, s. 144, 149, 181.

⁸ J. Pfitzner, *Geschichte der Bergstadt Zuckmantel in Schlesien bis 1742*, Zuckmantel, b.r.w., s. 257.

⁹ List holenderskiego kupca Henryka Foymana został zaadresowany: „Herrenn Pietre Nolbeck, gunstigen Freunde zu Handen”, MAŚ, karton „Tkalci”, bez č. j.

w Horní Lipce cło graniczne za 194 kopy przędzy wiezionej na 9 wozach; obok Nolbecka na pokwitowaniu wymieniony jest również Krzysztof Brauner, który zapłacił cło za 196 kóp przędzy¹⁰. Kontakty handlowe z kupcami holenderskimi potwierdza także list Holendra Henryka van Weyerga z Ząbkowic z 12 V 1635 r., w którym jest mowa o dostawie 5353 sztuk przędzy (6 beczek, 2 kopy, 56 sztuk) po 24 talary cesarskie za kopę. Zapłacił przy tym 400 talarów gotówką, a pozostałe 1741 obiecywał uiścić Nolbeckowi lub jego spadkobiercom na jesiennych targach lipskich¹¹.

Z tych kilku wzmianek źródłowych o kontaktach handlowych Nolbecka wynika, że pośrednictwo handlowe kupców szumperskich odgrywało już w pierwszej połowie XVII w. poważną rolę w sprzedaży dużych ilości przędzy wyrabianej przez północnomorawskich przedsiębiorców. Te przekazy dowodzą także, że szumperski obwód lniarski w pierwszej połowie XVII w. wciągnięty był do rynku światowego za pośrednictwem sasko-śląskiego okręgu przemysłu płócienniczego. Zarówno zasięg kontaktów handlowych Nolbecka, jak i sumy, którymi obracał, świadczą o tym, że w tym okresie w Szumperku powstały warunki akumulacji kapitału handlowego, który mógł nie tylko skoncentrować w swym ręku eksport przędzy z Szumperku, ale też stanąć na czele rozproszonej manufaktury przedsiębiorczej w całym szerokim okręgu szumperskim. W późniejszych latach kapitał kupców szumperskich nie odegrał jednak tej roli, gdyż doszło do zmian, które spowodowały upadek gospodarczy i eliminację kupców szumperskich z handlu przędzą. Miejsce ich zajęli właściciele poszczególnych wielkich dóbr północnomorawskich, którzy skupili handel lnem i przędzą w swych rękach.

Ostatnia faza wojny trzydziestoletniej przyniosła spustoszenie, a nawet całkowite zniszczenie niektórych miasteczek na północnych Morawach¹². Do najbardziej poszkodowanych miast należał Szumperk. Znajdujące się tam w stanie rozkwitu rzemiosło i handel poniosły ciężkie straty. Rosnący kapitał handlowy uległ zanikowi. Tak doszło do gospodarczego i handlowego upadku miast północnomorawskich. Z tego po-

¹⁰ MAŚ, karton „Tkalci”, bez č. j.

¹¹ List holenderskiego kupca Henryka van Veýerga z Ząbkowic Śląskich z 12 V 1635, MAŚ, karton „Tkalci”, bez č. j.

¹² Kiedy w 1642 r. Torstenson wtargnął przez Śląsk na Morawy i zajął Ołomuniec, północne Morawy były terenem stałych walk. W czerwcu 1643 r. wojska Torstensona przez 18 godzin pustoszyły Szumperk i okolice. W 1646 r. miasto zostało zajęte przez wojska cesarskie i stacjonował tu oddział dragonów. W listopadzie 1646 r. ciągnął przez miasta północnych Moraw generał cesarski Montecucoli. Kraj był tak zniszczony, że mieszkańcy nie mieli dla siebie kawałka chleba, a dla bydła paszy. W końcu lutego 1647 r. przybyli do Szumperku Szwedzi. Zdobyli miasto, zburzyli mury, wszystko pokradli i zniszczyli majątek mieszczan.

wodu po wojnie trzydziestoletniej nie znajdujemy już w Szumperku przedsiębiorców typu Piotra Nolbecka. Kiedy więc po zakończeniu działań wojennych w drugiej połowie XVII w. w okręgu śląsko-saskim rozwinął się przemysł i handel płócienniczy, w Szumperku nie było już dość mocnego kapitału, który by się podjął roli pośrednika między północnomorawskimi producentami przędzy a przedsiębiorcami śląskimi, stojącymi na czele rozproszonej manufaktury tkackiej.

Gdy po stratach wojennych kapitał handlowy światowych rynków płócienniczych zaczął na nowo przenikać do swych poprzednich źródeł, napotkał w całym okręgu północnomorawskim także przeszkody wynikające ze zmiany gospodarki towarowo-pieniężnej na folwarczno-pańszczyźnianą. System folwarczno-pańszczyźniany uniemożliwiał pośrednikom kapitału handlowego przenikanie bezpośrednio do wiejskich producentów przędzy, a co za tym idzie — i utworzenie rozproszonej manufaktury z sieci drobnych, wiejskich rzemieślników. Szlachta szukając nowych źródeł dochodu sama zajęła się zarówno działalnością produkcyjną, jak i handlową. Skoncentrowała się zatem m. in. na sprzedaży przędzy. Aby uniemożliwić kupcom bezpośredni kontakt z rzemieślnikami ze swych majątków, zakazała ona pod karą sprzedawać im przędzę. Na podstawie prawa pierwokupu poddani zmuszeni byli len i przędzę oddawać do dworu, który sprzedawał je potem w dużych ilościach kupcom. W ten sposób północnomorawska przędza stała się bardzo ważnym artykułem w działalności przedsiębiorstw handlowych. Na podstawie rachunków dominialnych możemy obserwować, jak dwór zaczął się przestawiać z dotychczasowej gospodarki hodowlanej na uprawę i obróbkę lnu. Zwierzchność feudalna organizowała w tym celu specjalne urzędy do spraw przędzy, które w ramach poszczególnych majątków koordynowały prace związane z produkcją i zbytem lnu i przędzy. Swym interesem handlowym podporządkowywała również daniny i robocizny chłopskie oraz strukturę zasiewów na gruntach folwarcznych¹³. Drogą nacisku ekonomicznego i pozaekonomicznego dążyła wszelkimi środkami do skoncentrowania w swych rękach całej produkcji przędzy w majątku. Aby zyskać też przędzę wyprodukowaną w gospodarstwach chłopskich, wprowadziła prawo pierwokupu. Powołała przy tym do życia specjalne ekipy wykupywaczy, złożone z ludzi związanych z dworem, jak wójtowie, młynarze itp., co do których istniała pewność, że będą prowadzić wykup jak najsumienniejszy¹⁴.

¹³ Zob. rachunki za przędzę z lat 1670—1700. Státní archiv Opava, pobočka Janovice (StAO, pob. Jan.), patrim. V. Losiny, karton 61—73.

¹⁴ Wynikało to z porównania wiadomości o daninach feudalnych zawartych w urbarzach przedbiałogórskich z 1577 i 1589 r. oraz w rejestrze łanowym z 1677 r.

Ten system produkcji i zakupu przędzy lnianej w majątkach stworzył fundamenty pod monopol zwierzchności feudalnej w handlu przędzą. Każdy, kto był zainteresowany w kupnie północnomorawskiej przędzy, musiał porozumieć się z tutejszymi posiadaczami majątków ziemskich. Monopol produkcyjno-handlowy na przędzę z tych majątków stwarzał niezwykle dogodny warunki nieekwiwalentnego handlu, co z kolei było podstawową przyczyną ogromnych dochodów dworskich, które w drugiej połowie XVII i pierwszej połowie XVIII w. w związku z rozwojem eksportu stale rosły. Feudałowie mogli w ramach pozaekonomicznego nacisku na poddanych, bezpośrednich producentów przędzy, kupić ją po najniższych cenach. Dworscy wykupywacze płacili poddanym znacznie niższą cenę, niż mogli otrzymać na rynku. Szlachta nie musiała się obawiać konkurencji handlowej, gdyż chłop poddany, posiadacz sprzedawanej przędzy, nie miał prawa pod groźbą surowych kar sprzedać jej nikomu innemu, jak tylko swemu panu. Szlachta jako monopolista w handlu przędzą dzięki systemowi przymusowego wykupu miała też wszelkie warunki do utrzymania cen sprzedaży na optymalnym poziomie. Jeśli śląscy kupcy chcieli uzyskać północnomorawski surowiec dla swych płócienniczych przedsiębiorstw, musieli z powodu braku konkurencji dojść do porozumienia z feudalnymi „monopolistami” i przyjąć wszelkie warunki wprowadzone przez nich do umów handlowych. Utrzymanie monopolu na skup i sprzedaż przędzy w majątkach feudalnych było najpoważniejszym czynnikiem feudalnego, nieekwiwalentnego handlu. Im wyższy był stopień eksploatacji poddanych, tym niższe były ceny skupu, im lepsza kontrola skupu, tym pewniejszy monopol w handlu przędzą, tym większa rozbieżność między ceną skupu i sprzedaży, a tym samym wyższa stopa zysku. Dlatego panowie poświęcali całą uwagę kontroli skupu oraz zapewnieniu optymalnych warunków do nieekwiwalentnej wymiany.

Działalność handlowa umożliwiawała szlachcie przechwycenie większej części renty feudalnej z produkcji przędzy w północnomorawskich majątkach ziemskich. W przeciwnym wypadku przedostawałaby się ona w formie zysku do rąk śląskich i północnomorawskich kupców i pośredników. Nic więc dziwnego, że śląscy kupcy widzieli w tej działalności czynnik, który zabierał im ogromną część zysku handlowego. Dlatego często sprzeciwiali się monopolistycznemu wykupowi przędzy przez szlachtę i starali się wszelkimi środkami doprowadzić do tego, by sami mogli ją kupować od bezpośrednich producentów i osiągać w ten sposób o wiele większy zysk niż przy kupowaniu od dworu. Na początku XVIII w. kupcy z Wrocławia, Prudnika, Nysy, Szumperku i Cukmantla, których nazwiska znajdujemy na rachunkach w północnomorawskich majątkach, uskarżali się wielokrotnie na przymusowy wykup przędzy

oraz w interesie rozwoju handlu żądali jego ograniczenia. Osiągnęli tyle, że w 1708 r. na wniosek Urzędu Zwierzchniego (Oberamt) dwór wiedeński wydał patent zakazujący przymusowego wykupu przędzy od poddanych. Miał on jednak obowiązywać tylko na Śląsku¹⁵. Dalsze patenty z lat 1717 i 1724, uzupełniające poprzedni, wprowadzały ład do handlu i produkcji przędzy. Są one dobitnym świadectwem zwycięstwa śląskich kupców i całkowitego złamania szlacheckiego monopolu na Śląsku.

Przykład kupców śląskich nie pozostał bez wpływu na Morawy, gdzie dwór wiedeński chciał także na wzór śląski poprawić stosunki w handlu przędzą. Kiedy Trybunał Morawski miał wystąpić z wnioskiem o wydanie podobnego jak na Śląsku patentu, morawscy feudałowie podnieśli ogromny protest. Patent śląski określili oni jako naruszenie praw stanowych¹⁶. Solidarny opór feudałów morawskich był tak silny, że w 1711 r. przeniknął też do Urzędu Starościńskiego. Okazało się bowiem, że impuls, który pochodził od silnego kupiectwa na Śląsku, nie znalazł na Morawach, gdzie było tylko kilku większych kupców, dostatecznego poparcia¹⁷. Inaczej przedstawiała się sprawa na Śląsku. Dysponujący znacznie większymi finansami kupcy przędzy reprezentowali poważną siłę gospodarczą, a fakt ten miał też swe znaczenie polityczne. Na Morawach za patentem opowiedziały się wprawdzie magistraty miejskie oraz przedstawiciele cechów powiatu ołomunieckiego, m. in. cech szumperski, ale ich głosy nie znaczyły nic w porównaniu z siłą feudałów, którzy w dodatku mieli po swojej stronie także wielu przedstawicieli urzędów państwowych. Tak więc na Morawach monopol szlachecki w handlu przędzą utrzymał się przez całą pierwszą połowę XVIII w.

Długotrwały monopol północnomorawskich feudałów w handlu i produkcji przędzy zmuszał wielkich kupców śląskich do utrzymywania z nimi kontaktów i uzgadniania warunków sprzedaży. Agenci więc poszczególnych domów handlowych omawiali z administracją dworską warunki zakupu, a często zawierali także umowy, na mocy których zyskiwali prawo nabywania całej przędzy w danym majątku w ciągu jednego roku lub dłużej. W wypadku zawarcia takiej umowy feudał zastrzegał sobie odpowiednią prowizję od skupu przędzy w jego majątku. Następnie skup prowadzili ludzie dworscy pod kontrolą kupca, również otrzymując prowizję. Ten system handlu dawał dworowi rentę feudalną w postaci prowizji od kupca, a więc bez żadnego wkładu pracy. Był on dla feudałów bardzo wygodny, bo pozbawiony ryzyka. Ponadto kupcy śląscy ku-

¹⁵ A. Zimmermann, *Blüthe und Verfall des Leinengewerbes in Schlesien*, wyd. 2, Oldenburg b.r.w., s. 26.

¹⁶ StA Brno, Gub. G-22-la.

¹⁷ StA Brno, tamże, sprawozdanie Trybunału Morawskiego z 27 VII 1711.

powali znaczne ilości bezpośrednio. Zajmowali się tym ich agenci. W pewnych wypadkach handel koncentrował się w rękach handlarzy, którzy we własnym zakresie kupowali przędzę od feudała i sprzedawali domom handlowym. Oprócz tego spotykamy też tzw. dworskich handlarzy przędzą (*herrschaftlicher Garnhändler*), dzięki którym sprzedaż zmagazynowanej we dworze przędzy spoczywała w gestii pana¹⁸. Feudałowie handlowali przędzą nie tylko z wielkimi kupcami śląskimi. Administracja dworska sprzedawała ją także drobnym kupcom z miast morawskich i śląskich, którzy nabywali ją dla mistrzów cechowych albo sprzedawali na jarmarkach i targach. Sprzedawano wreszcie przędzę handlarzom wiejskim, a ci z kolei odstępowali ją wiejskim tkaczom¹⁹.

Dworskie rachunki za przędzę z majątków losińskiego i wizmberskiego dają dokładny obraz rozwoju handlu prowadzonego przez feudałów obwodu szumperskiego, a także ich kontaktów z płócienniczym okręgiem śląsko-saskim. Od końca sześćdziesiątych lat XVII w. możemy śledzić działalność handlową dworu losińskiego, który już na początku lat siedemdziesiątych zdobył szeroki krąg odbiorców przędzy, i to w znacznych ilościach. W ciągu siedemdziesiątych lat dwór losiński utrzymywał kontakty handlowe z drobniejszymi kupcami z miast morawskich i śląskich. Nabywali oni po 3—60 kóp przędzy, płacąc za nią 66—1500 guldenów. Znajdujemy wśród nich handlarzy morawskich z Szumperku, Ołomuńca oraz ze wsi Losiny, Rejholcice, Nowe Losiny, śląskich z Nysy, saskich z Żytawy i Zwickau. W tym czasie handel rozwijał się coraz bardziej. Jeśli w 1672 r. sprzedano przędzy za 9057 guldenów, to w 1680 r. już za 28 986 guldenów²⁰. W latach osiemdziesiątych w handlu tym obserwujemy dalszy postęp. Zyskuje on nowych odbiorców z dalszych, przede wszystkim śląskich miast. Jednym z głównych odbiorców przędzy losińskiej był dom Schmettauów w Prudniku. Wśród odbiorców śląskich zajmował on pierwsze miejsce. Ponadto dom ten kupował przędzę z majątków sowineckiego, janowickiego, szternberskiego i bruntalskiego²¹. W tym okresie znaczne ilości przędzy w majątku losińskim kupował także wójt książe, który prawdopodobnie pracował dla śląskich domów handlowych, zapewne Nentwigów. Podobną rolę spełniali też Winter z Szumperku oraz łąziebnik z Losin²². Osoby te spotyka się często w rachunkach, głównie w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Obok

¹⁸ Rachunek za przędzę z 1697 r., StAO, pob. Jan., patrim. V. Losiny, karton 70.

¹⁹ Z drobnych kupców wiejskich znamy np. Marcina Schwartze z Nowych Losin, Fryderyka Pelze z Rejhotic, Jerzego Bacha z Lichsdorf.

²⁰ StAO, pob. Jan., patrim. V. Losiny, karton 61—65.

²¹ M a i n u š, *op. cit.*, s. 39.

²² Rachunki za przędzę z majątku losińskiego z lat 1680—1689, StAO, pob. Jan., patrim. V. Losiny, karton 65—68.

nich pojawiają się dwa dalsze nazwiska, a mianowicie Marcina Müllera z Losin i Marcina Engela. W drugiej połowie dziewięćdziesiątych lat Müller i Engel stali się dworskimi handlarzami przędzą i pośredniczyli w sprzedaży całej dworskiej przędzy. Na przełomie XVII i XVIII w. byli oni głównymi pośrednikami w handlu między dworami losińskim i wizmberskim z jednej a śląskimi domami handlowymi i kupcami morawskimi z drugiej strony²³.

Od początków XVIII w. w rachunkach majątków losińskiego i wizmberskiego stale spotykamy nazwy największych domów handlowych na Śląsku, nawiązujących bezpośrednio kontakty handlowe z administracją dworską i stających się głównymi odbiorcami dworskiej przędzy. W pierwszym dziesięcioleciu na czoło wysunęła się kupiecka rodzina Nentwigów z Cukmantlu, którzy w drugiej połowie XVII w. przybyli z Niderlandów i zgromadzili ogromny kapitał na handlu przędzą²⁴. Nentwigowie kupowali co roku ogromne ilości przędzy od północnomorawskiej szlachty i od początku XVIII w. zaczęli ją we własnym zakresie oddawać tkaczom do przeróbki²⁵. W latach dwudziestych kontakty z losińskimi i wizmberskimi feudałami nawiązali kupcy z Prudnika, wśród których na pierwsze miejsce wysunął się dom Brichtów, kupujący tam duże ilości cienkiej przędzy aż do początku lat trzydziestych²⁶. Wśród kupców prudnickich spotykamy też nazwisko Leona, byłego rachmistrza, a potem właściciela domu Schmettauów²⁷. W późniejszych latach liczba odbiorców jeszcze wzrosła. Właściwie co roku spotykamy w rachunkach nowe nazwiska, które następnie znikają, a na ich miejsce pojawiają się inne. Są to nazwiska kupców śląskich, morawskich i saskich²⁸. Za tymi nazwiskami kryli się przeważnie drobni handlarze współpracujący z domami handlowymi w Nysie i Wrocławiu, którym sprzedawali przędzę. Niektórzy z nich dostarczali też przędzę bezpośrednio tkaczom.

W eksporcie północnomorawskiej i śląskiej przędzy pierwsze miejsce od wydania wspomnianego wyżej patentu z 1708 r. do wojny o sukcesję

²³ Jako dworscy handlarze przędzą występują w rachunkach majątków losińskiego i wizmberskiego w latach 1697—1705. W rachunkach z 1697 r. czytamy: „dennen beiden herschaftlichen Garnhandlern, als Martin Müller n. Martin Engel den 8ten Januar verkauft worden” 355 kóp po 23,30 guldenów = 10 952 guldeny. W drugiej połowie roku wymieniona jest suma 6644 guldenów. W latach 1697 i 1699 występuje w rachunkach z Losin sam Marcin Engel, w 1698 r. zaś sprzedaje przędzę za 17 266 guldenów. StAO, pob. Jan., patrim. Losiny i Vizmberk, karton 70—73.

²⁴ Rachunki za przędzę z lat 1700—1710, StAO, pob. Jan., patrim. Losiny.

²⁵ Pfitzner, *op. cit.*, s. 257.

²⁶ Rachunki za przędzę z lat 1730—1740, StAO, pob. Jan., patrim. Losiny, karton 200—204.

²⁷ Tamże, por. też Mainuś, *op. cit.*, s. 39.

²⁸ Rachunki za przędzę z lat 1730—1740, StAO, pob. Jan., patrim. V. Losiny.

austriacką zajmowali kupcy śląscy. Zgodnie z tym patentem zabraniającym wywozu przędzy ze Śląska każdy transport za granicę, do Saksonii i Łużyc, podlegał podwójnemu cłu eksportowemu i musiał być wieziony tylko przez Wrocław²⁹. Północnomorawska szlachta znajdując dobre rynki zbytu w Saksonii i Łużycach wywoziła tam przędzę, mimo że Trybunał Morawski, chcąc zachować dobre stosunki ze śląskim Urzędem Zwierzchnim, zabraniał takiego handlu. W majątkach losińskim i wizmberskim dalej skupywali przędzę kupcy z Saksonii i Łużyc, a po drodze trafiała też do ich rąk przędza z majątków rudskiego i kolszteinjskiego³⁰. W pierwszej połowie XVIII w. znaczna część przędzy z majątków losińskiego i wizmberskiego trafiała też prawdopodobnie do handlarzy i mistrzów tkackich z morawskich miast i wsi. Obok kupców z Szumperku, jak np. Chrystian Heinrich skupujący od 12—15 kóp przędzy, byli to głównie drobni handlarze z miast i wsi, jak np. faktorzy z Szilperku, Karlsberku i inni, których nazwiska są często wymieniane w rachunkach³¹.

Po utracie przez Habsburgów w wyniku wojen śląskich ważnych ośrodków handlowych Wrocławia i Nysy stosunki handlowe morawskiej szlachty z kupcami śląskimi napotkały szereg trudności spowodowanych nową granicą między pruskim Śląskiem i Austrią. Władze państwowe po utracie śląskiego przemysłu płócienniczego dążyły do rozbudowania go na ziemiach czeskich. Z tego względu szczególną opieką otaczały one przedzalnictwo i zwróciły baczną uwagę na kontrolę wywozu przędzy na pruski Śląsk. Mimo wszelkich trudności, taryf celnych i niekorzystnych przepisów kupcy śląscy nie chcieli zrezygnować z tradycyjnych źródeł zakupu i partnerów handlowych. Szukali więc nowych sposobów nawiązania kontaktów handlowych. Nic więc dziwnego, że w drugiej połowie lat czterdziestych znajdujemy ciągle w rachunkach nazwiska kupców z pruskiego Śląska. Są to np. faktorzy z Szimperku, z których najważniejszy, Jurzina, skupował jeszcze w 1750 r. 152 kopy przędzy lnianej³². Na uwagę zasługuje fakt, że po utracie Śląska rośnie wywóz przędzy bielonej, której nie obejmowała zwyżka cła eksportowego. Np. w 1746 r. wywieziono z majątku losińskiego na Śląsk 98 kóp bielonej przędzy za 2523 guldeny³³. Zjawisko to obserwujemy także w następujących latach.

²⁹ StA Brno, Gub. G-22-3.

³⁰ Rachunki za przędzę z majątku Losiny Wielkie z pierwszej połowy XVIII w., StAO, pob. Jan., patrim. V. Losiny, karton 199—206.

³¹ Tamże.

³² Tamże, lata 1746—1750.

³³ Tamże, 1746 r.

Dzięki temu, że handel z pruskim Śląskiem utrzymał się do lat pięćdziesiątych, możemy obserwować stały spadek handlu przędzą z tą prowincją³⁴. Widzimy natomiast, jak coraz większe ilości przędzy lnianej wykupują handlarze i mistrzowie tkaccy z miast i wsi morawskich, tj. z większych ośrodków tkackich, jak Szumperk i okoliczne wsie, np. Libina. Zjawisko to jest ściśle związane z rozwojem produkcji płótna na Morawach popieranym przez władze państwowe, które dążyły do rozwinięcia na ziemiach czeskich przemysłu płócienniczego, produkującego gotowe towary, które by mogły znaleźć zbytno na rynkach zagranicznych.

Do całkowitego upadku tradycyjnego handlu przędzą ze Śląskiem dochodzi po wydaniu w 1752 r. patentu celnego, który był wyrazem nieprzyjaznych stosunków między monarchiami pruską i austriacką. Na mocy tego patentu śląscy kupcy z Prudnika, Nysy, Głubczyc, Szimperku i Wrocławia nie mogli kupować przędzy na północnych Morawach i na austriackim Śląsku. Na eksport jej nałożono bowiem embargo. Kupcy, którzy niechętnie pozbywali się wygodnych rynków, początkowo łamali przepisy celne i wykorzystywali każdą możliwość nabycia północnomorawskiej przędzy. Mimo to upadek handlu nastąpił szybko, a po wojnie siedmioletniej tradycyjna łączność przez Cukmantl lub bezpośrednio do Prudnika i Wrocławia całkowicie znikła. Utrata rynku śląskiego oznaczała dla niektórych majątków wielkomorawskich zupełny upadek dworskiego handlu przędzą; w niektórych jednak majątkach szlachta uzyskiwała nowe rynki zbytu. Np. panowie z Janowic i Wizmbergu rozwinęli kontakty handlowe z okragiem północnoczeskim i saskim, dokąd wysyłali po parę setek kóp przędzy rocznie.

W drugiej połowie XVIII w. w następstwie zmian gospodarczo-politycznych i interwencji państwa zaczęło się rozwijać przy pomocy obcego kapitału tkactwo lnianych płócien na północnych Morawach, a tutejsza przędza stała się ważnym surowcem dla rozwijającej się tkackiej manufaktury rozproszonej. W końcu XVIII w. manufaktura tkacka rozwinęła się tak dalece, że północne Morawy ze swą produkcją płótna stały się w jednym rzędzie z tradycyjnymi ośrodkami przemysłu płócienniczego, produkując nie tylko na potrzeby rynków austriackich, ale i południowo-europejskich³⁵. Północne Morawy, które w XVI—XVII w. oraz w pierwszej połowie XVIII w. były ważnym zagłębieniem surowcowym dla śląskiego przemysłu płócienniczego, stały się w końcu XVIII w. ważnym ośrodkiem przemysłowym monarchii Habsburgów. Jego wyroby lniane znalazły zbytno na rynkach całej monarchii habsburskiej i zagranicznych.

³⁴ Por. dworskie rachunki za przędzę z majątku Losiny Wielkie z lat 1745—1754, jw., karton 206—207.

³⁵ Mainuš, *op. cit.*, s. 64.

**DER ENTWICKLUNG DES HANDELS MIT FLACHSGARN
IM SCHLESISCHEN UND IM NORDMÄHRISCHEN LEINWANDZENTRUM
VOM XVI.—XVIII. JAHRHUNDERT**

Der Artikel ist den Handelsbeziehungen Nordböhmens zu Schlesien und teilweise zu Sachsen und der Lausitz im Bereich der Flachsgarnproduktion gewidmet. Die Handelskontakte spielten sich in drei Phasen ab. Der erste Zeitabschnitt begann zu Ausgang des 16. Jh. und dauerte bis zum Dreissigjährigen Kriege. Kennzeichnend für diese Phase war die rege Tätigkeit der Kaufleute aus Šumperk auf dem Gebiet des Exports von Flachsgarn, wodurch in den nordmährischen Städten Handelskapital angesammelt wurde und auf dem Lande Spinnereien entstehen konnten. Die Verwüstungen des 30jährigen Krieges und die Entwicklung der zweiten Leibeigenschaft verursachten den Verfall der Šumperker Kaufmannschaft, der Export und die Produktion von Flachsgarn wurde zum Monopol des nordmährischen Adels. Ein solcher Zustand dauerte bis zum Krieg um die österreichische Sukzession. Nachdem Schlesien von Preussen annektiert wurde, konnte Nordböhmen nicht nur den Export von Flachsgarn aufrechterhalten, sondern es wurde darüber hinaus ein Rohstoffzentrum für die sich entwickelnde und vom Staat unterstützte tschechische Leinwandindustrie. Die Handelsbeziehungen zu Schlesien sind in dieser Zeit beträchtlich eingeschränkt worden.

JAROSLAV POŠVAŘ

ROZWÓJ PRAWA MENNICZEGO I MENNICTWA NA ŚLĄSKU W PIERWSZEJ POŁOWIE XVII WIEKU

Książęta śląscy bili monetę do końca XIII, a ściślej do początku XIV w., kiedy wchodzić zaczęli w lenną zależność od Korony Czeskiej, z tytułu posiadania własnego prawa menniczego¹. To jednakże prawo wraz ze zmianą stosunków prawno-państwowych przeszło na królów czeskich. Dlatego np. Ferdynand I użytkował na Śląsku swoje królewskie regale mennicze². Jednak książęta śląscy i biskup wrocławski, a także miasta śląskie starali się, jak tylko pozwalały im na to stosunki polityczne, bić własną monetę, która oczywiście w pojęciu królewskiego prawa menniczego była monetą prywatną.

Początek XVII w., zaznaczający się osłabieniem centralnej władzy w państwie czeskim, dostarczył okazji do ożywienia suwerennych praw mennicznych książąt śląskich³. Nowa sytuacja nastąpiła w okresie antyhabsburskiego powstania stanów. Stany śląskie, które przystąpiły do konfederacji stanów czeskich, morawskich, łużyckich i dolnoaustriackich i w 1619 r. zobowiązały się do pomocy militarnej⁴, były związane też

¹ Por. R. Kiersnowski, *Wstęp do numizmatyki polskiej wieków średnich*, Warszawa 1964, s. 178; M. Gumowski, *Moneta na Śląsku* (Historia Śląska, t. III, Kraków 1936, s. 644); J. Pošvař, *Slezské moravské mincovny ve 13. století* (Slezský sborník, 51/1953, s. 341); tenże, *Pieniądz denarowy i groszowy na Śląsku* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, R. XXII, 1967, nr 1—2, s. 12 n.).

² F. Friedensburg, *Schlesiens neuere Münzgeschichte* (Codex diplomaticus Silesiae, t. XIX, Wrocław 1899, s. 75).

³ Tamże, s. 45.

⁴ Ch. d'Elvert, *Schriften der historisch-statistischen Sektion der k.k. mähr. schles. Gesellschaft zur Beförderung des Ackerbaues, der Natur- und Landeskunde*, t. XVI, Brno 1867, s. 28 n., gdzie zamieszczony tekst: „Copien Deren zwischen den Böhmischen Ständen und incorporirten Landen in verschieenenen Julio vff revision der schlesischen Abgesandten verglichener Punct vnd Confederations articul” v. 61.

stosunkami monetarnymi zgodnie z wytycznymi przyjętymi na sejmie praskim w styczniu 1620 r., w którym uczestniczyli również przedstawiciele poszczególnych ziem inkorporowanych⁵. Konfederacja była, bądź też miała być, także unią monetarną, jak to wynika z traktatu rozejmowego między Ferdynandem II a Bethlenem Gaborem oraz stanami węgierskimi i siedmiogrodzkimi zawartego w Bratysławie 15 I 1620 r.⁶ To zaś oznaczało również przejście królewskiego prawa menniczego przez zbuntowane stany.

Upadek powstania miał jednak swoje konsekwencje i dla mennictwa śląskiego, choć odmienne niż na ziemiach czeskich. Kiedy w styczniu 1621 r. przejmował na Morawach administrację ziem kardynał Dietrichstein, dla uporządkowania zaś spraw gospodarczych wysłany został do Brna w lutym tr. H. Unterholzer, radca dworski tej kamery⁷, miało to pewien wpływ i na Śląsk. W relacji bowiem Unterholzera z 22 III 1621 r. postulowane są zarządzenia dotyczące Śląska, szczególnie jeśli chodzi o ściąganie należnych kwot pieniężnych od stanów i miast, o zajęcie ceł itp.⁸

Trzeba tu oczywiście przypomnieć krótsze okresy emisji monet Fryderyka, elektora Palatynatu, jako króla czeskiego, które były bite w Oleśnicy na mocy królewskiego prawa menniczego. Dowodzą tego jego 48-raki i 24-aki z monogramem oleśnickiego mincmistrza Hansa Tuchmanna. Według Friedensburga bite były monety z portretem Fryderyka także w Opawie pod mincmistrzem C. Cantorem⁹, kiedy to Karol Liechtenstein stanąwszy po stronie Habsburgów opuścił kraj. Jednak już w sierpniu 1620 r. książęta śląscy domagali się od Fryderyka, aby wstrzymał bicie swoich monet, i uchwalili, by z końcem roku wybić monetę krajową. Wtedy Fryderyk wezwany został ponownie do zamknięcia mennicy w Opawie¹⁰. I tu właśnie śledzić można walkę książąt śląskich o użytkowanie swego prawa menniczego. Stany śląskie były więc rzeczy-

Tamże, s. 38, tak podano: „Schlesien hat sich erkleret, das sie einem jeden Lande in Nothfällen so hoch vnd in solcher Anzahl zu Ross vnd Fuss zuspringen wollen, wie hoch sich ein jedes Land gegen ihnen nagreifen wird”.

⁵ Tamże, s. 101, por.: „Erklärung, Bestätigung und Annahme des Bündnisses vom 15 Jänner 1620 durch den böhmischen Landtag und die Abgesandten der incorp. Länder: Ad quintum. Monetae valorem communi majestatis regiae et provinciarum consensu, hunc assignatum esse, ut ducatus ducentes decem ... etc. cruciferus ... valeat”.

⁶ Tamże, s. 88 n.

⁷ Tamże, t. XXII, Brno 1875, s. 175.

⁸ Tamże, s. 199 n.

⁹ Friedensburg, *op. cit.*, s. 82.

¹⁰ *Acta publica, Verhandlungen und Correspondenzen der schlesischen Fürsten und Stände*, t. I—VI, Wroclaw 1865—1885, zob. t. III, s. 180.

wiście swoją własną monetę, którą można wykazać w latach 1622 i 1623¹¹. Moneta stanowa na Śląsku miała jednakże inny sens niż monety stanów czeskich czy morawskich. Jeśli tam była wyrazem opozycji antyhabsburskiej i zaprzeczeniem habsburskiej władzy łącznie z prawem menniczym, na Śląsku stanowiła w istocie kontynuację stanu przed powstaniem i była raczej znakiem wzrastającej siły książąt oraz upadku centralnej władzy rządowej niż wyrazem opozycyjnego, antyhabsburskiego ruchu, ponieważ książęta śląscy zabraniali użytkowania prawa menniczego również królowi czeskiemu Fryderykowi. Dlatego zapewne moneta stanowa utrzymała się na Śląsku dłużej niż w Czechach i na Morawach, gdzie Ferdynand II po stłumieniu powstania uchwycił twarżo władzę i skutecznie realizował swoje królewskie prawo mennicze, skoro objął w posiadanie np. obie mennice stanowe na Morawach, w Brnie i Ołomuńcu¹². Bił tam swoje monety już od 1621 r.

Swoje centralistyczne wysiłki w mennictwie zwiększał Ferdynand II jednak stopniowo i na Śląsku, gdzie w 1622 r. były czynione próby urzędzenia cesarskiej mennicy¹³. Sytuacja bowiem mennictwa śląskiego nie była tak pomyślna, jak dawniej, co wynika ze sprawozdania złożonego przez Unterholzera w związku z mennictwem na Morawach już 27 IX 1621 r.¹⁴ Unterholzer skarżył się więc na otwarcie mennicy w Nysie przez biskupa wrocławskiego, arcyksięcia Karola. Mennica ta, położona w pobliżu mennicy w Ołomuńcu, będzie — według opinii radcy — przynosić szkodę przez wybieranie pagamentu, toteż proponował przejęcie jej przez cesarza. Biskup wrocławski wydzierżawił nowo otwartą mennicę za niskim czynszem Andrzejowi Reberowi oraz braciom Adamowi i Henrykowi Schäfferom na okres 3 lat¹⁵. Unterholzer wskazywał na to, że we Wrocławiu znajduje się od dawna odpowiednia mennica cesarska, która obecnie nie jest w ruchu, i proponował jej otwarcie. W następstwie tego doniesienia cesarz napisał do swego brata Karola 30 X 1621 r., domagając się w interesie jedności mennictwa austriackiego i dla powstrzymania dalszych szkód wywołanych przez wykupywanie pagamentu na Morawach przekazania mennicy w Nysie w cesarską

¹¹ Za Friedensburgiem, *op. cit.*, s. 82 n., stwierdza, że początkowo była bita tylko gruba moneta złota i srebrna, i podaje jej opis. Por. V. Miller zu Aichholz, A. Loehr, E. Holzmaier, *Oesterreichische Münzprägungen 1519—1938*, Wien 1948, s. 113 n.

¹² J. Pošvař, *Mástin dějin brněnské mincovny II*. (Numism. sborník, R. VI, 1960, s. 321); A. Rumpf, *Moravské vládní mince za třicetileté války II*. (tamże, s. 208).

¹³ Friedensburg, *op. cit.*, s. 85.

¹⁴ d'Elvert, *op. cit.*, t. XXII, s. 225.

¹⁵ Rumpf, *op. cit.*, s. 219.

dzierżawę¹⁶. Do pertraktacji w sprawie cesarskiej mennicy we Wrocławiu doszło dopiero w roku następnym.

Mimo że Ferdynand II realizował, jak tylko można, swoje prawo mennicze na Śląsku, znosił początkowo jeszcze monetę stanów. Jednakże w reskrypcie z 28 IX 1621 r.¹⁷ dla kamery śląskiej, wydanym w związku z nową ordynacją menniczą obowiązującą już w pozostałych krajach, zarządził, aby wydano zakaz dalszego wzrostu kursu monety grubej, bicie zaś monety drobnej ma być przeprowadzone zgodnie z umowami zawartymi z dzierżawcą. Ponadto miały być bite tylko 3-, 12-, 24- i 48-krajcarówki. Zdaje się jednak, że wartości emisji talarowych były różne¹⁸.

Kiedy więc zgodnie z umową z 18 I 1622 r. wszystkie mennice czeskie, morawskie i austriackie zostały wydzierżawione konsorcjum de Witta¹⁹, dzierżawą objęta być miała również mennica wrocławska. Do tego jednak nie doszło, widocznie na skutek sprzeciwu biskupa wrocławskiego Karola²⁰, który sam bił monetę w Nysie. Dopiero w lutym 1623 r. cesarz osiągnął swój cel i otworzył własną mennicę we Wrocławiu. Stało się to na podstawie rewersu z 21 II 1623 r. gwarantującego przywileje mennicy i z upoważnienia miasta Wrocławia²¹. Kierownictwo mennicy przejął Hans Tuchmann, przedtem zatrudniony w mennicy w Oleśnicy, który kazał bić ogromne ilości 24-krajcarówek z popiersiem cesarskim i orłem dwugłowym²².

Działalność tej mennicy nie trwała jednak długo. Jeszcze w ciągu tego roku mennice śląskie wraz z morawskimi przeszły w dzierżawę Baltazara Zwirnera²³, będącego przedtem mincistrzem w Ołomuńcu, w 1622 r. zaś prowadzącego mennice książęce w Oleśnicy, Opolu, Raciborzu i w Nysie. Układy ze Zwirnerem w sprawie dzierżawy mennic

¹⁶ d'Elvert, *op. cit.*, s. 241.

¹⁷ Tamże, s. 226 n.

¹⁸ Friedensburg, *op. cit.*, s. 82 n., przytacza monety z napisem: MONETA SILESIAE XXX CRVCIFERORVM, MONET SILESIAE III THALERORVM, MONETA SILESIAE VI THALERORVM, a także złote emisje o wartości 25 i 12½ talarów. Por. H. Čermák-Skrbek, *Mince králoství českého za ponavání rodu Habsburskeho od r. 1526, Pardubice 1892—1897*, s. 183.

¹⁹ J. Newald, Die lange Münze in Oesterreich (Numismatische Zeitschrift, 1881, s. 103 n.); E. Nohejlová-Prátová, *Dlouhá mince v Čechach a na Moravě v letech 1621—1623* (Num. listy, 1946, s. 32); Pošvař, *Nástin... II.*, s. 322; Rumpel, *Morawské vládní mince... II.*, s. 218.

²⁰ Friedensburg, *op. cit.*, s. 86.

²¹ Tamże, s. 85.

²² *Acta publica...*, t. VI, s. 36; Friedensburg, *op. cit.*, s. 85.

²³ Newald, *Beiträge zur Geschichte des österreichischen Münzwesens während der Zeit von 1622—1650* (Blätter des Vereines f. Landeskunde von Niederösterreich, t. XXVI, Wien 1882, s. 148 n.).

morawskich i śląskich, mennic wiedeńskiej i bratysławskiej prowadzone były dłuższy czas, jak to potwierdza projekt kontraktu z 28 II 1623 r.²⁴ Ferdynand II nie zamierzał widocznie przedłużać umowy z konsorcjum de Witta na dalszy rok, skoro pierwotny roczny termin upłynął z początkiem 1623 r. Minęło jednak nieco czasu, zanim doszło do zawarcia umowy ze Zwirnerem²⁵, mającym już za sobą działalność, która go zapewne zanadto nie rekomendowała. Miał jednak mocnego protektora w osobie biskupa wrocławskiego Karola. W końcu 23 VI 1623 r. cesarz zalecił kamerze śląskiej poczynienie przygotowań do przekazania mennictwa śląskiego Zwirnerowi²⁶. Chodziło o 6 mennic śląskich: we Wrocławiu, Głogowie, Żaganiu, Nysie, Opolu i Raciborzu. Przekazał już 24 VI kamera polecił wrocławskiemu mincmistrzowi Tuchmannowi, by oddał Zwirnerowi mennicę wrocławską wraz z całym urządzeniem²⁷. Pismami cesarskimi z 8 i 10 VI 1623 r. wydano Zwirnerowi polecenie bicia wyłącznie cesarskich talarów w jak największej ilości²⁸, aby zaspokoić niedostatek dobrej, grubej monety. Talary miały być bite według starej stopy i próby, jak to kilkakrotnie powtarzano w ciągu sierpnia i września²⁹.

Ostateczna umowa dzierżawna została jednak zawarta dopiero 29 XI 1623 r., kiedy ogłoszony został właściwy patent³⁰. Umowa miała obowiązywać jeden rok. Tymczasem już 11 X 1623 r. kamera śląska przekazała do Wiednia sprawozdanie, że mennictwo śląskie jest jeśli nie całkowicie, to w znacznej części zniszczone i że bije mało albo prawie nic. Z 1 XI 1623 r. pochodzi projekt wypowiedzenia Zwirnerowi umowy³¹. Cesarz jednak nie miał wyjścia, ponieważ całe mennictwo znalazło się w zupełnej ruinie. Z końcem 1623 r. ogłoszony został patent o tzw. kaladzie³², oznaczający całkowity upadek monety. Wiadomo, że w Czechach, na Morawach i na Węgrzech przyczyniło się do tego eksploatorskie bicie monety przez konsorcjum de Witta, ale mennice śląskie nie były wydzierżawione temu konsorcjum. Nasuwa się więc pytanie, jakie

²⁴ Friedensburg, *op. cit.*, s. 86.

²⁵ J. Pošvař, *K dějinám olomoucké mincovny v 17. století* (Num. listy, 1954, s. 46).

²⁶ Friedensburg, *loc. cit.*

²⁷ Tamże.

²⁸ Mikułowski protokół o korespondencji Dietrichsteina (dalej skrót MP), ks. 3, fol. 174, nr 12, 14; d'Elvert, *op. cit.*, t. XXII, s. 362.

²⁹ d'Elvert, *op. cit.*, s. 364 n.

³⁰ MP, ks. 3, fol. 179, nr 10.

³¹ Friedensburg, *op. cit.*, s. 87.

³² Tamże, s. 54; A. B. Walther, *Silesia diplomatica oder Verzeichnüss derer gedruckten Diplomatum, Privilegiorum, Landes-Gesetze, Statuten etc.*, t. II, Wrocław 1742, s. 163.

były powody upadku monety śląskiej i w jakim stopniu przyczynił się do tego w okresie swojej półrocznej działalności Baltazar Zwirner?

W początkach XVII w. czynna była na Śląsku większa ilość mennic książęcych³³, co pociągnęło za sobą pogłębienie kryzysu monetarnego, który nastąpił w całej Europie w następstwie przywozu srebra amerykańskiego. Książęta śląscy dbali przeto, aby prawo mennicze jak najlepiej wykorzystać, a przez to ucierpiała jakość monety, stale się pogarszająca. Prześcigano się w tym wzajemnie, jak można wnioskować ze sprawozdania z 26 VIII 1621 r., jakie złożył swemu panu menniczemu Krzysztof Hedwiger, zarządca mennicy w Oleśnicy³⁴. Jak zauważa Friedensburg, monety wędrowały z jednej mennicy do drugiej i wychodziły zawsze coraz gorzej³⁵. Mimo wszystkich patentów o zakazie podrażania monet same stany przepłacały dukaty i twarde talary w generalnym urzędzie podatkowym, płacąc wyższe ceny, niż były ustanawiane w ich obiegu. Skutek takiej spekulacji przejawiał się w tym, że każdy śpieszył wymienić starą dobrą monetę na nową złą, choć o wyższej wartości nominalnej³⁶. Podobnie działo się w Czechach i na Morawach, ale z tą różnicą, że o psucie monety postarało się tam oficjalne konsorcjum Witta. Na Śląsk przeniknął w 1621 r. także 24-ak, wprowadzony ordynacją menniczą stanów z 28 VI 1619 r. Posiadał on pierwotnie wartość 24 krajcarów, czyli 12 białych groszy śląskich, ale w 1623 r. był już brany za 24 śląskie grosze³⁷. Choć opuścił mincmistrz liczbę „24” na oznaczenie nominalnej wartości, był on łatwo przyjmowany jako dobry ćwierćtalar, co też skłoniło księcia legnickiego do wydania zakazu opuszczania znaku wartości na stemplu³⁸.

Na Śląsku zepsuta moneta nazywana była „długą”, „lekką”, słomianym talarem itp.³⁹ Szybki upadek monety prowadził do niepewności w życiu gospodarczym i przejawiał się w zaburzeniach przeciw mince-

³³ O śląskiej monecie stanowej por. Čermák-Skrbek, *op. cit.*, t. III, tab. XXXVII, XXXVIII (1619—1621); Miller zu Aichholz, Loehr, Holzmaier, *op. cit.*, tab. 15.

³⁴ Friedensburg, *op. cit.*, s. 47: w dokumencie z Archiwum Państwowego w Brzegu „das Sy mit Aussbringung ihrer Müntze anderen Fürsten in Schlesien wie geringe sie auch ihre Müntze fertigen, folgen müssen”.

³⁵ Tamże; M. Haisig, *Mince ve Slezsku do poloviny 18. století* (Slezský numismatik, 14—15, 1967, s. 79).

³⁶ *Acta publica...*, t. V, s. 319.

³⁷ Friedensburg, *op. cit.*, s. 48. Cały tekst ordynacji menniczej z 28 VI 1619 publikuje E. Fiala, *Die Münzungen des ständischen Directoriums und Friedrichs von Pfalz (1619—1620)* (Numism. Zeitschrift, t. XXIV, Wien 1892, s. 123 n.); J. Pošvař, *Talary na Śląsku* (Sobótka, R. XX, 1965, nr 3, s. 321).

³⁸ *Acta publica...*, t. V, s. 182.

³⁹ Friedensburg, *op. cit.*, s. 49.

rzom i wekslarzom. We Wrocławiu przybito na szubienicy imiona 27 osób, które były obwinione o psucie monety. Znaleźli się między nimi i Krzysztof Cantor, i Baltazar Zwirner⁴⁰, znani też niechwalebnie z mennictwa morawskiego.

Próby naprawy mennictwa śląskiego przez wydawanie zarządzeń mennicznych nie dawały rezultatu. Myślano o dostosowaniu monety śląskiej do wartości monety węgierskiej (1620 r.) czy polskiej (1621 r.)⁴¹. Bezskuteczny okazał się również zakaz monety lekkiej z kwietnia 1622 r.⁴² Tegoż roku podjęto też uchwałę o wprowadzeniu jednolitej monety krajowej, choć przez to miały być naruszone prawa mennicze poszczególnych panów mennicznych⁴³. Mennice książące zostały otwarte pod pretekstem, że mennica krajowa nie nadała w biciu takiej masy monet krajowych. Dlatego mennice książące podjęły także ich bicie. W czerwcu 1622 r. na naradzie panów mennicznych w Legnicy uchwalono wstrzymanie od 15 czerwca bicia 24-aków, dla srebrnych groszy zaś wprowadzenie jednolitej stopy i próby. Mimo to mennice książące w Legnicy i Oleśnicy kontynuowały bicie 24-aków, podobnie jak Bethlen Gabor w Opolu⁴⁴.

Gdy wszelkie podejmowane przez stany próby naprawy zawiodły, jedynym wyjściem z impasu wydawało się urządzenie mennicy cesarskiej. Doszło do tego w 1623 r. po zarządzeniu waluacji talaru cesarskiego na 6 talarów, dukata na 10 talarów po 72 krajcary i wydaniu zakazu wszelkiej innej monety poza cesarską lub państwową⁴⁵. Jednocześnie Ferdynand II uzyskał mennicę w Nysie, gdzie bił monetę jego brat, biskup wrocławski Karol. Mennice książące zostały zamknięte, jako ostatnia — mennica cieszyńska w sierpniu 1623 r.⁴⁶ Mennictwo cesarskie powierzone zostało — jak wspomniano — B. Zwirnerowi, który wkrótce otworzył dalsze mennice. Pośpiesznie przekazano do rozruchu mennice we Wrocławiu i Głogowie⁴⁷.

Nadzieje pokładane w wysiłkach cesarskich okazały się wkrótce złudne. Zwirner kontynuował po prostu dawniejsze psucie monety, tylko w jeszcze większym stopniu. Stany początkowo patrzyły biernie na jego poczynania, wreszcie we wrześniu wysłały naglące pismo do cesarza,

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ *Acta publica...*, t. V, s. 78, 95.

⁴² Friedensburg, *op. cit.*, s. 51.

⁴³ *Acta publica...*, t. V, s. 235 n.

⁴⁴ Friedensburg, *op. cit.*, s. 52; Pošvař, *Talary na Śląsku*, s. 321.

⁴⁵ Friedensburg, *op. cit.*, s. 53.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Mennica głogowska była na rachunek cesarza może już od 1 I 1623 r.; por. Státni ustředni archiv v Praze, Česká dvorská komora, IV, s. 240, fol. 2 n.

w którym szczególnie żaliły się, że 24-aki warte są z biedą 12 groszy i że za dobry talar cesarski trzeba ich dać 27. Należałoby ustalić ich kurs na 24 śląskie krajcary, sześciogroszówek na 6, a srebrnych groszy na 3 krajcary⁴⁸. Patentem cesarskim z 14 XII 1623 r.⁴⁹ został więc ustanowiony kurs talara Rzeszy na 90 dobrych krajcarów, dukata na 2 fl. 20 krajcarów, cesarska moneta miedziana w wartości 24-ka na 3 krajcary. Książące monety obiegowe dopuszczono do obiegu jeszcze przez trzy miesiące po upływie terminu, w połowie wartości nominalnej odpowiedniej monety cesarskiej. Powyższy patent, zwany cesarską kaladą, oznaczał wprawdzie postęp, ale bynajmniej nie pełne uzdrowienie mennictwa śląskiego, efekt jego zaś był bardzo drastyczny⁵⁰.

Z początkiem marca 1624 r. Zwirnera śpiesznie wezwano do Wiednia, a potem została mu odebrana mennica wiedeńska, której zarząd przejął mincmistrz Mateusz Fellner⁵¹. Powodem wystąpienia przeciwko Zwirnerowi była zapewne okoliczność, że nie mógł on spłacić pierwszej miesięcznej raty i 19 II 1624 r. zażądał jej darowania⁵². Niemałe znaczenie miała też skarga stanów dolnoaustriackich z 5 III 1624 r., nieprzychylnie sprawozdanie wiedeńskiej kamery dworskiej z 15 marca tegoż roku oraz inne skargi stanów, a sprawę rozważano także na posiedzeniu tajnej rady 23 marca⁵³. Zwirnerowi udało się znowu uzyskać pomoc arcyksięcia Karola i jego spowiednika P. Schreiner, którzy w interesie Zwirnera interweniowali w kamerze dworskiej. Sytuacja jego ponownie się poprawiła, tak że odważył się nawet żądać zezwolenia na bicie przez okres 3 miesięcy monety węgierskiej w Opolu z takim znakiem i obrazem, jak w mennicy bratysławskiej, ale zezwolenia mu nie udzielono⁵⁴. Zwirner jednak bił mimo to powyższą monetę, jak to wynika ze skargi z 24 VII 1624 r., w której m. in. czyniono go odpowiedzialnym za zły stan powierzonego mu mennictwa⁵⁵. Potem, 29 lipca, zarządzono jego aresztowanie, kardynałowi Dietrichsteinowi zaś polecono 30 lipca kontynuować wszelkimi sposobami bicie monet w imieniu Zwirnera. 12 VIII 1624 r. wydany został dekret cesarski o zwolnieniu Zwirnera i jego urzędników ze służby⁵⁶.

⁴⁸ *Acta publica...*, t. 5, s. 194.

⁴⁹ Tamże, s. 210; Walther, *op. cit.*, t. II, s. 163; Friedensburg, *op. cit.*, s. 54.

⁵⁰ Friedensburg, *op. cit.*, s. 54; E. Nohejlová-Prátová, *O slezském mincovnictvi* (Num. listy, 1951, s. 20).

⁵¹ Pošvař, *K dějinám olomoucké mincovny...*, s. 48.

⁵² Newald, *Beiträge...*, s. 119.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Tamże, s. 121 n.

⁵⁵ Tamże, s. 122.

⁵⁶ Pošvař, *K dějinám olomoucké mincovny...*, s. 48.

Usunięcie B. Zwirnera nie wystarczyło jednak dla przeprowadzenia naprawy. Bicie złych 24-oraków ustało wprawdzie w początkach 1624 r., jednakże w ich miejsce pojawił się greszel, którym Śląsk został niemal zalany, a pozbyto się go dopiero w połowie 1625 r.⁵⁷ Nie doszło również do zakazu obiegowanej monety stanowej. Ważność jej była sukcesywnie przedłużana aż do końca 1625 r., kiedy same stany domagały się z kolei usunięcia różnicy między monetą cesarską a używaną w obiegu. Również nie uczyniono zadość prośbie stanów o wprowadzenie taryfy cen na artykuły spożywcze ani nie zostało przeprowadzone prawne uregulowanie należności w związku z przejściem na nową monetę po kaladzie z 1623 r.⁵⁸ Do tego doszło jeszcze znaczne rozpowszechnienie się monety fałszywej, której dostarczały również mennice cesarskie, jak np. Jan Jakub Huser w Żarach i Zwirner w Opolu⁵⁹. Na fałszywą monetę Zwirnera wydany został osobny zakaz 9 VIII 1624 r.⁶⁰

Jest więc jasne, że stosunki pieniężne na Śląsku znajdowały się w złym stanie. Ponieważ jednak konieczne było kontynuowanie emisji monet, wydany został już 16 VIII 1624 r. kamerze śląskiej rozkaz, aby mennice śląskie były zaopatrzone we wszystko, co jest niezbędne do bicia monety. Chcieli się tym zająć Melchior Taubner i Korneliusz Pauli. Równocześnie zażądano sprawozdania o wierzycielach Zwirnera oraz wysokości jego długu⁶¹.

O mennictwie śląskim w 1625 r. brak jest informacji. Wydaje się, że nastąpiła tam stagnacja, albowiem wszystkie mennice książece były już dłuższy czas nieczynne, emisje zaś monet cesarskich nie były prawdopodobnie obfite⁶². Od 1626 r. jest wymieniona tylko cesarska mennica we Wrocławiu. Kiedy w 1624 r. zmarł arcyksiążę Karol, biskup wrocławski, cesarz oddał Kłodzko swemu synowi Ferdynandowi, wówczas królowi czeskiemu i węgierskiemu, i w jego imieniu została wkrótce otwarta mennica kłodzka na mocy zezwolenia cesarskiego z 28 VIII

⁵⁷ Friedensburg, *op. cit.*, s. 55. Greszel = 1/4 grosza.

⁵⁸ *Acta publica...*, t. V, s. 226; Friedensburg, *op. cit.*, s. 55. Do tego: cesarska rezolucja z 4 IX 1624 i edykty z 21 XI 1624 i z 18 III 1625 r.; Walther, *op. cit.*, t. II, s. 163, też J. Weingarten, *Codex Ferdinando—Leopoldino—Josephino—Carolinus etc.*, Praha 1720, s. 87 n.

⁵⁹ Friedensburg, *op. cit.*, s. 56.

⁶⁰ MP, ks. 3, fol. 217, nr 16.

⁶¹ d'Elvert, *op. cit.*, t. XXII, s. 396. Melchior Tauber został 30 VII 1624 r. zaszczycony tytułem radcy kamery śląskiej i wezwany przez arcyks. Karola do przejścia na służbę kamery (tamże, s. 394).

⁶² Friedensburg, *op. cit.*, s. 56. Wydawanie licznych zarządzeń mennicznych świadczy o nieuporządkowanych stosunkach w mennictwie śląskim. Por. Walther, *loc. cit.*; Weingarten, *Codex...*, s. 163, także: *Fasciculi diversorum jurium*, t. II, Nürnberg 1690, s. 366, 384.

1626 r. Dzierżawcą został J. J. Huser. Do jej uruchomienia doszło faktycznie dopiero w marcu 1627 r.⁶³

Tymczasem 7 VIII 1625 r. wydany został rozkaz wypuszczenia B. Zwirnera za kaucją⁶⁴. Domagał się on ponownie powrotu do działalności menniczej, ponieważ 14 I 1626 r. cesarz pytał się Dietrichsteina, czy Zwirnerowi na pokrycie poniesionych szkód mogłyby być odstąpione mennice morawskie⁶⁵. O Zwirnerze słyszy się też w związku z oblężeniem Opawy 20 VIII 1626 r. przez wojska Jana Ernesta sasko-wajmarskiego. Według Papouška⁶⁶ Zwirner musiał uciekać z Wiednia jako podejrzany o udział w biciu fałszywych groszy z sygnaturą mincmistrza praskiego J. B. Suttnera. Z przybyciem wojsk antyhabsburskich zjawiał się też w Opawie Zwirner i wkrótce zaczął bić dla wojennego komisarza i dowódcy okupowanego obszaru opawsko-karniowskiego Joachima Mizlaua fałszywe monety cesarskie⁶⁷. Mennica, której zarząd objął Zwirner jako zwierzchni mincmistrz, przy udziale mincmistrza Daniela Raszki z Raciborza, była umieszczona w Hradcu koło Opawy. Urządzeń dostarczył rotmistrz Fryderyk Ross po zajęciu Cieszyna z tamtejszej mennicy, gdzie przedtem biła monetę księżna Elżbieta Lukrecja. Rytownikiem stempli mennicznych był Tobiasz Hartmann, zarządca mennicy karniowskiej⁶⁸. Emisje Zwirnera nie zostały opatrzone jego zwykłym znakiem BZ, lecz były bądź bez znaku, bądź tylko z rozetą. Na 24-krajcarowych został też wprowadzony oszukańczo rok emisji: 1623, jak to podał w swoim sprawozdaniu mincmistrz Fellner⁶⁹.

Te fałszywe emisje monet rozpowszechniły się i na Morawach, o czym donosił cesarzowi 24 XI 1626 r. kardynał Dietrichstein z Mikułowa⁷⁰. Ferdynand w liście z 9 grudnia polecił, aby kardynał przeprowadził pilnie śledztwo w sprawie tych fałszywych groszy i krajcarów oraz zarządził ich usunięcie z podległego mu terenu. Podobne zalecenia zostały skierowane do Czech i na Śląsk⁷¹. Po zdobyciu Opawy przez Albrechta Wallensteina Zwirner zbiegł i później pojawił się w Danii⁷². Jego fał-

⁶³ Friedensburg, *op. cit.*, s. 56, 186; Čermák-Skrbek, *op. cit.*, t. I, s. 371 n; Miller zu Aichholz, Loehr, Holzmaier, *op. cit.*, s. 124—133.

⁶⁴ d'Elvert, *op. cit.*, t. XXII, s. 423.

⁶⁵ Tamże, s. 432.

⁶⁶ F. Papoušek, *Dánské (Zwirnerowe) falešné mincování na Hradci u Opavy v letech 1626 a 1627* (Slezský sborník, 1936, s. 151).

⁶⁷ Tamże, s. 152.

⁶⁸ Tamże, s. 153.

⁶⁹ Tamże, s. 155; Newald, *Beiträge...*, s. 135.

⁷⁰ Newald, *Beiträge...*

⁷¹ d'Elvert, *op. cit.*, t. XXII, s. 455. O rozpowszechnieniu tych monet por. Papoušek, *op. cit.*, s. 157 n.

⁷² Papoušek, *op. cit.*, s. 159.

szywe emisje nadal krążyły po kraju, jeszcze bowiem 20 III 1627 r. cesarz polecił Dietrichsteinowi ponownie usunięcie fałszywych monet, które przeniknęły na Morawy. Identyczne zarządzenia obowiązywały w Czechach i na Węgrzech⁷³.

Jak wspomniano wyżej, w Kłodzku działała mennica uruchomiona gdzieś w marcu 1627 r. Newald uważa ją za prywatną mennicę Ferdynanda III⁷⁴. W 1628 r. przybył tu z Gdańska po Huserze mincmistrz Piotr Hema, który bił monety ze znakiem HP⁷⁵, dawniej mylnie mieszanym ze znakiem mincmistrza brneńskiego Hansa Pacze⁷⁶. Hema bił w Kłodzku aż do 1634 r. W kwietniu tego roku zastąpił go Hans Rossner jako mincmistrz i G. A. Huebmer jako wardajn (probiierz). W 1640 r. objął urząd mincmistrza G. Werner. Friedensburg notuje działalność tej mennicy do 1645 r.⁷⁷

W okresie tym czynna była także prywatna mennica w Żaganiu. Albrecht Wallenstein, książę Frydlantu, nabył w 1627 r. księstwo żagańskie drogą kupna⁷⁸. W przywileju z 16 IX 1628 r. cesarz udzielił mu prawa menniczego dla Frydlantu i Żagania na bicie złotych i srebrnych monet. Wallenstein bił wszakże już od 1626 r. w Jiczynie w Czechach. Uruchomienia mennicy żagańskiej podjęli się Hanusz Ziesler i Henryk Jakob za rocznym wkładem mennicznym tysiąca talarów. Obaj w tym czasie zarządzali mennicą we Wrocławiu. Mennica żagańska pozostawała w ruchu do marca 1632 r.⁷⁹ Ta wallensteinowska mennica była — jak wspomniano — mennicą prywatną, działała więc na mocy zezwolenia panującego, które tenże udzielił z tytułu swego królewskiego regale menniczego. Było to więc pochodne prawo mennicze⁸⁰.

W związku z tymi mennicami trzeba wspomnieć również o mennicy w Opawie. Księstwo opawskie dostało się w 1613 r. potężnemu rodowi Liechtensteinów, który już w 1607 r. uzyskał wśród innych uprawnień

⁷³ d'Elvert, *op. cit.*, s. 460. Por. też zakaz z 8 I 1627: Walther, *op. cit.*, t. III, s. 164.

⁷⁴ Newald, *Beiträge...*, s. 133; Miller zu Aichholz, Loehr, Holzmaier, *op. cit.*, s. 124—133, 134—155, 157—260, także tab. 25; Čermák-Skrbek, *op. cit.*, t. III, tab. LXXIV.

⁷⁵ Friedensburg, *op. cit.*, s. 187 n.; Newald, *Beiträge...*, s. 133 n.; Čermák-Skrbek, *op. cit.*, t. I, s. 371 n.

⁷⁶ J. Pošvař, *K mincmistrovské značce Hanse Pecze* (Num. listy, 1954, s. 80 n.); E. Nohejlová-Prátová, *Dvě poznámky o moravském mincovnictví za třicetileté války* (tamże, 1947, s. 6).

⁷⁷ Friedensburg, *op. cit.*, s. 188.

⁷⁸ Tamże, s. 57, 137.

⁷⁹ Tamże, s. 138.

⁸⁰ Por. J. Pošvař, *O mincovních právech odvozených* (Moravske numism. zpravy, 8/1961, s. 95 n).

także uprawnienia mennicze⁸¹. Liechtensteinowie, wykorzystując te uprawnienia, zaczęli bić w mennicy opawskiej, która — jak to było w zwyczaju — została wydzierzawiona⁸². Emisje mennicze trwały aż do 1620 r., ostatnio pod mincmistrzem Krzysztofem Cantorem. Kiedy Karol Liechtenstein po powstaniu stanowym zbiegł, Cantor bił tu monetę z wizerunkiem króla Fryderyka. Po swoim powrocie z wygnania zamierzał Karol wznović emisje, jednak na życzenie cesarza, który sam próbował uchwycić mennictwo śląskie w swoje ręce, zajął się mennicą w Nysie, aby ciągnąć korzyści z psucia monety. W czasie okupowania Opawy przez wojska duńskie bił tu fałszywe monety B. Zwirner, jak już o tym była mowa wyżej. Po śmierci Karola Liechtensteina w 1627 r. próbował w imieniu młodego księcia Karola Euzebiusza użytkować w 1629 r. prawo mennicze Liechtensteinów w Opawie jego stryj i opiekun Maksymilian, zachęcony widocznie przykładem mennicy wallensteinowskiej w Żaganiu⁸³. Sprzeciwiła się jednak tym próbom kamera śląska pismem z 23 IV 1629 r., wskazując na szkody, jakie przyniesie to mennictwu cesarskiemu. Podobne zastrzeżenia wyraził morawski rentmistrz Nusser⁸⁴. Sprawą tą zajęła się tajna rada 9 VI 1629 r.⁸⁵ Za jej namową zapewne Ferdynand II 14 IX 1629 r. prosił księcia Maksymiliana, aby wyrzekł się w tym okresie bicia monet i na jakiś czas zawiesił emisje bez szkody dla książęcego prawa menniczego⁸⁶. Maksymilian nie chciał się jednak na to zgodzić, tłumacząc się 24 X 1629 r., że urządzenie mennicy kosztowało go wiele pieniędzy i że emisje nie były znaczne (4000 fl. rocznego dochodu)⁸⁷, ale nie osiągnął niczego. Reskrypt cesarski z 16 XI 1629 r.⁸⁸ odrzucał protest księcia i zakazywał przyjmowania pieniędzy liechtensteinowskich we wszelkich urzędach. W trzy dni później Ferdynand II polecił też namiestnikowi morawskiemu, kardynałowi Dietrichsteinowi, aby zakazał powszechnego obiegu powyższej monety na Morawach. Rozkaz tej treści został wysłany równocześnie do kamery śląskiej⁸⁹. Z początkiem 1630 r. doszło widocznie do nowych rokowań w sprawie odwołania zakazu monet emisji Liechtensteinów i uzyskano je czasowo, ale w rezolucji cesarskiej dla kamery śląskiej z 26 IV 1630 r. ponownie zakazano dalszego bicia, wcześniej zaś, 21 marca, cesarskim

⁸¹ Friedensburg, *op. cit.*, s. 203.

⁸² Tamże, s. 204.

⁸³ Newald, *Beiträge...*, s. 125; Friedensburg, *op. cit.*, s. 206.

⁸⁴ Newald, *Beiträge...*, s. 137.

⁸⁵ Friedensburg, *op. cit.*, s. 207.

⁸⁶ d'Elvert, *op. cit.*, t. XXII, s. 507; Newald, *Beiträge...*, s. 138.

⁸⁷ Newald, *Beiträge...*, s. 138; Friedensburg, *op. cit.*, s. 207.

⁸⁸ d'Elvert, *op. cit.*

⁸⁹ Tamże; Newald, *Beiträge...*, s. 138.

reskryptem wydanym dla kardynała Dietrichsteina zarządzono w mennicy Liechtensteinów wymianę i przetopienie wybitego pieniądza ⁹⁰.

Stanowisko cesarza wobec prywatnej mennicy Liechtensteina, która uprawnienia swoje opierała na przywileju monarchy, jest wyrazem stanowczej woli monarchy opanowania mennictwa śląskiego. Jest to tym ważniejsze, że chodziło o ród, który w czasie powstania stanowego przeciw Habsburgom pozostał wierny dynastii panującej i został za to wynagrodzony księstwem karniowskim. Cesarz widocznie chciał się pozbyć na Śląsku uciążliwej konkurencji.

W mennicy wrocławskiej zapoczątkowano emisję monet cesarskich już w 1623 r. ⁹¹ W 1627 r. bił tu monety jako dzierżawca Hanusz Zieslar, syn strasburskiego mincmistrza biskupiego, Henryka Zieslera ⁹². Mennica biła pod Zieslerem aż do 1630 r., w którym wyparł go na dwa miesiące konkurent, Piotr Hema ⁹³, co potwierdza cesarska rezolucja dla kamery śląskiej z 23 II 1630 r. ⁹⁴ Jednakże już 18 kwietnia sprowadzono tu znowu Zieslera. Skarga Hemy nie dała wyników. Kamera śląska zarzucała mu, że w czasie swojej działalności w Gdańsku poważnie się zadłużył, co wynikało również ze skargi króla polskiego wniesionej przeciw Hemy ⁹⁵.

W latach 1634 i 1635 doszło we wrocławskiej mennicy znowu do buntowniczych emisji śląskich stanów ewangelickich stojących po stronie kurfirsta saskiego ⁹⁶. Wskazywano przy tym, że w 1623 r. bicie monet we wrocławskiej mennicy zostało wstrzymane tylko czasowo, bez szkody dla praw mennicznych miasta. Moneta stanów ewangelickich miała na awersie tarczę (herbową) Jana Chrystiana pod napisem: JEHOVA, w obłoku promienistym, a w napisie: SALVE ET VICTORIA NOSTRA, na rewersie zaś orła śląskiego z odpowiednim napisem. Po zawarciu 30 V 1635 r. pokoju praskiego nastąpił koniec ostatniej opozycyjnej emisji monet stanów śląskich, a na stanowisko mincmistrza we Wrocławiu powrócił znów Ziesler, który bił tu monety aż do swojej śmierci w 1637 r. ⁹⁷

Sytuacja cesarza poprawiła się znacznie po pokoju praskim, tak że Ferdynand II mógł kontynuować swoje centralistyczne wysiłki w men-

⁹⁰ d'Elvert, *op. cit.*, s. 514.

⁹¹ Friedensburg, *op. cit.*, s. 56.

⁹² Tamże, s. 56, 97.

⁹³ Tamże, s. 96.

⁹⁴ d'Elvert, *op. cit.*, s. 517.

⁹⁵ Tamże, s. 521, oraz Friedensburg, *op. cit.*, s. 96.

⁹⁶ Friedensburg, *op. cit.*, s. 97; Čermák-Skrbek, *op. cit.*, t. I, s. 371 n.

⁹⁷ Friedensburg, *op. cit.*, s. 98; Miller zu Aichholz, Loehr, Holzmaier, *op. cit.*, tab. 21; Čermák-Skrbek, *op. cit.*, tab. LXVIII.

nictwie śląskim. Już w piśmie z 23 IV 1635 r.⁹⁸ kamera śląska proszona była, o wydanie opinii, czy nie można by w tym czasie przeprowadzić zakazu napływu podłej monety szwedzkiej i polskiej, bądź też osiągnąć choćby jej redukcji. Z 4 VIII 1637 r. znane jest zarządzenie o nowej obsadzie mennicy kłodzkiej, do której miał być pozyskany nowy mincmistrz. Miano w niej też wprowadzić sposób emisji monetarnych dostosowany do stosunków w Czechach i na Węgrzech⁹⁹. 9 III 1638 r. wydany został w Bratysławie przez Ferdynanda III patent menniczny dla Górnego i Dolnego Śląska, przedtem zaś, 19 stycznia, osobnym przywilejem ustalono stanowisko mincmistrza wrocławskiego¹⁰⁰. Cesarz jednak nie zdołał na trwałe utrzymać w swoich rękach wykonywania na Śląsku prawa mennicznego. Nie mógł bowiem — jak przypuszcza Friedensburg¹⁰¹ — domagać się ani moralnie, ani faktycznie przeprowadzenia tego, co leżało w interesie mennictwa śląskiego. Sam bowiem pochłonięty wydarzeniami wojennymi nie przestrzegał przepisów mennicznych i bił podłą monetę. Stany śląskie zaczęły więc ponownie dążyć do realizowania swoich praw mennicznych. Już w 1640 r. Elżbieta Lukrecja podjęła w Cieszynie bicie krajcarów i greszli coraz gorszej jakości¹⁰². W jej ślady poszli książęta legnicko-brzescy w 1651 r., bijąc dukaty, talary i drobną monetę. Wkrótce wznowił emisję i biskup wrocławski Karol Ferdynand Waza w mennicach Opola i Nysy (1653—1654), a za nim i inni¹⁰³. Cesarz musiał się pogodzić z takim rozwojem praw mennicznych na Śląsku.

Możemy zatem stwierdzić, że w pierwszej połowie XVII w. toczyła się na Śląsku walka o wykonywanie praw mennicznych między monarchą z jednej a stanami śląskimi z drugiej strony. Stany, wykorzystując słabość władzy centralnej, dążyły już w początkach stulecia do użytkowania swoich praw mennicznych. Wzniesione powstanie stanowe oznaczało osłabienie władzy cesarza jako najwyższego pana mennicznego i do-

⁹⁸ d'Elvert, *op. cit.*, t. XXIII, s. 82. Narzekania na polską monetę były podnoszone już wcześniej. Tej sprawy dotyczą m. in. narady na sejmie śląskim w październiku i listopadzie 1627 r. (*Acta publica...*, t. VIII, s. 229 n). Przeciwno obcej monecie, przede wszystkim gdańskiej i groszom bydgoskim, były czynione kroki również w latach 1625 - 1626, Walther, *op. cit.*, t. II, s. 163 n.

⁹⁹ d'Elvert, *op. cit.*, t. XXIII, s. 116.

¹⁰⁰ Tamże, s. 417. O przywileju dla mincmistrza wrocławskiego, por. Walther, *op. cit.*, t. II, s. 164.

¹⁰¹ Friedensburg, *op. cit.*, s. 57.

¹⁰² Papoušek kładzie początek mennictwa cieszyńskiego aż na 1643 r., w artykułach: Příspěvek k dějinám těšínského mincování (*Časopis slezsk. musea*, IV, 1954—1955, s. 103, 111) oraz Těšínský mincmistr Hans Lorenz, správně Hand losz (tamże, s. 47). Drugi artykuł był ogłoszony pod tytułem Těšínský mincmistr Hans Losz, również w „Num. listach”, 1955, s. 118 n.

¹⁰³ Friedensburg, *op. cit.*, s. 57; Čermák - Skrbek, *op. cit.*, s. 392.

prowadziło do przywłaszczenia sobie prawa menniczego przez stany także w Czechach i na Morawach. Kiedy jednak powstanie stłumiono, cesarz pokusił się o pozbawienie stanów praw mennicznych. Stopniowo udało mu się to osiągnąć. Takie centralistyczne dążenia miały prowadzić do ograniczenia pochodnych praw mennicznych, opartych na nadanych już wcześniej przywilejach. W rezultacie udało się cesarzowi zawładnąć mennictwem śląskim na krótki jedynie czas, na który jeszcze przypadają buntownicze emisje stanów ewangelickich na Śląsku w latach 1634—1635. Już bowiem od czterdziestych lat książęta śląscy znowu zaczęli odzyskiwać prawa menniczne i otwierać książęce mennice.

Ta walka miała także swoje odbicie w życiu gospodarczym na Śląsku, a dotyczyła bezpośrednio stopy życiowej poddanych. Prowadziła również w konsekwencji do złej jakości monety, ponieważ jej podstawą i główną przyczyną była żądza zysku. Osiągano to szczególnie przez pogarszanie, a niekiedy i fałszowanie monety. W jej psuciu prześcigały się niektóre mennice. Nie pozostawał w tyle w tej działalności również cesarz. Skutki złej monety wywoływały niepewność w stosunkach gospodarczych, zwłaszcza gdy w niektórych okresach wartość monety spadała z dnia na dzień¹⁰⁴.

Można więc powiedzieć, że cesarzowi nie udało się w pierwszej połowie XVII w. przeprowadzić skutecznie centralizacji mennictwa na Śląsku i całkowicie pogniebić praw mennicznych stanów.

DIE ENTWICKLUNG DES MÜNZRECHTS UND MÜNZWESENS IN SCHLESSEN IN DER ERSTEN HÄLFTE DES 17. JH.

Der Verfasser schildert den Kampf zwischen der Monarchie und den Ständen um die Ausübung des Rechts zur Münzenprägung in der ersten Hälfte des XVII. Jh. Die Stände nutzten die Schwäche der Zentralgewalt aus, um ihre Münzfreiheit im vollen Ausmass zu geniessen. Nach der Niederlage des tschechischen Aufstandes hat sich der Sachverhalt geändert. Der Kaiser schränkte die Münzfreiheit der schlesischen Herzöge und Stände ein. Um die Mitte der 30er Jahre wurden die fürstlichen Münzstätten jedoch wieder geöffnet und die schlesischen Herzöge begannen ihre Münzrechte auszuüben.

Dieser Kampf wirkte sich auf das wirtschaftliche Leben negativ aus, indem durch das Verderben der Münzen die Wirtschaft desorganisiert wurde, was wiederum das Lebensniveau der Untertanen beträchtlich herabsetzte.

¹⁰⁴ *Acta publica...*, t. V, s. 95, 194, 227.

KAZIMIERZ ORZECZOWSKI

GENEZA I ISTOTA ŚLĄSKIEGO „CONVENTUS PUBLICUS”

Ogólnośląskie zgromadzenia stanowe w okresie rządów absolutnych nie były dotychczas przedmiotem bardziej dokładnych badań. W kwestii tej wypowiedział się jedynie O. Hintze w syntetycznej *Einleitende Darstellung der Behördenorganisation und allgemeinen Verwaltung in Preussen beim Regierungsantritt Friedrichs II.*¹ Obraz tam zarysowany, choć nasycony konkretnym materiałem, jest jednak nie wszędzie ścisły i jednoznaczny. W późniejszej literaturze pogląd jego przetrwał i nawet jeszcze dodatkowo został zniekształcony. Hintze mianowicie, stwierdziwszy identyczność składu sejmu (Fürstentag) i trybunału (Ober- und Fürsten-Recht) oraz to, że często odbywały się one w tym samym czasie, dowodził, że w drugiej połowie XVII w. książęta przestali przybywać osobiście na zjazdy i z reguły przysyłali tylko swoich pełnomocników. W ten sposób jego zdaniem sejm przekształcił się w „konwent deputatów” (Deputirtenkonvent), który od ostatecznego wygaśnięcia śląskich Piastów (1675) zaczęto nazywać „conventus publicus”. Jak więc widać, utożsamiał on obie te instytucje, stosował też przemiennie obie nazwy; nie widział różnicy w ich kompetencji, tak rozumianemu konwentowi przypisując prawo uchwalania podatków, wyrażania zgody na werbunki, przemarsze, kwatrowanie wojsk i decydowanie we wszystkich ogólnych sprawach krajowych, a także ograniczone następnie prawo zanoszenia „gravaminów” do cesarza. Utożsamianie przez Hintzego konwentu i sejmu jeszcze wyraźniej wystąpiło przy kwestiach proceduralnych. Stwierdził on mianowicie, że conventus publicus zwoływany był przez cesarza, zawsze raz na rok, że żądania monarsze przedstawiał na nim nie Urząd Zwierzchni (Oberamt), lecz specjali komisarze, Urząd Zwierzchni zaś był tylko elementem zgromadzenia. Wbrew temu konstatował jednak

¹ *Acta Borussica*, t. VI (1), Berlin 1901.

zarazem decydującą w wielu okolicznościach rolę votum conclusivum Urzędu. Wreszcie znajdujemy tam także wzmiankę o rozpatrywaniu — przy sposobności obrad nad cesarską propozycją — również spraw administracyjnych kraju i jego spraw ogólnych. Obrady konwentu zdaniem Hintzego przeważnie przeciągały się bardzo i niejednokrotnie konwent zgromadzony był przez okrągły rok ².

Dokładnie za wywodami Hintzego poszedł S. Śreniowski w swej *Historii ustroju Śląska*. Przy tym jednak posunął się jeszcze dalej i przeciwstawił konwent sejmowi, widząc w nim jedynie instytucję imitującą sejm ³. Chociaż znane mu były także zgromadzenia trybunalskie od połowy XVI w., którym przypisywał niezupełnie słusznie nazwę „conventus publicus” (zgromadzenie publiczne) ⁴, mimo to jednak nie powiązał z nimi konwentów z okresu rządów absolutnych. Tak jak Hintze widział genezę konwentu w braku udziału książąt w sejmach i w wygaśnięciu Piastowiczów śląskich ⁵.

Zasadniczy błąd obu tych autorów polega na tym, że utożsamiali oni sejm i konwent. Nie chcemy przez to powiedzieć, że takie stawianie sprawy nie ma w ogóle żadnego usprawiedliwienia w faktach, ponieważ niewątpliwie występowała tu specyficzna symbioza. Niemniej jednak, utraciwszy przez to zgromadzenia trybunalskie z zasięgu swojej uwagi, autorzy ci w zasadniczy sposób uprościli i zubożyli ustrojowy obraz Śląska w okresie habsburskich rządów absolutnych. Niniejsze uwagi mają na celu uzupełnienie powstałej w ten sposób luki, zwłaszcza gdy idzie o genezę i istotę śląskiego konwentu. Podstawę źródłową stanowią tutaj będą przede wszystkim diariusze śląskie, stosunkowo rzadkie w drugiej połowie XVII w., w komplecie zaś zachowane dla lat 1700—1740, obrazujące działalność konwentu, a także zbiory akt sejmowych typu „acta publica” ⁶.

Dzięki zachowanym diariuszom śląski conventus publicus może być poznany dobrze i szczegółowo, ale dopiero w swej ostatecznie wykształconej postaci. Źródła te nie dają, niestety, odpowiedzi w kwestii jego genezy i wcześniejszych form. Sprawa genezy określonych zgromadzeń stanowych — jak wiadomo — jest trudna, w szczególności gdy idzie

² Tamże, s. 511—515.

³ Katowice—Wrocław 1948, s. 195—198.

⁴ Tamże, s. 143—144.

⁵ Tamże, s. 194—195.

⁶ Na ich temat por. nasze uwagi: *Akta do dziejów śląskiego sejmu (wiek XV—XVIII)* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, R. XXVI, 1971, nr 4, s. 453—469), oraz *Diariusze śląskie* (tamże, R. XXVII, 1972, nr 3).

o moment ich powstania ⁷. Analogicznie też ma się rzecz ze śląskim konwentem, ponieważ w źródłach nie ma żadnych śladów po akcie, którym by go powołano do życia, ani też pośrednich wiadomości, pozwalających na jakiegokolwiek wnioski tego rodzaju. Co więcej, nic w źródłach nie wskazuje, aby ówczesnie konwent był traktowany jako instytucja nowa i odrębna. W tej sytuacji zatem jedyną drogą, rokującą tu jakieś nadzieje, jest rozpatrywanie wszelkich wzmianek o konwencie i samego konwentu na tle wszystkich znanych ogólnośląskich zgromadzeń stanowych tamtych czasów. Było kilka rodzajów tych zgromadzeń. Wśród nich miejsce naczelne zajmował sejm (Fürstentag, die schlesischen Fürsten und Stände), złożony z kurii książąt, rycerstwa i miast pod przewodnictwem generalnego starosty, a następnie Urzędu Zwierzchniego, zbierający się raz w roku wyłącznie na polecenie panującego. Formę wobec sejmu oboczną i o kompetencji sprowadzonej w zasadzie tylko do wewnętrznych spraw Śląska stanowiły zgromadzenia trybunalskie. Posiadały one taki sam skład jak sejm, nie były jednak zwoływane przez króla, lecz zbierały się z mocy samego prawa w obu terminach trybunalskich Jubilate i Michaelis ⁸. Powstały one około połowy XVI w. Z biegiem czasu powstawały wreszcie różne formy ogólnośląskich zgromadzeń zastępczych wobec sejmu, zarazem zaś i zgromadzeń trybunalskich. Nie są one jeszcze dokładniej znane, zresztą nigdy nie przybrały postaci ściśle i jednoznacznie określonej. Ich cechą wspólną był wąski liczebnie skład i zapewne nieformalność stosowanej w nich procedury. Nie ma podstaw, aby widzieć zasadnicze różnice między kompetencjami zgromadzeń zastępczych i ciał, które one zastępowały. Ograniczenia, jakie zachodziły, z natury rzeczy miały jedynie faktyczny charakter, trudno bowiem wyobrazić sobie, aby sprawy bardzo ważne i obciążające kraj miały być decydowane nie przez pełny skład sejmowy. Formy zastępcze pojawiły się w drugiej połowie XVI w. i — rzadko jeszcze zwoływane — nosiły początkowo nazwę „Ausschuss”. Ich silny rozwój przypadł na pierwszą ćwierć następnego stulecia; występowały wówczas pod mianem „stanów najbliżej osiadłych” (die Nächstangesessenen). Nieco później przemiennie nazywano je zjazdami „wąskimi” lub „pośpiesznymi” (enge bądź eilfertige Zusammenkünfte). Nazwa zjazdów wąskich ustaliła się następnie i przetrwała aż do zaniku form zastępczych u schyłku XVII w. Charakterystycznym rysem zjazdów zastępczych mniej więcej do połowy XVII w. była ich samorzutność. Nie zwoływał ich król, lecz starosta

⁷ W ogóle też zachodzi pytanie, czy o określonym momencie ich powstania można zasadniczo mówić?

⁸ Trzeci, górnośląski termin Trium Regum rychło wyszedł w trybunale z użycia, nie ma też śladu, by w tym terminie kiedykolwiek odbywane były zgromadzenia trybunalskie.

generalny, z własnej inicjatywy lub na mocy uchwały poprzedniego sejmku bądź analogicznego zjazdu wąskiego, zawsze w wypadkach nagłej potrzeby. Z biegiem czasu i te zjazdy monarcha sobie podporządkował, od połowy XVII w. bowiem starosta uzyskiwał zgodę panującego na zwołanie takiego zjazdu, lub też nawet sam król sugerował jego zwołanie.

Obecnie do tego wszystkiego, co powiedziano, należy przyrównać zasadnicze cechy śląskiego konwentu. Wiadomo o nim, że formalnie posiadał taki skład, jak sejm i zgromadzenia trybunalskie, innymi słowy skład pełny. Wyklucza to ewentualność wykształcenia się konwentu z jakiegokolwiek z form zastępczych śląskiego sejmku. Drugą jego cechą było to, że działał niejako automatycznie, nie „otwierany” i nie „zamykany”, bez jakiegokolwiek w tym udziału panującego, który też nie przysyłał nań żadnych formalnych „propozycji”, jak na sejm. To więc z kolei wyłącza koncepcję upatrującą w sejmie genezy śląskiego konwentu. Jeżeli zaś na koniec uwzględnimy podobną automatyczność zgromadzeń trybunalskich, brak w stosunku do nich cesarskich „propozycji” i ich identyczny z sejmem i konwentem skład, uzyskujemy pewność, że konwent mógł wykształcić się tylko i wyłącznie ze zgromadzeń trybunalskich.

W ten sposób doszliśmy do ustalenia drogi, którą wykształcił się śląski konwent. O wiele jednak trudniejsze jest określenie czasu, w którym nastąpiła metamorfoza zgromadzeń trybunalskich w konwent. Wspomnieliśmy już, że w literaturze wiązano ów fakt pośrednio ze śmiercią ostatniego Piasta śląskiego (1675), trudno jednak w takim zdaniu uznać przesłankę istotnych zmian ustrojowych. Trzeba więc posłużyć się do tego celu innymi, raczej pośrednimi metodami. Pewną możliwość w tym względzie mogłaby dawać sama nazwa „conventus publicus” i czas jej wystąpienia. S. Śreniowski ten termin już dla XVI w. powiązał ze zgromadzeniami trybunalskimi, niemniej jednak dokładna znajomość źródeł nie potwierdza tego poglądu. Akta używają tu bowiem, zresztą zdecydowanie później (pierwsza połowa XVII w.), tylko niemieckiego niedosłownego odpowiednika „eine allgemeine Landeszusammenkunft”, gdy tymczasem termin „conventus publicus” wszedł w powszechne zastosowanie dopiero w drugiej połowie XVII w. Jest tu inny, znacznie poważniejszy szkopuł. Najoczywiściej bowiem zarówno termin łaciński (conventus publicus), jak i jego niemieckie odpowiedniki (np. allgemeine Landeszusammenkunft) przez długi czas stanowiły jedynie wyrażenia języka potocznego i czysto opisowe, pozbawione technicznej, instytucjonalnej treści. Wystarczy podać, że najwcześniejsze zachowane pisemne wota, zarówno sejmowe, jak trybunalskie, zawsze posiadają wzmiankę o ich wygłoszeniu „in publico”. To zaś nie oznacza nic innego

jak tylko odczytanie ich wobec ogólnos Śląskiego zgromadzenia stanowego o pełnym składzie. Nie brak zresztą dowodów na to, że sejm (Fürstentag) bywał przemiennie nazywany „eine allgemeine Landeszusammenkunft”⁹ oraz „conventus publicus”¹⁰ lub wyjątkowo „generalis”¹¹. W tej sytuacji terminologia dałaby nam odpowiedź co do czasu powstania konwentu tylko wówczas, gdyby udało się ustalić, od kiedy zaczęto jej używać w ściśle technicznym znaczeniu. To zaś z powodu ubóstwa odpowiednich źródeł jest, niestety, nie do przeprowadzenia.

Inną wskazówką o czasie powstania konwentu mógłby być rodzaj akt przezeń wytwarzanych. Wynika ze źródeł, że uchwała zgromadzenia trybunalskiego zapadała w postaci łącznego, obszernego „Landes-Memorial”, stanowiącego odpowiedź na łączną również „propozycję” starosty generalnego, ujętą w systematycznie z biegiem czasu uporządkowane „Landes-Directorium”, ogłaszane po trybunale. Inaczej było w konwencie, który nie posiadał takiego „Landes-Directorium” i w którym wszystkie sprawy były sukcesywnie, dzień po dniu zgłaszane. Analogicznie też uchwały konwentu miały postać szeregu odrębnych memoriałów (o identycznej nazwie „Landes-Memorial”), poświęconych określonym sprawom¹²; były one adresowane do Urzędu Zwierzchniego. Dokładne przeglądnięcie śląskich akt stanowych dowiodło, że ostatnia zbiorcza „Landes-Proposition” ogłoszona została w 1693 r. Praktyka sporządzania podobnie zbiorczych „Landes-Memorialien” bądź „Landes-Schlüsse” była w powszechnym użyciu do 1680 r., jednak i później (np. 1688) spotyka się ją obok licznych jeszcze w tym czasie „Landes-Schlüsse” częściowych, które wprawdzie nie obejmowały wszystkich dyskutowanych spraw, ale też nie były jednostkowe.

Uzyskane w ten sposób dwie daty (1680, 1693) są jednak, niestety, nieprzydatne. Z zachowanych diariuszy z 1676 r. wynika jasno, że konwent był już wówczas faktem dokonany. Podobnie ma się rzecz z dokumentami typowymi dla konwentu, mianowicie kierowanymi do Urzędu Zwierzchniego „Landes-Memorialien” w kwestiach szczegółowych. Okazuje się bowiem, że w zbiorach typu „acta publica” pojawiają się one dopiero około 1680 r. W sumie zatem trzeba skonstatować, że rodzaj wytwarzanych akt nie uległ natychmiastowej zmianie po metamorfozie zgromadzeń trybunalskich w konwent i nie może służyć za wskazówkę co do czasu powstania interesującej nas instytucji. Zawodzi również

⁹ Np. Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego (dalej skrót: AP Wrocław), Arch. m. Wrocławia, Hs A 45, nr 18a, fol. 274, 439 i in.

¹⁰ AP Wrocław, Magistrat m. Świdnicy, nr 19, fol. 121 i in.

¹¹ AP Wrocław, Arch. m. Wrocławia, Hs A 45, nr 24, fol. 74—91 i in.

¹² Zresztą nie wszystkim, jak poprzednio, ponieważ decyzje w większości spraw wewnętrznych zamieszczano tylko w diariuszu konwentu.

ostatnia szansa tego rodzaju, mianowicie diarialne zapiski konwentu. Niestety bowiem z XVII w. tego rodzaju półurzędowe teksty zachowały się tylko zupełnie wyjątkowo, i to w ekscerptach z lat 1650, 1658, 1670 i 1671 (dwa ostatnie już z nazwą „Landes-Protocoll”) na tyle zwięzłych, że nie pozwalających zorientować się w charakterze zgromadzeń, których dotyczą¹³. Zresztą nawet gdyby zachowały się kompletne „Landes-Protocolle” z XVII w., nie mogłyby one same przez się dać wiadomości o pojawieniu się konwentu, ponieważ zmiany, których był on rezultatem, musiały przebiec w sposób praktycznie niedostrzegalny i zapewne w ciągu dłuższego czasu. Najłatwiej uchwytną różnicą między zgromadzeniem trybunalskim a konwentem było to, że konwent działał w pewnym sensie¹⁴ bez przerwy, nie był otwierany ani zamykany. W rezultacie symptomem dokonanej zmiany mogłaby być praktyka wprowadzania przerw („ferii”) w obradach. Przerwy te bywały na czas świąt (wielkanocnych, Bożego Narodzenia) oraz żniw (feriae messales). Ale i to nie daje jednoznacznej odpowiedzi, ponieważ o przerwie świątecznej w obradach sejmowych słyszymy już z 1628 r., gdy na pewno jeszcze nie istniał konwent. Pierwsza wzmianka zaś o bardziej charakterystycznych feriach żniwnych (zresztą jako o czymś naturalnym i potocznym) zawarta jest w ustępie ekscerptów dotyczącym 1674 r.¹⁵

Skoro zawiodły wszystkie próby ustalenia czasu powstania konwentu na podstawie zachowanych tekstów, należy wykorzystać szansę, jaką daje długotrwałość obrad tego organu. Oczywiście — jak to wykażemy poniżej — nie można tutaj ograniczyć się do samego tylko konwentu, przede wszystkim dlatego, że był on swoiście „przemieszany” z sejmem i trybunałem, prócz tego zaś sam nie przejawiał ścisłej ciągłości w działaniu. Dlatego też w rozważaniach uwzględnimy konwent, sejmy, trybunały, a także wszelkie ogólnośląskie zjazdy zastępcze¹⁶. Drugą sprawą jest sposób, w jaki będziemy ustalali czas trwania tych zgromadzeń. Rzecz jest stosunkowo prosta w odniesieniu do sejmu, z reguły bowiem znamy termin rozpoczęcia obrad i datę powziętej uchwały. Oczywiście ich dies ad quem jest wyznaczony nie tyle przez „Fürstentagsschluss”, będący odpowiedzią na monarszą propozycję, co przez późniejszą uchwałę o wewnątrzokrajowym charakterze (Landesschluss, Landesmemorial), choć i tutaj miewamy wiadomości o kontynuowaniu obrad nawet jeszcze po powzięciu tej drugiej uchwały. Sprawa przedstawia się podobnie, gdy

¹³ Co do nich por. nasze *Diariusze śląskie*, s. 410. Podobnie ma się rzecz z relacjami jaworskimi.

¹⁴ Do tej sprawy powrócimy poniżej.

¹⁵ AP Wrocław, Hs A 45, nr 26c, fol. 280.

¹⁶ Należy tu też mieć na uwadze bardzo dużą przemienność terminologii tych zgromadzeń.

idzie o wszelkiego rodzaju formy zastępcze w postaci „najbliższej osiadłych”, „zjazdów wąskich”, „pospiesznych” itp. Inaczej już przy zgromadzeniach trybunalskich: tutaj ich początek był wprawdzie wyznaczony przez odpowiedni termin sądowy, ale uchwalany „Landes-Memorial” tylko rzadko (z czasem wręcz wyjątkowo, gdy zanikała praktyka tego rodzaju uchwał zbiorczych) dowodzi ich zakończenia. W tej sytuacji trzeba się posługiwać datami pism wysyłanych przez to zgromadzenie — i tak określać czas ich trwania. Zresztą metodę tę trzeba stosować niejednokrotnie nawet wobec sejmów i ich form zastępczych. Nie ulega kwestii, że kryje się w tym możliwość błędu: pewne pisma mogły być wysyłane już po zamknięciu obrad, w innych wypadkach obrady na pewno przedłużały się jeszcze poza datę ostatniego wysłanego i znanego dziś pisma. Niestety, jednak źródła nie dają żadnych innych możliwości. Na koniec trzeba sobie jeszcze zdać sprawę, że właściwym przedmiotem obserwacji nie może być czas trwania zgromadzeń jako takich, lecz miara, w jakiej poszczególne lata kalendarzowe były wypełnione przez ogólnosłaskie zgromadzenia stanowe. Gdy uda się w tym względzie ustalić — oczywiście względną — ciągłość, uzyskamy zarazem wiadomość, w jakim mniej więcej czasie pojawił się konwent.

Dla uzyskania szerszego obrazu i większych możliwości porównania weźmiemy pod uwagę materiał od 1627 r. włącznie. Granica ta jest przypadkowa i mechanicznie przyjęta: po prostu od tego mniej więcej czasu istotnie zwiększa się dla poszczególnych lat liczba odbywanych zjazdów, prócz tego zaś z 1628 r. dysponujemy najwcześniejszą wiadomością o feriach (wielkanocnych). Doprowadzimy obserwacje tylko do 1678 r., wówczas bowiem istnienie konwentu nie ulega już żadnej wątpliwości, zachowało się też z tamtych lat kilka tekstów o charakterze diariuszy. Aby nie przeciążać tekstu datami i by zapewnić jak największą przejrzystość, przedstawimy materiał graficznie, przy czym kontur każdego słupa będzie odpowiadał 12 miesiącom kalendarzowego roku, oznaczonym poziomymi liniami. W oznaczeniach szrafura skośna odpowiada wszelkiego rodzaju zgromadzeniom ogólnosłaskim nie będącym sejmami. Czas trwania sejmów oddaje również skośne, lecz przeciwne zakreszenie słupów. Początek i koniec obrad oznaczają kreski poziome. Ich brak (tzn. zakończenie szrafury bez ograniczających kresek) oznacza, iż materiał archiwalny nie pozwala stwierdzić ich rzeczywistego wówczas zakończenia, zarazem jednak nie daje konkretnych dowodów na to, że je kontynuowano. Wreszcie małe strzałki u dołu słupów informują, że dane zgromadzenie było kontynuowane w następnym roku kalendarzowym. W naszym ujęciu pewną nieścisłość stanowią ferie żniwne i świąteczne, o których wiadomo, że miały miejsce, ale z powodu braku szczegółowych danych nie można ich wyodrębnić.

Na podstawie diagramu można w przybliżeniu określić, przez ile miesięcy w roku obradowały w sumie zgromadzenia ogólności. I tak w roku:

1627 — 4 mies.	1653 — 5
1628 — 2,5	1654 — 6
1629 — 2,2	1655 — 4
1630 — 1	1656 — 6
1631 — 2	1657 — 7,3
1632 — 0,3	1658 — 6
1633 — —	1659 — 7
1634 — —	1660 — 5,5
1635 — 1	1661 — 7
1636 — 4	1662 — 6
1637 — 1,5	1663 — 8,5
1638 — 3	1664 — 8,5
1639 — 5,5	1665 — 9
1640 — 8,3	1666 — 8
1641 — 5	1667 — 7
1642 — 0,5	1668 — 10,5
1643 — —	1669 — 9
1644 — 7,5	1670 — 12
1645 — 8,5	1671 — 12
1646 — 5 (7?)	1672 — 9,5
1647 — —	1673 — 10,5
1648 — 3	1674 — 11
1649 — 5?	1675 — 12
1650 — 4	1676 — 12
1651 — 6,5	1677 — 9
1652 — 5	1678 — 12

Mimo iż powyższe dane są bardzo przybliżone¹⁷, umożliwiają jednak ciekawe obserwacje. Po pierwsze, rzuca się w oczy duża zmienność w skali poszczególnych lat. Jeżeli pominąć te, dla których całkowicie brak jest danych (1633—1634, 1643, 1647), co oznaczałoby, że w ogóle zgromadzenia tego rodzaju wówczas nie miały miejsca¹⁸, skrajne wielkości wahają się między 0,3 miesiąca (1632) i pełnymi 12 miesiącami (1670, 1671, 1675, 1676, 1678). Okazuje się następnie, że mniej więcej do połowy stulecia czas zgromadzeń był wyraźnie krótszy niż w okresie późniejszym i nie przejawiał określonych prawidłowości. Konsekwentną tendencją do tego, by z biegiem lat czas trwania zgromadzeń wzrastał, obserwujemy dopiero w drugiej połowie XVII w.: 6 miesięcy ostatnio w 1662 r., 7 miesięcy ostatni raz w 1667 r. itd. W pierwszej połowie tego wieku wysokie liczby dadzą się w wielu wypadkach wyjaśnić szczególną przewlekłością odbytych wówczas sejmów (np. 1639) lub tym, że w roku

¹⁷ Jako oparte głównie na datacji pism, co nie oddaje przerw między sesjami.

¹⁸ Jeżeli nie wchodzi tu w grę tak silne zdekompilowanie źródeł.

odprawiono dwa sejmy (np. 1640, 1644). Kiedy indziej (np. 1645, 1651) o długotrwałości zgromadzeń zdecydowały przeciągnięte zgromadzenia trybunalskie.

W świetle diagramu i tabeli można pokusić się o ustalenie czasu, w którym pojawił się konwent. Oczywiście nie można tu opierać się na ścisłej ciągłości jego obrad, tzn. 12 miesięcy w roku, i dopiero od pojawienia się takiej praktyki stwierdzać początek konwentu. Po pierwsze bowiem, znane tego rodzaju wypadki dają wielkość tylko przybliżoną, po drugie zaś, 12-miesięczne obradowanie nie było wcale w świetle naszego materiału i później zjawiskiem ciągłym. Wydaje się więc, że za przekształcenie zgromadzeń trybunalskich w konwent można uznać konsekwentne przekroczenie przez czas trwania obrad okresu sześciu miesięcy w roku. W świetle naszego zestawienia był to rok 1663, a może nawet 1661. Należy też zwrócić uwagę na to, że właśnie od 1663 r. weszły w stałą praktykę obrady prowadzone u schyłku jednego roku kalendarzowego i kontynuowane długo w pierwszych miesiącach roku następnego. Dla należytego zrozumienia tego faktu konieczny jest pewien komentarz. Wspominaliśmy już powyżej, że konwent mógł rozwinąć się tylko ze zgromadzeń trybunalskich, które działały rocznie w dwóch okresach, mianowicie od poniedziałku po niedzielę Jubilate (przypadał on między 13 kwietnia a 17 maja) i od poniedziałku po św. Michale (29 września), tzn. między 29 września a 5 października. W związku z tradycyjną przerwą, którą niósł okres Bożego Narodzenia, czas od początku roku kalendarzowego do trybunału Jubilate był w zasadzie wolny od ogólnosłańskich zgromadzeń. Zdarzające się zwoływanie sejmu na ten okres czy odbywanie wówczas zjazdów zastępczych pod nakazem chwili zupełnie nie zmieniają postaci rzeczy. Konkluzja zatem narzuca się sama: fakt obradowania zgromadzeń ogólnosłańskich nie będących sejmami ani zjazdami zastępczymi w czasie między Bożym Narodzeniem a Jubilate dowodzi ponad wszelką wątpliwość, iż zgromadzenia trybunalskie przekształciły się już w conventus publicus. Prawdopodobny (może oderwany) przykład tego rodzaju znamy z 1661 r., stała zaś taka praktyka pojawiła się od 1663 r. Tym samym mamy odpowiedź na pytanie, kiedy wykształcił się śląski conventus publicus.

W dotychczasowych wywodach kilkakrotnie stwierdziliśmy, iż jedną z zasadniczych cech konwentu była ciągłość jego obrad. Ujęcie takie, potrzebne dla przeciwstawienia go innym ogólnosłańskim zgromadzeniom stanowym, nie było jednak ścisłe. Obecnie więc, opierając się na diariuszach, prześledzimy szczegółowo częstotliwość obrad. Uwzględnione zostaną tutaj trzy przekroje. Pierwszy, zaczerpnięty z diariusza świdnickiego, nie obejmuje roku kalendarzowego, lecz czas między trybunałami

Jubilate z 1683 i 1684 r.¹⁹, tak bowiem został spisany ów diariusz. Pozostałe dwa, dla 1700²⁰ i 1732²¹ r., odpowiadają już będą ściśle latom kalendarzowym. Jedyne w wyjątkowych wypadkach dane diariuszy będą uzupełniane w poniższych zestawieniach, mianowicie gdy znane są datowane sejmowe wota kurialne, które w diariuszu zostały pominięte (w zestawieniu data dzienna ujęta w nawias). Nie wszystkie posiedzenia ujęte lub wspomniane w diariuszach stanowiły przejaw działalności konwentu. Idzie tu w szczególności o rozmaite komisje powoływane przez konwent ad casum i zajmujące się periodycznym odbiorem rachunków, negocjacjami z wojskiem stacjonującym na Śląsku itp. Prócz tego w późniejszych diariuszach odnotowywano też zawsze posiedzenia generalnej deputacji akcyzowej²², noszącej w przybliżeniu charakter stałej komisji z udziałem przedstawicieli konwentu. Aby wyodrębnić te rodzaje posiedzeń, wprowadzamy w zestawieniach rubryki, w których krzyżykiem oznaczono osobno konwenty, wszelkie komisje niestałe oraz posiedzenia deputacji akcyzowej. Prócz tego dla dalszych naszych wywodów odnotowano w dwóch pozostałych rubrykach wypadki, gdy konwent spełniał również czynności sejmowe oraz trybunalskie. Występowanie więcej niż jednego krzyżyka pod tą samą datą oznacza, że w tym samym dniu odbyły się dwa zgromadzenia różnego rodzaju.

Chronologię posiedzeń odbytych między trybunałem Jubilate 1683 a takimż trybunałem 1684 r. przedstawia tab. 1.

Uzyskany rezultat jest niewątpliwie zaskakujący. Okres objęty zestawieniem (24 IV 1683—10 V 1684) obejmuje bowiem 375 dni, w ciągu których konwent obradował zaledwie 37, co stanowi mniej niż 10⁰/_o. W sierpniu obradowano tylko 1 dzień, we wrześniu 1683 oraz w lutym i kwietniu 1684 r. po 2, w maju, czerwcu, październiku i grudniu 1683 r. oraz w styczniu roku następnego tylko po 3 dni. Więcej zgromadzeń mają tylko lipiec i listopad 1683 oraz marzec 1684 r., to ostatnie w niewątpliwym powiązaniu z odbywanym wówczas sejmem. Przy tym wszystkim nie można tu dostrzec żadnej prawidłowości w skali tygodniowej. Jedyne co się narzuca, to minimalna liczba zebrań w sierpniu—wrześniu 1683 r., którą można wiązać z feriami żniwnymi (feriae messales), zresztą nie odnotowanymi przez diariusz. Widać więc, iż w owym czasie konwent śląski nie obradował w sposób ciągły, co więcej — że jego udział w czasie był minimalny.

¹⁹ AP Wrocław, Magistrat m. Świdnicy, nr 18.

²⁰ AP Wrocław, Archiwum m. Wrocławia, Hs A 51, nr 1.

²¹ Ze zbiorów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego.

²² Brak tam jednakże wzmianek o czysto stanowej instytucji podporządkowanej konwentowi i stanowiącej rodzaj stałej jego komisji, mianowicie o generalnej deputacji kasowej.

Tab. 1. Chronologia posiedzeń między 10 V 1683 a 20 IV 1684

Data	Konwent	Komisja	Czynności		Data	Konwent	Komisja	Czynności	
			sejmowe	trybunałskie				sejmowe	trybunałskie
1683					9	+			
10 V	+			+	12	+			
25	+				17	+			
26	+				23	+			
4 VI	+				7 XII	+		+	
14	+				(11)	+			
25	+				13	+			
1 VII	+				1684				
2		+			17 I	+			
(3)	+				22	+			
8	+				28	+		+	
12	+				21 II	+			
15	+				28	+			
(14) VIII	+				(1) III			+	
19		+			8	+		+	
7 IX	+				(13)			+	
10	+				(20)	+		+	
3 X	+			+	21	+			
14	+				23	+		+	
29	+				27	+			
8 XI	+				17 IV	+			
					(20)	+			

Tab. 2. Chronologia posiedzeń w 1700 r.

Data	Konwent	Komisja	Czynności		Data	Konwent	Komisja	Czynności	
			sejmowe	trybunalskie				sejmowe	trybunalskie
21	I	+		+	16	+			
27		+			18	+			
28		+			21	+			
3	II	+			23	+			
5		+			26	+			
8					28	+			
17		+			3	VII	+		
18		+			12	+			
19		+			13	+			
26		+			21	+			
1	III		+		27	+			
3		+			29	+			
4		+			30	+		+	
6		+			3	VIII	+		
9		+			5	+			
12		+			7	+			
15		+			12	+			
26		+			14	+			
29		+			28	+			
31		+			1	X	+		
3	IV	+			11	+			
21		+			22	+			
22		+			23	+			
4	V	+		+	3	XI	+		
7		+			6	+			
8		+			14	+			
10		+			22	+			
12		+			27	+			
13		+			1	XII	+		
14		+			6	+			
18		+		+	7	+			
22		+			11	+			
24		+			13	+			
26		+			17	+			
29		+			18	+			
2	VI	+			22	+			
3		+		+	23	+			
4		+		+	28	+			
8		+		+	29	+			
9		+			30	+			
12		+			31	+			

Analogiczne obserwacje przeprowadźmy na materiale dotyczącym 1700 r.

Zestawienie posiedzeń konwentu odbytych w 1700 r. przynosi odmienny obraz. Przede wszystkim objęły one już 81, czyli 22% dni tego roku. Prócz tego czasowe ich rozmieszczenie w poszczególnych miesiącach jest równomierniejsze: tylko styczeń i kwiecień liczą po 3 dni konwentu, październik²³ 4, listopad 5, sierpień 6, luty i lipiec po 7, pozostałe jeszcze więcej, w tym czerwiec aż 12 (wtenczas wiele posiedzeń sejmowych), grudzień zaś nawet 13, choć nie było wtenczas sejmu. Zupełnie posiedzeń pozbawiony był wrzesień, ale też diariusz wyraźnie odnotował ferie w tym miesiącu. O komisjach trudno powiedzieć coś konkretnego, ponieważ autor diariusza pominął je niemal zupełnie.

Przekrój trzeci, z 1732 r., jest bogatszy o informacje o odbytych komisjach i posiedzeniach deputacji akcyzowej. Zestawienie jego chronologii pod interesującym nas względem pozwoli nareszcie na poczynienie bardziej ogólnych obserwacji.

Trzeba przyznać, że zestawienie z 1732 r. jest zaskakujące. Zamiast dalszego zwiększenia liczebności posiedzeń konwentu, czego po dwu poprzednich przekrojach można się było spodziewać, obserwujemy ich gwałtowny spadek, do 52 dni, czyli do 14%. Pokażna liczba komisji (17) nic nie tłumaczy, ponieważ poprzednie diariusze właściwie ich nie uwzględnili. Tak samo 44 posiedzenia deputacji akcyzowej są bez znaczenia, działała ona bowiem w zasadzie poza konwentem. W roku tym dwa miesiące (sierpień i wrzesień) w ogóle nie miały konwentu: zapewne były wówczas szczególnie długie ferie, choć nie uwidoczniło tego w diariuszu. Bardzo ubogie są kwiecień²⁴ i czerwiec, każdy tylko o 2 posiedzeniach; październik (przecież to miesiąc po trybunale na św. Michała) liczy ich tylko 3, maj zaledwie 4, choć przecież w końcu kwietnia przypadał trybunalski termin Jubilate. Inne miesiące zbliżają się liczebnością posiedzeń do stanu poznanego w 1700 r.: luty ma ich 5, lipiec, listopad i grudzień po 6, marzec 8, styczeń zaś nawet 10. Ciekawe są tu dwie okoliczności: z jednej bowiem strony nie dostrzegamy wyraźniejszego skupienia posiedzeń w związku z sejmem, z drugiej zaś brak jest takich nasileń w okresach bezpośrednio następujących po obu terminach trybunalskich. Na tej podstawie wnosić można, iż z biegiem czasu konwent wiódł żywot coraz bardziej niezależny od zgromadzeń trybunalskich i sejmów, coraz wyraźniej stając się odrębną formą działania stanów

²³ Co zresztą jest ciekawe, ponieważ trybunalski poniedziałek po św. Michale przypadał 4 października, w diariuszu zaś nawet nie ma o tym wzmianki.

²⁴ Może w pewnej mierze rekompensują to liczne posiedzenia komisji dla generalnego odbioru rachunków, razem w liczbie siedmiu w kwietniu i początkach maja.

Tab. 3. Chronologia posiedzeń w 1732 r.

Data	Konwent	Komisja	Deputacja akc.	Czynności		Data	Konwent	Komisja	Deputacja akc.	Czynności	
				sejmowe	trybuna- lskie					sejmowe	trybu- nalskie
(2) I	+					4			+		
4			+			6	+				
7	+					7			+		
(8)	+		+			10	+				
10	+					12			+		
14	+					13	+			+	
17	+					14		+			
18			+			15		+			
22	+		+			17	+				
(24)	+					18			+		
(28)	+					24	+				
29			+			27	+				
31	+					28			+		
4 II	+					(29)	+				
5			+			1 IV			+		
6		+				4			+		
7	+					18			+		
8		+				21		+			
11	+					22		+			
12			+			24		+			
14	+					25		+	+		
15			+			28	+				
19			+			29	+	+			
22			+								
28	+					2 V		+			
						3		+	+		
3 III	+					5	+				+

10			+	
13		+		
14			+	
17		+		
19	+			
24			+	
8			+	
29	+			+
(31)	+			
7 VI			+	
10			+	
23	+			
26	+			
28			+	
1 VII		+		
3	+			
(4)	+			
18	+			
19	+		+	+
21	+			
22			+	
24	+			
29		+		
1 VIII			+	
8			+	
12			+	
29			+	

3 IX		+	+	
2 X			+	
6	+			+
7		+		
10			+	
17			+	
20	+			
21			+	
27	+			
29			+	
7 XI	+		+	
13	+			
14			+	
20	+			
21			+	
24	+			
25	+			
(27)	+			
1 XII	+			
4	+			
9	+			+
11	+			
13			+	
15	+			
19			+	
22	+			
23			+	

i instytucją. Oczywiście nie pozostawało to w żadnym związku z umacnianiem się czy rozwojem jego kompetencji.

Rozważania nad częstotliwością posiedzeń konwentu można obecnie podsumować twierdzeniem, iż nie był on ciałem ściśle *in continuo* działającym. Liczba dni w roku poświęcanych na obrady przejawiała przy tym charakterystyczną zmienność. Jak bowiem wnosić można, częstotliwość ta rosła przez ostatnią ćwierć XVII w. i może jeszcze przez pewien czas potem, następnie jednak zaczęła maleć. Nie można wykluczać ewentualności, iż na cofanie się to mogła wpłynąć wzrastająca liczba komisji. Trudno tu jednak przeprowadzić dowód, ponieważ wcześniejsze diariusze — jak to już wspomnieliśmy — z reguły ich nie uwzględniają. Częstotliwość posiedzeń konwentu nigdy nie była zbyt duża, nigdy nie stał się on ciałem obradującym codziennie. Co ważniejsze, przerwy między posiedzeniami były bardzo różne i nie udało się ustalić prawidłowości terminów ani w skali tygodniowej, ani miesięcznej. Autorzy, którzy wypowiedzieli się na temat śląskiego konwentu, podkreślali, iż był on w zasadzie zwoływany przez monarchę raz do roku, choć niejednokrotnie obrady jego przeciągały się na cały rok. Poznane źródła nie przynoszą ani jednej informacji o zwoływaniu konwentu przez panującego. Obserwacje poczynione powyżej przeczą też sugestii o jego całorocznej działalności.

Pozostaje jeszcze kwestia stosunku konwentu do sejmu i trybunału, ponieważ wspomniani autorzy stwierdzali zanik sejmu po 1675 r. na rzecz konwentu. Sprawie tej poświęcimy w przyszłości omówienie bardziej dokładne. Dla obecnych naszych celów wystarczy podać, że podobieństwo (bądź niemal tożsamość) składu wszystkich tych trzech ciał zdaje się nie ulegać wątpliwości. Z drugiej jednak strony w tekstach diariuszy bardzo wyraźnie i ostentacyjnie przeciwstawiane są ich zakresy kompetencji: tzw. „*diaetalia*”, czyli sprawy sejmowe, trybunalska jurysdykcja oraz wewnętrzne sprawy kraju, w których decydował konwent. Trzeba także uwzględnić organizacyjne różnice odnośnych posiedzeń (i „ciał”). W rezultacie nie pozostanie nic innego, jak stwierdzić r ó w n o c z e s n e istnienie konwentu (od jego powstania), sejmów i trybunału.

Zamiast ogólnych wniosków spróbujemy zdefiniować śląski *conventus publicus*. Byłoby to zatem ogólnośląskie zgromadzenie stanowe, będące późniejszą formą rozwojową zgromadzeń trybunalskich i odznaczające się permanencją obrad w tym rozumieniu, iż nie było zwoływane ani zamykane, choć posiedzenia jego od siebie dzielił niekiedy znaczny przeciąg czasu. Zgromadzenie to składało się z takich deputatów (lub nawet: tych), jak sejm, lecz pełnili

oni swe funkcje przez dłuższy czas. Konwent miał w zasadzie takie kompetencje, jak dawniej zgromadzenia trybunalskie. Były one wyraźnie przeciwstawione sejmowi. Metamorfoza ta wystąpiła najpóźniej w 1663 r. Początki jej, źródłowo nieuchwytnie, musiały zaistnieć już wcześniej.

**ÜBER URSPRUNG UND WESEN DES SCHLESISCHEN
„CONVENTUS PUBLICUS”**

In der bisherigen Gegenstandsliteratur wurde die Entstehung des schlesischen Konvents mit dem Tod des letzten Liegnizer Piasten (1675) verbunden und als spezifische Umgestaltung des bisherigen schlesischen Fürstentags betrachtet. In Anlehnung an eine ins Detail reichende Chronologie der gesamtschlesischen Ständeversammlungen bringt der Verfasser den Erweis, dass der Konvent eine besondere Einrichtung der Stände war, die neben dem Fürstentag existierte und sich aus den früheren allgemeinen Landeszusammenkünften, welche nach dem Ober- und Fürstenrecht gehalten wurden entwickelte. Die Umgestaltung erfolgte um 1663. In seinen weiteren Ausführungen weist der Autor nach, dass der Konvent keine ununterbrochen wirkende Institution gewesen ist und dass der Konvent in der Praxis des politischen Lebens in Schlesien jener Zeit einerseits dem Fürstentag, andererseits dem Ober- und Fürstenrecht gegenübergestellt wurde.

KLAUDIUSZ KOZIELSKI

SYTUACJA PRZEMYSŁU CIĘŻKIEGO NA ZAOLZIU (PAŹDZIERNIK 1938—WRZESIEŃ 1939)

W dotychczasowych badaniach historyków problematyka Śląska Zaolziańskiego rozpatrywana była przede wszystkim z uwagi na tło konfliktu o Zaolzie, bo tak umownie przyjęto nazywać sporne terytorium, a następnie stosunków politycznych między Polską a Czechosłowacją w latach międzywojennych. Mniej natomiast uwagi zwracano na sytuację przemysłu zaolziańskiego w okresie od października 1938 do września 1939 r.¹ Celem niniejszego artykułu jest właśnie charakterystyka problemów procesu integracji górnictwa i hutnictwa zaolziańskiego w okresie jego przynależności do Polski².

Pomijając ogólnopolityczne tło konfliktu o Zaolzie, należy stwierdzić, iż oprócz dużej liczby zamieszkałej tam ludności polskiej związki tego terytorium z Polską były w pewnym stopniu uzasadnione spójnią gospodarczą z częścią ziem polskich zaboru austro-węgierskiego. Choć po konflikcie z 1919 r. Zaolzie miało zdecydowaną supremację w obrotach handlowych w Czechosłowacji z Polską, spójnia ta częściowo zanika³. Na szerszej realizacji stosunków gospodarczych między obu państwami zaważyły przede wszystkim względy często polityczne, w których sta-

¹ Por. M. Drozdowski, *Polityka gospodarcza rządu polskiego 1936—1939*, Warszawa 1963, s. 110—114; J. Popkiewicz, F. Ryszka, *Przemysł ciężki Górnego Śląska w gospodarce Polski międzywojennej (1922—1939)*, Opole 1959, s. 393—394; J. Tomaszewski, *Położenie klasy robotniczej Śląska Zaolziańskiego (październik 1938 — wrzesień 1939)* (Kwartalnik Historyczny, 1968, nr 2, s. 337—353).

² Artykuł jest częścią pracy magisterskiej napisanej pod kierunkiem doc. W. Długoborskiego w Katedrze Historii Gospodarczej Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach.

³ Por. J. Chlebowczyk, *Początki rozwoju Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego* (Zwrot, 21 VIII 1952, nr 8—9); J. Horejsek, *Snahy Československe buržoazie o hospodářskú expanzi do Polska v letech 1918—1929*, Praha 1966; M. Myška, *K vymezení ostravské průmyslové oblasti; Genese průmyslových oblasti* —

łym punktem zapalnym była kwestia Śląska Zaolziańskiego⁴. W latach międzywojennych przemysł zaolziański zdobył sobie ustaloną pozycję w gospodarce czechosłowackiej, tym bardziej że w ramach uprzemysłowionego regionu ostrawskiego zapewniono mu sprzyjające warunki rozwoju. Trudno stwierdzić, czy były to optymalne warunki. Niemniej w okresie bezpośrednio poprzedzającym przyłączenie Zaolzia do Polski, tj. w 1937 r., jego przemysł partycypował odpowiednio w 28% (485 tys. t) w produkcji czechosłowackiej surówki, w 24% (552 tys. t) w stali surowej, w 38% (468 tys. t) w wyrobach walcowanych, w ok. 50% (1,1 mln t) w produkcji koksu oraz w 43% (7,3 mln t) w wydobyciu węgla kamiennego⁵. Pod rządami czeskimi przemysł zaolziański miał ukształtowaną własną strukturę kapitałową, organizacyjno-ekonomiczną oraz odrębne od polskich kierunki zbytu swoich produktów⁶.

Tymczasem 2 X 1938 r. wojska gen. Bortnowskiego przystąpiły do zajmowania spornego terytorium. W granice Polski przyłączono powiaty: cieszyński, frysztański oraz część frydeckiego, o łącznym obszarze około 920 km², który zamieszkiwało 227 tys. ludności⁷. Za wojskami polskimi weszły ekipy gospodarcze kierowane przez delegata przy Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Śląsk” — wicewojewodę śląskiego L. Malhomme⁸. Zresztą Urząd Wojewódzki Śląski od 1923 r. w porozumieniu z MSZ oraz MSW przygotowywał się do objęcia Zaolzia, wydzielając z budżetu śląskiego poważne środki finansowe dla popierania na tym terenie polskich organizacji społecznych, kulturalnych i politycznych⁹. Przygotowania

vznik a počátky vyvoje ostravske průmyslove oblasti, sv. I, Ostrava — Katowice — Opava 1967.

⁴ Por. R. Heck, M. Orzechowski, *Historia Czechosłowacji*, Wrocław — Warszawa — Kraków 1969, s. 353—355; J. Kozeński, *Czechosłowacja w polskiej polityce zagranicznej w latach 1932—1938*, Poznań 1964, s. 254—255.

⁵ B. Kozusznik, *The Problem of Cieszyn Silesia*, London 1943, s. 6—8; J. Ignaszewski, *Hutnictwo i przemysł żelazny Zaolzia* (Przegląd Gospodarczy, 1938, nr 20, s. 738).

⁶ J. Ignaszewski, *Powiązania kapitałowe koncernów zaolziańskich* (Codzienna Gazeta Handlowa, 1938, dodatek do nr 27).

⁷ Z. Miłobędzki, *Przemysł na odzyskanych ziemiach Śląska Cieszyńskiego*, Katowice 1939, s. 14.

⁸ Wojewódzkie Archiwum Państwowe Katowice (dalej skrót: WAP Katowice), Urząd Wojewódzki Śląski — Wydział Prezydialny, t. 1151, Sprawozdanie Delegata Wojewody Śląskiego przy Dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk” za czas od 29 IX 1938 do 24 X 1938 r.

⁹ Do 1923 r. z budżetu śląskiego udzielono Zaolziu pomocy finansowej w wysokości 155 mln mkp, a w okresie od stycznia 1924 do 30 XI 1938 r. przekazano 1 267 tys. zł; WAP Katowice, Urząd Woj., Wydz. Prez., t. 1151, Sprawozdanie Wojewody M. Grażyńskiego.

aparatu administracji gospodarczej do objęcia przemysłu zaolziańskiego szczególnie nasiliły się po utworzeniu na wniosek prezesa Rady Ministrów F. Sławoja-Składkowskiego 17 IX 1938 r. Rady Gospodarczej, która kierowana przez wojewodę śląskiego M. Grażyńskiego miała za zadanie utrzymać ciągłość pracy w zaolziańskich zakładach przemysłowych oraz ochraniać je przed akcjami sabotażowymi. W tym celu każdemu zakładowi Rada wyznaczała komisarza i komendanta wojskowego. Urząd komisarza zajmowali fachowcy z dużą wiedzą w określonych dziedzinach produkcji górniczo-hutniczej, którzy jednocześnie mieli zgodnie z instrukcją wojewody śląskiego prowadzić na terenie zakładu politykę repolonizacyjną¹⁰.

Na przyłączonym w 1938 r. do Polski terenie były według spisu z 1930 r. 2794 zakłady przemysłowe, w tym 54 należały do kategorii zatrudniających ponad 100 osób¹¹. W hutnictwie żelaza na Zaolziu najpoważniejsze znaczenie miał jeden z największych wówczas zakładów hutniczych w Europie, koncern Towarzystwa Górniczo-Hutniczego (Báňská a hutní společnost). Oprócz wielkiego kombinatu w Trzyńcu Towarzystwo posiadało fabrykę drutu w Boguminie, fabrykę łańcuchów w Morawce, hutę w Liskowcu, kopalnię rudy żelaza i węgla kamiennego, elektrownie oraz piece wapienne¹². Dobra jakość wyrobów kombinatu trzynieckiego wynikała ze stosowania nowoczesnych urządzeń produkcyjnych, wysokogatunkowej importowanej ze Szwecji i Związku Radzieckiego rudy żelaza oraz najlepszej jakości koksu karwińskiego. Ponadto na Zaolziu znajdowały się też inne obiekty o charakterze żelazoprzetwórczym: Alberta Hahna w Boguminie produkujący rury, Jákla we Frysztacie produkujący rury i profile stalowe oraz mniejsze przedsiębiorstwa Blumenthala i Mücke-Meldera również we Frysztacie. Na objętych przez Polskę terenach znajdowały się kopalnie pięciu przedsiębiorstw węglowych: Towarzystwa Górniczo-Hutniczego, Witkowickiego Gwarectwa Hutniczego i Kopalń Węgla, Gwarectwa Orłowa-Łazy, Towarzystwa Hr. Larisch-Mönnicha i Dyrekcji Kopalń Skarbowych „Waclaw” i „Eugeniusz”. Ważniejsze koncerny węglowe posiadały odtąd swoje kopalnie po obu stronach granicy. Należy zaznaczyć, iż z ogólnej liczby 29 czynnych wówczas kopalń Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego w granice Polski przeszło 16, co spowodowało zerwanie łączności z ich dawnymi ośrodkami dyspozycyjno-kapitałowymi. Wartość węgla ostraw-

¹⁰ WAP Katowice, Berghütte, t. 2944 a, Sprawozdanie z działalności Rady Gospodarczej dla Śląska Zaolziańskiego.

¹¹ K. Bryński, *Śląsk za Olzą*, Lwów 1939, s. 28.

¹² Ignaszewski, *Hutnictwo...*; K. Paszkowski, *Znaczenie Śląska Zaolziańskiego dla polskiego hutnictwa żelaznego* (Przegląd Gospodarczy, 1938, nr 42, s. 1451).

sko-karwińskiego w głównej mierze polega na doskonałych właściwościach koksowniczych. Na terenach przyłączonych koks produkowany był w pięciu koksowniach¹³. Znaczną pozycję w gospodarce Zaolzia odgrywał także przemysł chemiczny, związany z produkcją uboczną przy wytwarzaniu koksu, oraz liczne zakłady o mniejszym znaczeniu gospodarczym, tj. przemysłu budowlanego, skórzanego i odzieżowego.

Przyłączenie więc do Polski ogromnego potencjału przemysłowego Śląska Zaolziańskiego oznaczało poważne wzmocnienie gospodarki narodowej¹⁴. Aby do tego doszło, należało Zaolziu umożliwić utrzymanie produkcji górniczo-hutniczej co najmniej na takim samym poziomie, jakie miało w ramach państwa czechosłowackiego.

W październiku 1938 r. prawie cała ówczesna krajowa prasa gospodarcza z dużym optymizmem rozważała perspektywy dalszego rozwoju polskiego górnictwa i hutnictwa¹⁵. Były wprawdzie również głosy realnie oceniające możliwości wchłonięcia przez rynek wewnętrzny olbrzymiej zaolziańskiej produkcji przemysłowej, jak np. wypowiedź wiceministra przemysłu i handlu E. Rosego, który na łamach „Przeglądu Gospodarczego” z 15 X 1938 r. przyszłość dalszego rozwoju Zaolzia widział w ścisłym związku z czechosłowackim rynkiem zbytu, ale na fali „wielkiego zwycięstwa” polityki Becka na razie tego problemu nie zauważano¹⁶. Dopiero niedaleka przyszłość miała pokazać, czy optymizm ten był uzasadniony.

Tymczasem już w pierwszych dniach października 1938 r. wyłoniły się trudności w utrzymaniu ciągłości pracy w przemyśle. Polityka rządu nie mogła dopuścić, aby ciągłość pracy kopalń i hut zaolziańskich odbywała się kosztem zmniejszenia produkcji rodzimych zakładów. Jednocześnie kartele wywierały duży nacisk na politykę rządu, aby nie dopuścić do naruszenia swoich interesów produkcyjnych. W związku z tym przedstawiciele kopalń Polskiej Konwencji Węglowej (PKW) przedstawili już 6 X 1938 r. w Ministerstwie Przemysłu i Handlu wnio-

¹³ Por. K. Berger, *O kopalniach Sp. Górniczo-Hutniczej Karwina—Trzyniec S.A.* (Zaranie Śląskie, 1939, nr 2—4); S. Zaleski, *Przemysł węglowy Śląska Zaolziańskiego* (Przegląd Gospodarczy, 1938, nr 45).

¹⁴ Por. J. Ignaszewski, *Śląsk Zaolziański w życiu gospodarczym Polski*, Katowice 1938; F. Olszak, *Sprawy gospodarcze Śląska Zaolziańskiego* (Ekonomista Polski, Londyn 1942, nr 2); A. Wrzosek, *Śląsk za Olzą — Obraz gospodarczy*, Warszawa 1938.

¹⁵ Por. *Gospodarka Ziemi Zaolziańskiej* (Gazeta Polska, nr 271 z 3 X 1938); „*Śląsk Zaolziański wydatnie wzmocni potencjał gospodarczy Polski*” — wywiad u ministra przemysłu i handlu p. Antoniego Romana, tamże, nr 272, 4 X 1938; *Nowe proporcje gospodarcze*, tamże, nr 284, 16 X 1938; *Znaczenie gospodarcze Śląska Zaolziańskiego* (Polska Gospodarcza, nr 41, 7 X 1938, s. 1406).

¹⁶ E. Rose, *Przegląd sytuacji* (Przegląd Gospodarczy, nr 20, 15 IX 1938).

sek o utrzymanie względnej autonomii górnictwa zaolziańskiego, wysuwając postulat, żeby węgiel karwiński nie był sprzedawany na rynku krajowym, podobnie zresztą jak węgiel kopalń PKW na terenie Zaolzia¹⁷. Wniosek PKW został przez Ministerstwo przyjęty, a nad sprawą jego realizacją miał czuwać powołany przez Radę Ministrów 3 X 1938 r. Komitet Międzyministerialny¹⁸.

Nieco odmienne warunki towarzyszyły przejęciu przemysłu hutniczego. Kombinat trzyniecki swoją produkcją przewyższał największe huty polskie i z powodzeniem mógł konkurować z hutnictwem krajowym, tym bardziej że w okresie natężających się zbrojeń rynek krajowy był względnie chłonny na produkty hutnicze. Dodatkowo sprzyjającym momentem był fakt, że huty trzynieckie dzięki swoim międzynarodowym umowom kartelowym do końca 1938 r. miały zapewnione zagraniczne rynki zbytu¹⁹. Liczono również, że w miarę ustabilizowania się stosunków politycznych w Europie Zaolzie powróci na swoje dawne rynki, a przede wszystkim na rynek czechosłowacki.

Dla zużycia nadwyżek produkcji przemysłowej rząd zalecił rozszerzyć roboty inwestycyjne w kraju, a Komitet Ekonomiczny Ministrów 19 X 1938 r. nakazał Ministerstwu Przemysłu i Handlu konsekwentne przeciwdziałanie przystąpieniu Zaolzia do polskich organizacji przemysłowych²⁰. Wyjście z tej coraz bardziej groźnej dla Zaolzia izolacji starano się znaleźć w rozmowach handlowych z rządem czechosłowackim. Jednak zarówno rokowania specjalnej komisji przedstawicieli sfer gospodarczych, jak i pertraktacje Komitetu Międzyministerialnego z rządem praskim nie dały spodziewanych rezultatów, a zawarty prowizoryczny układ regulujący wymianę surowców i prefabrykatów miał znikome znaczenie. Do Pragi wyjechał również komisarz Towarzystwa Górniczo-Hutniczego J. Zieleniewski, ale rozmowy w sprawie zbytu żelaza trzynieckiego w większych rozmiarach niż dotychczas nie powiodły się, tak że komisarz zmuszony był przydzielić części załogi „urlop turnusowy”²¹. Stało się wówczas jasne, że kontynuowanie polityki pełnej izolacji gospodarczej Zaolzia jest niemożliwe. Rząd wydał więc zalecenie przyjęcia Trzyńca do Syndykatu Polskich Hut Żelaza, co zostało 1 XI 1938 r. „przez wszystkich uczestników jednogłośnie i bez dyskusji apro-

¹⁷ WAP Katowice, Polska Konwencja Węglowa, t. 48, Protokół konferencji odbytej u pana ministra E. Rosego z 6 X 1938 r.

¹⁸ Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej skrót: AAN), Prezydium Rady Ministrów — Komitet Ekonomiczny Ministrów, t. 140—20.

¹⁹ Por. *Přehled hospodarského vývoja Československa v letech 1918—1945*, Praha 1961.

²⁰ D r o z d o w s k i, *Polityka gospodarcza ... 1936—1939*, s. 112.

²¹ Tamże.

bowane”²². Kombinatowi trzynieckiemu przyznano limit zbytu 215 tys. t stali przeznaczonej głównie dla Wspólnoty Interesów i Niemiec²³. Następnie zgodnie z obowiązującą do końca 1940 r. umową Górniczo-Hutniczą S. A. przyznano 18% kwotę udziałową w kapitale zakładowym obliczoną na podstawie tonażu referencyjnego Syndykatu w stali surowej z 1937 r. W wyniku przystąpienia Trzyńca do Syndykatu Polskich Hut Żelaza zmieniły się proporcje w syndykatomym kapitale zakładowym, a Towarzystwo stało się po Wspólnocie Interesów (33,45% udziału) najpoważniejszym jego uczestnikiem. O wysokiej randze, jaką w Syndykacie zdobyło sobie Towarzystwo, świadczy protokół posiedzenia Zjednoczenia Głównego, na którym z początkiem grudnia postanowiono Trzyńcowi przydzielić 57,7% z ogólnej sprzedaży syndykatomego żelaza prętowego i taśmowego, 12,6% żelaza kształtowego, 16,7% żelaza do produkcji drutu oraz 13,5% żelaza przeznaczonego do produkcji szyn kolejowych. Powyższe kwoty udziałowe w zbycie Trzyniec uważał za niewystarczające i żądał korzystnych dla siebie zmian po 31 I 1939 r.²⁴ Ponadto aby rozładować niezwykle trudną sytuację finansową, rząd zwolnił zakłady od podatku dochodowego i obrotowego za IV kwartał 1938 r. i przyznał zniżki taryf kolejowych oraz prawo importu surowców z Czechosłowacji bez opłat celnych.

W górnictwie węglowym pod presją rządu niektóre kopalnie Polskiej Konwencji Węglowej zmuszone były w październiku 1938 r. odstąpić kopalniom karwińskim swoje zamówienia na około 47 tys. t, a Ministerstwo Komunikacji zobowiązało się do odebrania w tym czasie około 30 tys. t węgla. Zamówienia te w żadnym wypadku nie mogły przyczynić się do zmniejszenia zapasów węgla, które w końcu października 1938 r. dochodziły już do 461 tys. t²⁵. Meldunki z Zaolzia ciągle donosiły, że „dzienne wydobycie nie ma zbytu, wobec czego kopalnie i stacje kolejowe są zablokowane nadmierną ilością węgla zmagazynowanego w wagonach”²⁶. Trudną sytuację w zbycie wywołało przede wszystkim zahamowanie wywozu, ponieważ Czesi ograniczyli zakupy węgla z Karwiny, a transporty kierowane do Austrii i Węgier napotykały trudności przewozowe ze względu na przetrzymywanie ich na czeskich stacjach w Morawskiej Ostrawie i Przerowie; w październiku doszło nawet do unieruchomienia eksportu do tych krajów²⁷.

²² WAP Katowice, Syndykat Polskich Hut Żelaznych, t. 36, Protokół Zgromadzenia Głównego PKW z 8 XI 1938 r.

²³ D r o z d o w s k i, *Polityka gospodarcza ... 1936—1939*, s. 112.

²⁴ WAP Katowice, Syndykat Polskich Hut Żelaznych, t. 36.

²⁵ WAP Katowice, Polska Konwencja Węglowa, t. 48.

²⁶ Tamże.

²⁷ M. D r o z d o w s k i, *Polityka gospodarcza rządu polskiego na Śląsku Zaolziańskim* (Najnowsze dzieje Polski — Materiały i studia z okresu 1914—1939, t. IX, Warszawa 1965, s. 229).

Do ogólnego chaosu przyczyniły się również spory o kompetencje między wojewodą śląskim M. Grażyńskim a J. Kulczyckim, który jako kierownik Wydziału Przemysłowego Urzędu Wojewódzkiego Śląska był członkiem polsko-czechosłowackiej komisji mieszanej, regulującej problemy ekonomiczne Zaolzia. Spory te zapewne nie przyczyniły się do normalizacji stosunków gospodarczych na terenach przyłączonych, gdyż polskie władze wojskowe zwracały uwagę na nieudolność poczynań tu-tejszej administracji i prosiły, aby Ministerstwo Przemysłu i Handlu przysłało tu swojego delegata²⁸. Generał Bortnowski w swoim liście do Ministerstwa Przemysłu i Handlu donosił: „W obecnej chwili pewne niedociągnięcia są jeszcze rozumiane przez robotnika, społeczeństwo i każdego obywatela w ogóle. Celowe hamowanie wywozu węgla pociągnie jednak za sobą w krótkim czasie nastrój, który może być trudny do odnowienia i opanowania, a przede wszystkim może doprowadzić do zdemaskowania złej woli w sferach przemysłowych i niedołęstwa w sferach kierujących; trudno będzie wówczas wymagać, by obywatel bez względu na to, czy nosi kurtkę czy mundur trwał na stanowisku obywatelskiego pojmowania rzeczy”²⁹. W odpowiedzi na list generała Bortnowskiego minister A. Roman krytyczną sytuację na Zaolziu tłumaczył brakiem taboru kolejowego i trudnościami przewozowymi na terenie Czechosłowacji, niekorzystną wymianą polskiego węgla na towary czeskie (w obrotach clearingowych) ze względu na znikomą chłonność rynku polskiego na czeskie artykuły przemysłowe, niemożliwością zawarcia szerszego układu handlowego z Czechosłowacją w okresie naprężonej sytuacji politycznej, trudnościami sprzedaży nowych i nieznanych gatunków węgla na skontyngentowane rynki zagraniczne, nieopłacalnością eksportu na nieliczne rynki otwarte, niewielkimi możliwościami zakupu węgla przez odbiorców krajowych i ograniczonymi warunkami eksportu z Polski ze względu na układ z Wielką Brytanią, ściśle wyznaczający wielkość krajowego wywozu³⁰. Tak więc minister A. Roman w swoim liście do generała Bortnowskiego pomimo wymienienia prawie wszystkich istotnych powodów dotyczących krytycznej sytuacji w górnictwie karwińskim nie podaje zasadniczych środków zaradczych, co wskazywałoby na krótkowzroczną politykę w gospodarczej integracji przemysłu Zaolzia.

Koniec 1938 r. nie przyniósł żadnych korzystnych zmian dla zaolziań-

²⁸ Tamże, s. 233.

²⁹ Tamże, s. 235, telegram gen. brygady W. Bortnowskiego do A. Romana, ministra przemysłu i handlu, w sprawie konsekwencji politycznych trudnej sytuacji gospodarczej Zaolzia z 29 X 1938 r.

³⁰ Tamże, s. 235.

skiego przemysłu. Poczynania rządu, ograniczone zresztą egoistyczną polityką karteli krajowych, miały jedynie charakter doraźny. W dalszym ciągu czyniono starania o nawiązanie kontaktów handlowych z Czechosłowacją, ale również i następny układ zawarty 23 XII 1938 r. przez Komitet Międzyministerialny z Czechosłowacją w sprawie rozruchu towarowego i finansowego miał znikome znaczenie dla obrotu towarowego między obu państwami³¹. Rząd zmuszony był odbierać węgiel karwiński na zapasy mobilizacyjne wojska, większych zakładów przemysłowych i dla PKP. Przewidywano zakup z Karwiny około 2 mln t węgla, co miało sztucznie zwiększyć chłonność rynku. Na zrealizowanie tego projektu miano wyasygnować około 30 mln zł. W dalszym ciągu nie zmieniło się stanowisko przedstawicieli kopalń PKW, którzy w obawie przed konkurencją Zaolzia na rynku wewnętrznym wystąpili nawet o nałożenie na węgiel karwiński ceł kartelowych³². O tym, jak bardzo obawiano się konkurencji Karwiny, może świadczyć pismo przedstawicieli Unii Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego, którzy donosili wojewodzie śląskiemu M. Grażyńskiemu, iż „ze względu na krzyżujące się interesy Unia nie może opowiadać się za natychmiastowym ujednoczeniem przemysłu karwińskiego i przyłączeniem go do istniejących organizacji przemysłowych ani za stworzeniem dla tego przemysłu zupełnie nowej organizacji”. Trudności te Unia widziała w zagadnieniach organizacji pracy, zbytu i interesów branżowych, które „w kopalniach zaolziańskich są specyficzne” i nie dają się ujednoczyć z resztą kopalń polskich³³. Stanowisko karteli polskich staje się dopiero wówczas jasne, gdy się prześledzi zawarte przez PKW umowy międzynarodowe. Główną przyczyną tak bezwzględного stanowiska PKW wobec Karwiny była rygorystycznie określająca wysokość zbytu kwota kartelowa zastrzeżona w Międzynarodowym Układzie Węglowym. Polski przemysł węglowy poważnie powiększył swoje możliwości sprzedaży węgla, a mimo to Układ nie przydzielił mu zwiększonych kwot kartelowych zbytu. Sytuacja była o tyle bardziej skomplikowana, iż Karwina nigdy nie była związana międzynarodowymi układami węglowymi i dotychczas sprzedawała swój węgiel na rynkach czeskim i austriackim, które w coraz większym stopniu penetrował niemiecki przemysł węglowy³⁴.

W lepszym położeniu znajdowało się hutnictwo zaolziańskie, ponieważ — jak już wspomniano — zawarte przez Trzyniec międzynarodowe

³¹ AAN, PRM — KEM, t. 140—20.

³² Por. „Gazeta Polska”, nr 310, 2 XI 1938.

³³ WAP Katowice, UWŚL, Wydział Przemysłu i Handlu, t. 3299.

³⁴ Por. „Polska Gospodarcza”, 1938, nr 48, s. 1720; Zagadnienie zbytu węgla karwińskiego — wywiad z ministrem A. Romanem w dn. 26 XI 1938.

umowy jeszcze nie wygasły, a nasilające się w kraju zbrojenia potrzebały coraz więcej wysokogatunkowej stali. W końcu grudnia 1938 r. na posiedzeniu Zjednoczenia Głównego Syndykatu Polskich Hut Żelaza zgłoszono wniosek o przystąpienie do Syndykatu drugiego obok Towarzystwa Górniczo-Hutniczego największego na Zaolziu zakładu hutniczego A. Hahna w Boguminie. Nie obyło się jednak bez protestów, o czym świadczy wypowiedź przedstawicieli huty w Starachowicach i Ostrowcu, którzy stwierdzili, że „nie mogą już nic ze swoich kwot ustąpić i dlatego głosują przeciwko wnioskowi Komisji”. Po bardzo burzliwej dyskusji mimo wszystko postanowiono z dniem 1 I 1939 r. firmę A. Hahna przyjmując „jako pełnoprawnego Uczestnika Syndykatu z główną kwotą udziałową w stali surowej 3,9% w stosunku do tonaży referencyjnych z 1937 roku”³⁵. Po przystąpieniu A. Hahna do Syndykatu udział w zbyciu produktów hutniczych huty w Starachowicach i Ostrowcu był nieznaczny, a ich łączny udział w kapitale zakładowym Syndykatu wynosił tylko 7,3%. Niewiele większy był udział huty „Sosnowiec” (5,0%) oraz „Modrzejów”-Hantke (8,2%). Zmniejszyła się również przewaga Wspólnoty Interesów (31,9%) nad udziałem Trzyńca (17,3%)³⁶.

Ekspansja hut zaolziańskich w Syndykacie Polskich Hut Żelaza była wyraźna, ale jednocześnie w zakładach tych pogłębiały się kłopoty finansowe. Zasobne dawniej w środki finansowe Towarzystwo Górniczo-Hutnicze przechodziło w końcu października 1938 r. ostry kryzys finansowy. Zmuszał on dyrekcję do podjęcia starań o kredyty w Banku Francusko-Polskim (3 mld zł), w Zjednoczeniu Fabryk Związków Azotowych (400 tys. zł), w Polskim Eksporcie Żelaza (ok. 500 tys. zł), w Kontynentalnym Towarzystwie (500 tys. zł) oraz w firmie Rütgersa³⁷.

Wstępny okres przejścia przemysłu zaolziańskiego wskazywał na piętrzące się przed administracją polską trudności. W prasie zaczęły się pojawiać artykuły krytykujące nieudolność poczynań administracji państwowej. Z trybuny Sejmu Śląskiego poseł Kapuściński stwierdził wręcz, że „na odcinku górniczo-hutniczym wystąpił brak twórczych koncepcji i zdrowych tendencji realizacyjnych. W kierunku wyzyskania istniejących wielkich możliwości wewnętrznego rynku na surowce kluczowe nie zrobiono — jak się wydaje — dosłownie nic. Panował za to ożywiony ruch w zakresie targów o kwoty kartelowe. I ruch zdaje się o wiele bardziej jeszcze ożywiony w zakresie współzawodnictwa o suto płatne stanowiska w przemyśle Zaolzia”³⁸.

³⁸ Sprawozdanie stenograficzne z 26 posiedzenia IV Sejmu Śląskiego w dn. 31 I 1939 r., s. 23—30.

³⁵ WAP Katowice, Syndykat Polskich Hut Żelaznych, t. 36.

³⁶ Tamże, t. 25.

³⁷ WAP Katowice, UWŚL, Wydział Przemysłu i Handlu, t. 3299.

Niezbyt optymistycznie przedstawia się również sytuacja materialna społeczeństwa. Według stanu z 30 VI 1938 r. w zaolziańskich zakładach górniczo-hutniczych zatrudnione były 25 564 osoby, gdy w pozostałych gałęziach gospodarki tylko 12 600, tj. 33%³⁹. Liczba zatrudnionych w kopalniach i hutach świadczyła o wybitnie przemysłowej strukturze gospodarczej Zaolzia. W tych warunkach wszelkie zakłócenia w ciągłości pracy zakładów górniczo-hutniczych nieuchronnie musiały rzutować na politykę zatrudnienia. Po zajęciu Zaolzia przystąpiono do uzupełnienia zdekompilowanego składu personelu techniczno-administracyjnego pochodzenia czeskiego i niemieckiego. Należy zaznaczyć, iż mimo dużej liczby dobrowolnych uchodźców administracja polska zgodnie z instrukcją wojewody śląskiego prowadziła przymusowe wysiedlenia, które w głównej mierze objęły niewygodnych z przyczyn politycznych urzędników czeskich. W mniejszym stopniu akcje wysiedleń objęły czeskich robotników⁴⁰. W wyniku tych poczynań w porównaniu ze stanem sprzed 2 X 1938 r. w hutnictwie w końcu grudnia 1938 r. zatrudnienie zmniejszyło się do 6,4 tys. pracowników, tj. o 17,0%⁴¹, a w górnictwie węglowym do 13,8 tys., czyli aż o 23,0%⁴¹. Pomimo tak dużego spadku liczby zatrudnionych nie wyeliminowano na Zaolziu bezrobocia. Oficjalne sprawozdania rządowe w końcu grudnia 1938 r. podają (zaniżoną przypuszczalnie) liczbę bezrobotnych na ponad 6 tys. osób⁴². Wprawdzie przemysł zaolziański nawet w latach najlepszej koniunktury nie był w stanie zatrudnić wszystkich chętnych, ale wówczas, jak wykazywały statystyki, bezrobocie obejmowało głównie Polaków, którzy mieli wysoki odsetek tzw. „biernych zawodowo”⁴³. W nowych warunkach liczba bezrobotnych narodowości polskiej poważnie się zmniejszyła⁴⁴. Pozostaje pytanie, czy po 2 X 1938 r. robotnicy faktycznie poprawili swoją sytuację ekonomiczną? Otóż z wyjątkiem nielicznej grupy pracowników hutnictwa zarobki pozostałych robotników zaolziańskich kształtowały się na niższym poziomie, niż to miało miejsce w okresie przynależności Zaolzia do Czechosłowacji. Dotkliwie uderzyło mieszkańców Zaolzia arbitralne, nieuzasadnione ekonomicznie, podyktowane względami czysto fiskalnymi zawyżenie kursu przeliczeniowego koron na złote. Nawet po obniżce relacji z pierwotnie

³⁹ WAP Katowice, Wydz. Prez., t. 1134; Sprawozdanie Referatu Przemysłowego.

⁴⁰ Tomaszewski, *op. cit.*, s. 342—343.

⁴¹ WAP Katowice, Wydz. Prez., t. 1134; „Śląskie Wiadomości Statystyczne”, 1939, nr 1—6.

⁴² Sprawozdanie stenograficzne z 25 posiedzenia Sejmu Śląskiego z 23 I 1939.

⁴³ Por. W. Sworakowski, *Polacy na Śląsku za Olzq*, Warszawa 1937, s. 183—184.

⁴⁴ Tomaszewski, *op. cit.*, s. 346.

przewidywanej wysokości 1 zł = 8 Kč do 1 zł = 6,25 Kč kurs ten oznaczał w praktyce obniżkę płac i uposażeń o około 20%⁴⁵. Szalejąca z dnia na dzień drożyzna w jeszcze większym stopniu pogarszała warunki materialne robotników. W ciągu jednego tylko miesiąca — października — koszty utrzymania na Zaolziu wzrosły o 4,6%⁴⁶.

Po fali entuzjastycznego optymizmu przyszły rozczarowania, co najlepiej oddaje notatka zamieszczona 19 XI 1938 r. w cieszyńskim „Dzienniku Polskim”: „Ze wszystkich stron Śląska Zaolziańskiego nadchodziły wieści o fatalnych skutkach, jakie spowodowała fala drożyzny, obejmując cały nasz teren od Mostów aż po Bogumin. Ludność polska na Zaolziu nie może zrozumieć, co spowodowało nagły wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby i co jest powodem tego, że stopa życiowa tutejszej ludności, przede wszystkim robotniczej, obniżyła się gwałtownie, osiągając poziom smutnej wegetacji”⁴⁷. Faktycznie, zarobki robotników zaolziańskich były niezwykle niskie i np. w porównaniu z zarobkami robotników śląskich były mniejsze o około 39%, a przy pracy w akordzie aż o 46%⁴⁸. Oficjalne statystyki rządowe różnice te niwelowały, podając, iż płace górników na Górnym Śląsku są wyższe od zaolziańskich tylko od 5 do 10%, a w hutnictwie od 15 do 35%⁴⁹. Na terenach przyłączonych zarabiano więc mniej niż na Śląsku, co z pewnością nie było atutem propagandowym dla poczynań rządowych. Sytuacja materialna społeczeństwa zaolziańskiego do pewnego stopnia uległa poprawie dopiero w końcu 1938 r., kiedy obniżono ceny artykułów żywnościowych o około 4,7%. W wyniku interwencji władz podniesiono również płace w górnictwie od 3 do 4%, a w hutnictwie aż od 25 do 30%, co w tym ostatnim wypadku odpowiadało płacom realnym sprzed października 1938 r.⁵⁰

Istotnym osiągnięciem robotników zaolziańskich było ujednoczenie przepisów dotyczących rozmiarów urlopów dla robotników i urzędników. Czeskie przepisy ustawodawstwa pracy przewidywały mniejsze rozmiary urlopów po identycznej jak w Polsce ilości przepracowanych lat, np. robotnik w Polsce po przepracowaniu 3 lat otrzymywał 15 dni urlopu, gdy

⁴⁵ Wojewódzkie Archiwum Państwowe, Bank Cukrownictwa, t. 601, List prezesa Przedstawicielstwa Składnicy Cukru w Cieszynie P. Borowskiego do Banku Cukrownictwa w Poznaniu z dn. 3 XII 1938 r.

⁴⁶ Tomaszewski, *op. cit.*, s. 347.

⁴⁷ *Ceny artykułów spożywczych na Zaolziu są wyższe niż w Warszawie! Administracja winna opanować falę drożyzny* (Dziennik Polski, nr 268, 19 IX 1938).

⁴⁸ Por. *Hutnictwo żelazne a przyłączenie Zaolzia* (Sprawy Gospodarcze, nr 1—2, 15 I — 1 II 1939).

⁴⁹ Tomaszewski, *op. cit.*, s. 348.

⁵⁰ Tamże, s. 347.

natomiast w Czechosłowacji po 15 latach pracy tylko 8 dni. Pracownik umysłowy w Polsce po 1 roku pracy otrzymywał 1 miesiąc urlopu, a w Czechosłowacji po przepracowanych 5 latach tylko 2 tygodnie⁵¹.

Generalnie jednak biorąc, przepisy ubezpieczeń społecznych w Czechosłowacji przewidywały takie same udogodnienia, jakie były w Polsce, a w niektórych wypadkach były nawet korzystniejsze (np. kwestia emerytur). Ten stan rzeczy mocno komplikował realizację zadania szybkiej unifikacji prawnej ustawodawstwa społecznego na terenach przyłączonych⁵², jakie stało się przed polskim aparatem administracyjnym po przyłączeniu Zaolzia.

Już z tych wstępnych, zresztą bardzo pobieżnych rozważań wynika, że z wyjątkiem tych robotników, którzy poprzednio byli bezrobotni, oraz nielicznej grupy hutników położenie społeczeństwa zaolziańskiego po wkroczeniu wojsk polskich uległo pogorszeniu. Oczywiście same akta ustawowe w niczym nie mogły tego stanu zmienić, a wyraźna poprawa położenia ekonomicznego społeczeństwa mogła dopiero nastąpić przy utrzymaniu normalnej produkcji zakładów przemysłowych. W górnictwie węglowym kopalnie karwińskie chcąc wyjść z izolacji od polskich organizacji kartelowych i rozszerzyć swoje możliwości sprzedaży węgla zdecydowały się 15 XI 1938 r. na utworzenie własnego Wspólnego Biura Sprzedaży Węgla i Koks w Cieszynie, które miało kierować zespołem wszystkich pięciu zaolziańskich koncernów węglowych⁵³. Staraniem rządu kartel miał trwały charakter, o czym świadczy przepis stwierdzający, że jego rozwiązanie może nastąpić tylko przez wypowiedzenie umowy ze strony jednego uczestnika w ciągu pierwszych 14 dni stycznia, ale ze skutecznością pod koniec danego roku kalendarzowego, co było dopuszczalne dopiero w 1942 r.⁵⁴ Powstanie WBS było jeszcze jednym dowodem, że polityka rządowa zmierzająca do integracji górnictwa karwińskiego z górnictwem krajowym zakończyła się niepowodzeniem. Do takiego stwierdzenia upoważniają działania przedstawicieli PKW, jak i Unii Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego, którzy w obawie przed

⁵¹ *Hutnictwo żelazne...* (Sprawy Gospodarcze, 1939, nr 1—2).

⁵² *Sprawy socjalne na Zaolziu* (Przegląd Gospodarczy, nr 21, 1 XI 1938).

⁵³ WAP Katowice, Wspólne Biuro Sprzedaży, t. 5.

⁵⁴ Kapitał akcyjny Wspólnego Biura Sprzedaży w wysokości 100 tys. zł dzielił się pomiędzy poszczególne koncerny na 200 równych części udziałowych. Największej na Zaolziu Spółce Górniczo-Hutniczej przydzielono 70 udziałów, co odpowiadało kwocie 35 tys. zł, Dyrekcji Kopalń Węgla i Koks w Hr. Larisch-Mönnicha 52 udziały za 26 tys. zł, Towarzystwu Orłowa-Łazy 42 udziały za 21 tys. zł, Dyrekcji Kopalń „Wacław” i „Eugeniusz” 18 udziałów za 9 tys. zł i kopalni Betina 18 udziałów za 9 tys. zł; WAP Katowice, Wspólne Biuro Sprzedaży, t. 1—5.

konkurencją Zaolzia starali się zepchnąć jego górnictwo do podrzędnej roli w polskim przemyśle węglowym.

W tych warunkach WBS zmuszone było do prowadzenia samodzielnej polityki sprzedaży węgla. Pod presją rządu PKW zmuszona była do przyznania Zaolziu prawa zbytu węgla na rynku krajowym w takiej ilości, w jakiej nie został on zakupiony w ČSR (w tym wypadku każda tona z 1 mln nie wysłanego na rynek czechosłowacki podlegała przeliczeniu na 0,5 t w zbycie wewnętrznym), oraz zapłaty 3,5 zł od każdej tony, która nie znalazła zbytu w kraju z ilości uzgodnionej jako udział Zaolzia na rynku wewnętrznym⁵⁵. Działalność WBS w kierunku zwiększenia możliwości zbytu węgla karwińskiego była ustawicznie paraliżowana sporami z PKW o uzyskanie korzystnych dla siebie licencji wywozowych na rynki bliskie, obejmujące obok rynku krajowego i Wolnego Miasta Gdańska również Niemcy i Czechosłowację. Zagłębie Karwińskie żądało 20,5% konwencyjnego wywozu na rynki bliskie, gdy PKW przyznawała tylko 17,1%⁵⁶. Sytuacja kopalń WBS stała się szczególnie trudna, gdy po zerwaniu przez PKW układu z Anglią i po utworzeniu przez Niemcy Protektoratu Czech i Moraw węgiel zaolziański zaczęto wypierać prawie ze wszystkich dotychczasowych rynków zbytu. W tych warunkach WBS zmuszone było do systematycznego obniżania cen swojego węgla, np. cena węgla grubego, sprzedawanego przez WBS w zakładach własnych w kraju i w Czechosłowacji, średnio kształtowała się w cenie 15,19 zł za tonę, ale już przy sprzedaży drobnej i pozakartelowej z 21,47 zł w listopadzie 1938 r. po zaledwie siedmiu miesiącach, tzn. w maju 1939 r., spadła do 3,75 zł⁵⁷. Dodatkowe trudności kopalnie zaolziańskie miały też z powodu nałożonych przez Departament Handlowo-Taryfowy wysokich opłat przewozowych, które hamowały wywóz węgla. WBS bardzo często apelowało w Ministerstwie Komunikacji o obniżenie taryf, twierdząc, iż Zaolzie jest „znacznie upośledzone pod względem taryfowym w stosunku do innych zagłębi polskich”⁵⁸.

Brak rynku zbytu sprawił, że kopalnie karwińskie już z początkiem kwietnia stanęły w obliczu poważnego kryzysu nadprodukcji. Nie mogły go nawet zażegnać zamówienia rządowe na tzw. „zapasy specjalne”. Przedstawiciele kopalń zaolziańskich postanowili wówczas, że obok własnego biura zajmującego się zbytem węgla utworzą własny kartel jednoczący wszystkie kopalnie terenów przyłączonych, który będzie miał za

⁵⁵ WAP Katowice, PKW, t. 47, Protokół posiedzenia Komitetu Wykonawczego PKW z 27 I 1939.

⁵⁶ WAP Katowice, UWŚL, Wydz. Przemysłu i Handlu, t. 1338.

⁵⁷ WAP Katowice, WBS, t. 31.

⁵⁸ Tamże, t. 79.

zadanie m. in. obronę interesów gospodarczych wszystkich uczestników. Kartel taki powstał 31 V 1939 r., a w myśl jego statutowych postanowień poszczególnym spółkom węglowym wyznaczono normy kontyngentów dostosowanych do wielkości ich wydobycia. Umowa kartelowa gwarantowała Górnictwo-Hutniczej S. A. 37,90% udziału wywozowego, Towarzystwu Hr. Larisch-Mönnicha 25,90%, Towarzystwu Orłowa-Łazy 20,00%, Dyrekcji Kopalń „Eugeniusz” i „Wacław” 8,40% oraz kopalni „Betina” 7,80%⁵⁹.

W poprzednich rozważaniach przy okazji analizowania przyczyn, dla których PKW nie chciała dopuścić do swojej organizacji kopalni zaolziańskich, stwierdzono, iż w dużej mierze sprawił to ograniczający eksport układ z Wielką Brytanią. Dlatego dopiero przesłedzenie przebiegu pertraktacji PKW z Wielką Brytanią wyjaśnia prawdziwe przyczyny polityki PKW wobec kopalń zaolziańskich. Z tego też względu w tym miejscu należałoby temu układowi poświęcić trochę miejsca. Otóż w myśl podpisanego w 1934, a następnie parafowanego w 1937 r. na dalsze dwa lata układu polska kwota eksportu węgla na każdy kwartał nie mogła przekroczyć 21,00% węgla faktycznie wyeksportowanego przez Anglię w kwartale do wszystkich krajów, z wyjątkiem Irlandii, czyli w skali rocznej 8 750 tys. t eksportu węgla⁶⁰. Istota układu polegała na tym, że strona polska w zamian za ograniczenie zbytu swojego węgla uzyskiwała zwiększoną cenę sprzedażną. Jednakże z czasem okazało się, iż układ ten dla polskiego przemysłu węglowego stał się niewygodny, ponieważ hamował rozwój eksportu i w konsekwencji spowodował, że na opuszczone przez Polskę rynki wszedł niemiecki przemysł węglowy. Zresztą Niemcy zastosowali całkowicie odmienną od polskiej politykę eksportu węgla, która — jak się później okazało — była o wiele bardziej skuteczna. I tak Niemcy początkowo nie przystąpili do międzynarodowego porozumienia kartelowego sprzedaży węgla, chcąc najpierw drogą dumpingowych cen zwiększyć swój eksport, aby później przy zawieraniu układu móc dyktować korzystne dla siebie warunki. Tymczasem górnictwo polskie po przyłączeniu Zaolzia zwiększyło swój potencjał wydobywczy, co w jeszcze większym stopniu pogłębiło trudności zbytu węgla. Dlatego przedstawiciele PKW wystąpili o uzupełnienie układu z Anglią o kwoty eksportu dla Zaolzia. Wstępne rozmowy na ten temat zostały przeprowadzone przez delegację PKW z przedstawicielami przemysłu brytyjskiego podczas spotkania w Paryżu w końcu 1938 r. Rozmowy te wykazały zasadnicze rozbieżności, jakie istniały w kwestii zwiększenia kwoty eks-

⁵⁹ Tamże, t. 1, Umowa kartelowa.

⁶⁰ Popkiewicz, Ryszka, *op. cit.*, s. 372.

portowej dla górnictwa polskiego, gdyż delegat Central Coal Mines Scheme prezes Lee wysunął sugestię co do powiększenia eksportu polskiego o 1,2 mln t wobec żądanych przez PKW 2,0 mln t⁶¹. Należy więc wnioskować, iż nieuregulowanie układu węglowego z Wielką Brytanią było głównym powodem utrzymania górnictwa karwińskiego poza ramami organizacyjnymi PKW, co znalazło swoje odbicie na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego PKW 12 XII 1938 r., na którym mimo wyraźnego zapewnienia przedstawiciela rządu, wiceministra E. Rosego, że „rząd nie ma nic przeciwko temu, żeby PKW rozpoczęła rozmowy z kopalniami zaolziańskimi o związanie ich z Konwencją”, podjęto decyzję niewłączenia Zaolzia do PKW, zanim nie zostanie zweryfikowany układ z górnictwem brytyjskim⁶². Na jednym z posiedzeń PKW wysunięto nawet projekt, aby w rozmowach z Anglikami występowało ono samodzielnie⁶³.

W tym czasie na łamach polskiej prasy gospodarczej zaczęły pojawiać się artykuły dowodzące, że Karwina będąc poza PKW stała się konkurentem dla rodzimej produkcji węglowej i że jedynym rozwiązaniem tego problemu jest natychmiastowe zerwanie hamującego zbyt układu z Wielką Brytanią. Bardziej obiektywnie pozwalają ocenić politykę rządową w stosunku do kopalń zaolziańskich materiały archiwalne. Otóż jak wynika ze sprawozdań Komitetu Wykonawczego PKW, liczone na możliwość korzystnych zmian limitów zbytu dopiero po utworzeniu w marcu 1939 r. nowego układu w ramach Międzynarodowej Konwencji Węglowej, w której obok Anglii główną rolę miały odegrać też Niemcy. Postanowiono, że wyjściowym żądaniem Polski w ramach tego układu winno być przyznanie udziału w zbycie powiększonego o ponad 17,0% w stosunku do dotychczasowego eksportu, przy czym na rzecz Zaolzia kwota ta miała być powiększona tylko o 4,5%⁶⁴. Postulaty PKW jednakże nie zostały spełnione. Na odbytej 17 i 18 III 1939 r. w Berlinie konferencji poświęconej utworzeniu Konwencji żądania polskie zostały przez Anglię i Niemcy kategorycznie odrzucone. W związku z tym 30 III 1939 r. na posiedzeniu Walnego Zgromadzenia PKW podjęto decyzję zawieszenia polsko-brytyjskiego układu węglowego. W obszernym liście do Central Coal Mines Scheme w Londynie przewodniczący PKW J. Cybulski wyjaśnia ten fakt dwiema przyczynami: 1. wzrostem wydobycia węgla w Polsce na skutek przyłączenia Zagłębia Karwińskiego, które „wskutek niemożności eksportu na swoje dawne rynki zbytu ciężko dodatkowo nie-

⁶¹ WAP Katowice, PKW, t. 47, Protokół posiedzenia Komitetu Wykonawczego PKW z 12 XII 1938.

⁶² Tamże.

⁶³ *Kartele i Zaolzie* (Przegląd Gospodarczy, nr 22, 15 XI 1938).

⁶⁴ WAP Katowice, PKW, t. 48.

zmiernie silnie na rynku wewnętrznym", 2. zmianami terytorialnymi państw, które dawniej były znacznymi importerami polskiego węgla⁶⁵. Odpowiedź Anglików była zdecydowana — żadnych zmian na korzyść PKW. Ostatecznie członkowie PKW postanowili zerwać układ, co też uczyniono dopiero 10 V 1939 r. na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego PKW⁶⁶. Przeciwno tej decyzji protestowali przedstawiciele kopalń karwińskich, co było podyktowane tym, iż po zerwaniu przez PKW układu Karwinie wyrósł jeszcze jeden konkurent na zagranicznych rynkach zbytu.

Wydaje się, iż przy ówczesnych możliwościach eksportu górnictwa polskiego układ Międzynarodowej Konwencji Węglowej był dla PKW niekorzystny i dopiero po przyłączeniu do Polski przemysłu zaolziańskiego z jego górnictwem problem ten został jasno uwidoczniiony. Dlatego wysunięte przez PKW na konferencji w Berlinie żądanie powiększenia eksportu dla kopalń karwińskich o 4,50% w stosunku do dotychczasowej wielkości eksportu polskiego miało dla Karwiny znikome znaczenie i dowodziło, że PKW starała się jedynie o wykorzystanie Zaolzia jako głównego argumentu w rokowaniach z Anglią, aby uzyskać dla pozostałych kopalń polskich wysoki udział w zbycie w nowo tworzącej się Międzynarodowej Konwencji Węglowej.

Niemal od początku przyłączenia przemysłu zaolziańskiego do Polski daje się zauważyć korzystniejszą w porównaniu z górnictwem sytuację hutnictwa. W tych warunkach rosło znaczenie kombinatu trzynieckiego w Syndykacie Polskich Hut Żelaza. Na posiedzeniu Zjednoczenia Głównego 16 I 1939 r. postanowiono hucie trzynieckiej udzielić nowych, większych od poprzednich norm przy sprzedaży żelaza do produkcji drutu (35,00%), szyn kolejowych (40,00%), żelaza prętowego i taśmowego (19,80%) oraz żelaza kształtowego (27,00%)⁶⁷. Tym samym już w styczniu 1939 r. Trzyńciec zdobył sobie w kraju supremację w produkcji drutu i szyn kolejowych, a w produkcji żelaza kształtowego i żelaza prętowego zajmował drugie po Wspólnocie Interesów miejsce w kraju. Równoległe ze zdobywaniem coraz większych udziałów rosła ranga Trzyńca w Zarządzie Syndykatu, o czym świadczy fakt, iż w kwietniu 1939 r. na Walnym Zgromadzeniu Syndykatu przy wyborach nowych członków do Rady Nadzorczej przyznano mu trzy miejsca członkowskie i trzy miejsca zastępców, co dawało Trzyńcowi najwięcej po Wspólnocie Interesów głosów

⁶⁵ Tamże, t. 90, List J. Cybulskiego (prezesa PKW) do prezesa Central Coal Mines Scheme p. Lee z 5 IV 1939.

⁶⁶ Tamże, t. 48.

⁶⁷ WAP Katowice, SPHŻ, t. 25.

w Radzie Nadzorczej⁶⁸. W okresie przynależności do Polski rosła systematycznie produkcja hutnicza zakładów zaolziańskich, co uwidoczniła poniższe zestawienie:

Tab. 1. Produkcja hutnictwa zaolziańskiego w okresie od października 1938 do czerwca 1939 r. (w tys. t)

Miesiąc	P r o d u k c j a					
	surówki żelaza	%	stali	%	wyrobów walcowanych	%
Średnia produkcja miesięczna w 1937 r.	40,4	100,0	46,0	100,0	39,0	100,0
1938 r.						
październik	29,7	73,5	31,5	68,5	18,4	47,2
listopad	28,0	69,3	37,5	81,5	21,1	54,1
grudzień	30,9	76,5	43,0	93,5	21,4	54,9
1939 r.						
styczeń	35,0	86,6	49,5	107,6	21,9	56,2
luty	29,4	72,7	37,2	80,9	18,6	47,7
marzec	34,2	84,6	51,1	111,0	22,8	58,5
kwiecień	35,0	86,6	49,4	107,4	22,4	57,4
maj	38,0	94,0	51,2	111,3	25,3	64,9
czerwiec	36,1	89,4	52,2	113,5	28,0	71,8
Razem	296,3	—	402,6	—	199,9	—
Średnia produkcja miesięczna w okresie od października do czerwca 1939 r.	32,9	81,4	44,7	97,2	22,2	56,9

Źródło: „Śląskie Wiadomości Statystyczne”, 1939, nr 1—6; J. Ignaszewski, *Hutnictwo i przemysł żelazny Zaolzia*, „Przegląd Gospodarczy”, 1938, nr 20.

W czwartym kwartale 1938 r. huty zaolziańskie wyprodukowały 88,6 tys. t surówki żelaza, 112,0 tys. t stali i 60,9 tys. t wyrobów walcowanych, co odpowiadało odpowiednio: 40,8%, 46,9% oraz 24,0% poziomu produkcji krajowej w tym czasie⁶⁹. W pierwszym półroczu 1939 r. nastąpił dalszy wzrost produkcji hutniczej Zaolzia i tak np. w II kwartale 1939 r. wyprodukowano już 109,1 tys. t surówki żelaza, 152,8 tys. t stali oraz 75,7 tys. t wyrobów walcowanych. Ogółem w okresie od października 1938 r. do końca czerwca 1939 r. wyprodukowano 296,3 tys. t surówki, 402,6 tys. t stali i 199,9 tys. t wyrobów walcowanych. Poziom powyższych wskaźników ilościowych produkcji hutniczej Zaolzia znacznie odbiegał od wyników, jakie osiągnęto w ramach państwa czechosłowackiego. W tabeli 1 za podstawę obliczeń przyjęto dane przeciętnej

⁶⁸ Popkiewicz, Ryszka, *op. cit.*, s. 430.

⁶⁹ Tamże, s. 393—394.

produkcji miesięcznej z 1937 r. Otóż w porównaniu z produkcją z 1937 r. w okresie od października 1938 r. do czerwca 1939 r. przeciętna produkcja miesięczna surówki żelaza zmniejszyła się o 18,6%, stali o 2,8%, a wyrobów walcowanych aż o 43,1%⁷⁰.

Stosunkowo najlepsze wyniki Zaolzie osiągnęło w produkcji stali, na co w dużej mierze miały wpływ zamówienia poczynione w Trzyńcu przez Wspólnotę Interesów, jak również zbyt wewnętrzny stali do produkcji wyrobów walcowanych. Regres zaolziańskiej produkcji hutniczej był wynikiem zmniejszającej się roli rynku czechosłowackiego i państw, które z końcem 1938 r. po wygaśnięciu umów handlowych nie odbierały z Zaolzia tak dużych, jak w poprzednim okresie, transportów produkcji hutniczej. W tych warunkach kombinat trzyniecki coraz więcej swojej produkcji zmuszony był kierować na rynek krajowy.

Tab. 2. Zbyt wyrobów hutniczych Zaolzia w okresie od października 1938 do czerwca 1939 r. (w tys. t)

Rodzaj wyrobu	IV kw. 1938 r.		I kw. 1939 r.		II kw. 1939 r.	
	w kraju	za granicą	w kraju	za granicą	w kraju	za granicą
Surówka żelaza	6,5	0,5	5,7	1,4	37,2	1,0
Stal	—	0,2	0,2	—	1,6	—
Wyroby walcowane	12,8	34,6	29,2	31,4	43,2	30,1
Razem	19,3	35,3	35,1	32,8	82,0	31,1

Źródło: „Śląskie Wiadomości Statystyczne”, 1939, nr 1—6.

W ciągu 9 miesięcy zaszły zasadnicze zmiany w strukturze sprzedaży zaolziańskich wyrobów hutniczych. O ile więc w IV kwartale 1938 r. Zaolzie pozostawało jeszcze pod wpływem rynku czechosłowackiego i w Polsce sprzedało ogółem 19,3 tys. t wyrobów hutniczych, tj. 35,3% łącznej kwartalnej sprzedaży, o tyle już w II kwartale 1939 r. mimo usilnych zabiegów o rynki zagraniczne sprzedaż w kraju jest znacznie większa od eksportu i wynosi 82,0 tys. t, czyli 72,5% ogólnego zbytu⁷¹. Ponadto zwraca uwagę fakt, iż w łącznej sprzedaży w kraju i za granicą największy udział, bo aż 181,3 tys. t, tj. 76,9%, miały wyroby walcowane, których produkcja (por. tab. 1) wykazywała w okresie przynależności Trzyńca do Polski największy regres. Dowodzi to, że Trzyniec miał w dużym stopniu nie wykorzystane możliwości produkcyjne. Porównanie wielkości produkcji oraz wielkości zbytu poszczególnych rodzajów wyrobów hutniczych wskazuje na tworzenie dużych zapasów produkcyjnych

⁷⁰ „Śląskie Wiadomości Statystyczne”, 1939, nr 1—6.

⁷¹ Tamże.

w kombinacie trzynieckim. Niestety, dokładne określenie zapasów jest niemożliwe, gdyż statystyki z tego okresu nie obejmują danych dotyczących zużycia na potrzeby wewnętrzne kombinatu. Zapasy te musiały być jednakże duże, skoro od października 1938 r. do czerwca 1939 r. z łącznej produkcji surówki żelaza 296,3 tys. t sprzedano tylko 52,3 tys. t, tj. 17,6%, z produkcji 402,6 tys. t stali sprzedano 2,0 tys. t, czyli 0,5%, a z produkcji 199,9 tys. t wyrobów walcowanych sprzedano 181,3 tys. t, co stanowiło 90,7%⁷². Zbyt w kraju w żadnym wypadku nie mógł zastąpić dotychczasowych powiązań Zaolzia z rynkami w Czechosłowacji i w innych państwach, a rozmiary, w jakich odbywało się wkroczenie hutnictwa trzynieckiego na rynki krajowe, wskazywały na przymusowy charakter tego procesu⁷³.

W górnictwie węglowym w wyniku działalności WBS w stosunkowo krótkim czasie nastąpiła znaczna poprawa w wydobyciu węgla kamiennego. Ciągle jednak na niskim poziomie kształtowała się produkcja koksu.

Tab. 3. Wydobycie węgla kamiennego i produkcja koksu górnictwa zaolziańskiego w okresie od 10 X 1938 do 31 V 1939 r.

Miesiąc	Wydobycie węgla kamiennego		Produkcja koksu	
	w tonach	%	w tonach	%
Średnie wydobycie i produkcja miesięczna w 1937 r.	612 667	100,0	96 334	100,0
1938 r.				
październik	415 495	67,8	71 833	74,6
listopad	447 615	73,0	80 187	83,2
grudzień	529 504	86,4	80 352	83,4
1939 r.				
styczeń	588 182	96,0	79 314	82,3
luty	575 480	93,9	69 426	72,1
marzec	668 301	109,0	81 112	84,2
kwiecień	649 099	105,9	78,903	81,9
maj	660 975	107,9	80,352	83,4
Razem	4 534 651	—	621,479	—
Średnie wydobycie i produkcja miesięczna od października 1938 do maja 1939 r.	566 831	92,5	77 685	80,6

Źródło: WAP Katowice, Wspólne Biuro Spr zedaży, t. 31; B. Kożuszniak, *The Problem of Cieszyn Silesia*, London 1943.

⁷² Tamże.

⁷³ Por. Popkiewicz, Ryszk a, *op. cit.*, s. 393—394.

Od października 1938 do końca maja 1939 r. na Zaolziu wydobyto ponad 4534 tys. t węgla kamiennego oraz wyprodukowano ponad 621 tys. t koksu⁷⁴. Przy ocenie dynamiki tych wskaźników posłużono się danymi porównawczymi średniego wydobycia węgla i produkcji koksu z 1937 r. Jak wynika z tabeli 3, średnie wydobycie miesięczne węgla kamiennego od października 1938 do maja 1939 r. zmniejszyło się o 9,1⁰%, a produkcja koksu aż o 19,4⁰%. Stosunkowo dobre wyniki w wydobyciu węgla, zwłaszcza od marca 1939 r., nie mogły przesłonić faktu, że sprzedawano go po niezwykle niskiej cenie na tzw. zapasy specjalne. Zresztą najpełniej o sytuacji górnictwa karwińskiego świadczą dane dotyczące sprzedaży węgla odbiorcom krajowym, zagranicznym oraz na potrzeby wewnętrzne i deputaty rodzin górniczych. Wynika z nich, że od października 1938 do maja 1939 r. sprzedano łącznie 3 952 417 t węgla, tj. zaledwie 88,7⁰% wydobycia w tym czasie, co daje wyobrażenie o wielkości zapasów węgla⁷⁵.

Tab. 4. Sprzedaż węgla zaolziańskiego w okresie od 10 X 1938 do 31 V 1939 r. (w tonach)

Miesiąc	Sprzedaż			
	na potrzeby wewnętrzne	w kraju	za granicą	łącznie
1938 r.				
październik	24 937	99 916	58 403	183 256
listopad	29 552	91 972	194 843	316 367
grudzień	33 106	58 325	236 314	327 745
1939 r.				
styczeń	35 526	245 623	302 157	583 306
luty	37 605	239 741	282 895	560 241
marzec	48 110	333 451	292 245	673 806
kwiecień	48 052	329 284	268 889	646 225
maj	45 053	335 637	280 781	661 471
Razem	301 941	1 733 949	1 916 527	3 952 417

Źródło: WAP Katowice, PKW, t. 47; „Przegląd Górniczo-Hutniczy”, 1939, nr 1—6.

W strukturze sprzedaży (por. tab. 4) największe znaczenie miały rynki zagraniczne, na które kierowano 1 916 527 t węgla, tj. 48,5⁰% ogólnego zbytu, a następnie dopiero rynek krajowy — 43,9⁰% (1 733 949 t) i sprzedaż na potrzeby wewnętrzne — 7,6⁰% (301 941 t). Odmienne w analogicznym okresie kształtowały się kierunki sprzedaży koksu, gdyż

⁷⁴ WAP Katowice, WBS, t. 31.

⁷⁵ WAP Katowice, PKW, t. 47.

ponad 528 tys. t koksu znajdowało zbyt w kraju, a tylko 21,3% z łącznej sprzedaży, tj. 143 tys. t, za granicą ⁷⁶.

Dla górnictwa naczelnym problemem było zagadnienie rynków zbytu. Dlatego w tym miejscu należałoby poświęcić więcej miejsca temu tematowi. Przed włączeniem Zaolzia do Polski największą ilość węgla kamiennego sprzedawano w Czechosłowacji, Austrii, Włoszech i na Węgrzech ⁷⁷. Tymczasem od października 1938 r. główni ci importerzy bardzo poważnie ograniczyli zamówienia. Przedstawiciele PKW, zdając sobie sprawę z tych trudności, stanęli mimo to na stanowisku, że „Karwina powinna się wstrzymać z wywozem na rynki zorganizowane a zadowolić się tą znaczną przewagą w stosunku do swoich możliwości, jakie posiada w Czechosłowacji, Niemczech, Rosji i we Włoszech” ⁷⁸. W rzeczywistości możliwości takich Zaolzie nigdy nie miało. Eksport węgla do Czechosłowacji i Niemiec systematycznie malał, a do Związku Radzieckiego mimo prowadzenia wstępnych rokowań nie wysłano żadnego transportu. Poważne straty poniesiono również na rynku austriackim, który dawniej był poważnym odbiorcą węgla karwińskiego, a w nowej sytuacji politycznej nie zakupił z Zaolzia nawet tony węgla. Stosunkowo najbardziej opłacalny był rynek skandynawski, którego importerzy gotowi byli do zakupu węgla koksowego z Karwiny na zasadzie długoletnich umów. Jednakże w pertraktacjach z importerami szwedzkimi na przeszkodzie stało stanowisko PKW, która wyznaczała Karwinie tylko 5% udziału w eksporcie polskim do Szwecji wobec żądanych przez Karwinę 15% ⁷⁹. Głównym odbiorcą węgla zaolziańskiego była Czechosłowacja, która od października 1938 do kwietnia 1939 r. zakupiła 1 210 tys. t węgla, co stanowiło w tym czasie 74,0% eksportu Karwiny ⁸⁰. Od marca 1939 r. eksport węgla do tego kraju gwałtownie maleje, osiągając w maju 1939 r. już tylko 12,9% ogólnej sprzedaży ⁸¹.

Uczestnicy PKW bardzo często zarzucali Zaolziu, iż wykorzystując wysoką cenę na rynku krajowym nie było zainteresowane w eksporcie węgla. Wydaje się, że wobec systematycznie rosnących zapasów węgla i koksu, jak również wobec wymuszonego ograniczenia wydobycia węgla takie stanowisko dla przedstawicieli Wspólnego Biura Sprzedaży było nie do przyjęcia. Zresztą jak wynika z tab. 4, Zaolzie dopiero w marcu

⁷⁶ „Śląskie Wiadomości Statystyczne”, 1939, nr 1—6.

⁷⁷ Por. M. Pruszyński, *Z zagadnień przemysłu węglowego*, Kraków 1939, s. 136—139.

⁷⁸ WAP Katowice, PKW, t. 90, Protokół ogólnego zebrania eksporterów PKW z 10 III 1939.

⁷⁹ Tamże, t. 91.

⁸⁰ Tamże, t. 47.

⁸¹ WAP Katowice, WBS, t. 31.

1939 r. zaczęło osiągać przewagę przy sprzedaży węgla na rynku krajowym, co wynikało z przymusowej sytuacji, jaka powstała na skutek pociągnięć politycznych Niemiec wobec Czechosłowacji.

Reasumując należy stwierdzić, iż w okresie przynależności zaolziańskiego przemysłu węglowego do Polski dokonały się nowe, niekorzystne dla jego rozwoju zmiany, tak o charakterze organizacyjno-produkcyjnym, jak i w kierunkach zbytu węgla. W ciągu niespełna jednego roku górnictwo karwińskie stanęło przed widmem poważnego kryzysu, tym bardziej groźnego, że nie mającego szans zażegnania w ciągu następnych miesięcy. Głównymi przyczynami tego stanu rzeczy były minimalne możliwości konsumpcji węgla na rynku wewnętrznym, brak szerszych rynków eksportowych, izolacja od Polskiej Konwencji Węglowej, konkurencja kopalń polskich i niezdecydowana postawa rządu w sprawie wydania wiążących decyzji dotyczących integracji górnictwa zaolziańskiego z przemysłem węglowym reszty kraju. W tych trudnych dla kopalń zaolziańskich warunkach na szczególną uwagę zasługuje działalność WBS, które mimo konkurencyjnych pociągnięć pozostałych polskich karteli węglowych potrafiło zapewnić górnictwu zaolziańskiemu zbyt węgla tak na rynkach krajowych, jak i zagranicznych.

W ostatnich miesiącach przed wybuchem II wojny światowej nastąpiła pod niektórymi względami wyraźna poprawa w położeniu materialnym robotników zaolziańskich. Przede wszystkim wzrosło zatrudnienie, co wskazywało na częściowe opanowanie chaosu gospodarczego, ale jednocześnie należy pamiętać, że po 2 X 1938 r. z Zaolzia wyemigrowało około 50 tys. ludności czeskiej, pozostawiając wolne stanowiska pracy⁸². W kwietniu 1939 r. w hutach zaolziańskich pracowało 7,1 tys. robotników, a w kopalniach 16,9 tys.⁸³ Szczególnie więc duży skok nastąpił w górnictwie, gdzie w porównaniu ze stanem sprzed października 1938 r. pracowało o około 50% mniej robotników, a w hutnictwie o około 80%⁸⁴. Zmniejszyła się też liczba bezrobotnych. Statystyki urzędu pośrednictwa pracy podają, że w końcu maja 1939 r. na Zaolziu poszukiwało pracy 1,7 tys. robotników, tj. aż o 6 tys. mniej w porównaniu ze stanem z końca stycznia 1939 r.⁸⁵ Przy analizie tego zjawiska należy również uwzględnić politykę rządową, która ze względów czysto propagandowych zmierzała do polepszenia położenia ekonomicznego zaolziańskiej ludności polskiej. Tak więc wysoka liczba zatrudnionych była zjawiskiem na pewno wymuszonym polityką rządową, o czym świadczy przeciętna liczba dni

⁸² Tomaszewski, *op. cit.*, s. 342.

⁸³ „Śląskie Wiadomości Statystyczne”, 1939, nr 1—6.

⁸⁴ Tamże, WAP Katowice, Wyd. Prez., t. 1134.

⁸⁵ Por. Tomaszewski, *op. cit.*, s. 346.

pracy w ciągu miesiąca w kopalniach i hutach zaolziańskich (24), a także niższe w porównaniu z robotnikami Górnego Śląska zarobki⁸⁶. Pod tym względem, z wyjątkiem tej grupy ludności, która w poprzednim okresie była bezrobotna, położenie materialne reszty robotników uległo pogorszeniu.

Przylączenie do Polski ogromnego potencjału górniczo-hutniczego Zaolzia przypadło w momencie, gdy gospodarka krajowa przeżywała ze względu na gorączkę zbrojeniową falę koniunkturalnego ożywienia na rynku wewnętrznym i za granicą. Te korzystne dla gospodarki polskiej czynniki w żadnym wypadku nie mogły przyczynić się do pełnej integracji przemysłu zaolziańskiego, ponieważ rynek wewnętrzny nie był w stanie wchłonąć tak dużych nadwyżek węgla i żelaza, a zagraniczni odbiorcy w nowym układzie granic poważnie ograniczyli import produktów przemysłowych z Zaolzia. Sytuacja ta stwarzała więc olbrzymie trudności dla produkcji i zbytu przemysłu krajowego, w tym również i zaolziańskiego, który zmuszony był do ograniczenia wszystkich rodzajów swojej produkcji. Zmniejszyło się na Zaolziu zatrudnienie, a poczynania rządu zmierzające do likwidacji bezrobocia wśród ludności polskiej nie mogły przesłonić faktu, że ich zarobki były niższe od zarobków robotników Górnego Śląska. W ciągu niespełna rocznej przynależności Zaolzia do Polski niezmiennie wysuwa się dla jego przemysłu podstawowy problem, który był zasadniczym powodem wszystkich trudności produkcyjnych — brak rynków zbytu. Wprawdzie sprawiła to niekorzystna sytuacja polityczna w Europie, wskutek której Zaolzie utraciło wiele rynków, ale trudności te przede wszystkim wynikały z postawy niektórych przedstawicieli polskich sfer przemysłowych, którzy traktowali Zaolzie jako niedogodnego konkurenta. Przy ocenie wyników polityki gospodarczej rządu na Zaolziu należy pamiętać o tym, że realizowano ją niespełna rok i przerwała ją wojna. Z całą pewnością jednak można stwierdzić, iż potencjał gospodarczy Zaolzia nie wyczerpano w pełni na potrzeby kraju i nie stworzono nowym terenom optymalnych warunków rozwoju.

DIE SITUATION IN DER SCHWERINDUSTRIE IN ZAOLZIE UNTER DER POLNISCHEN HERRSCHAFT (OKTOBER 1938—SEPTEMBER 1939)

Der Anschluss von Zaolzie erfolgte in einer Zeit des durch die intensive Rüstung bedingten wirtschaftlichen Aufschwungs in Polen. Dieser Umstand vermochte jedoch die volle Integration der Industrie von Zaolzie nicht zu Wege zu bringen, denn die Aufnahmefähigkeit des polnischen Marktes war gering, und mit dem

⁸⁶ „Śląskie Wiadomości Statystyczne”, 1939, nr 1—6.

Absatz von Produkten im Ausland gab es Schwierigkeiten. Das Ergebnis war die Beschränkung der Produktion, Abnahme der Zahl der Beschäftigten und die Verringerung der Löhne. Schwierigkeiten in Zaolzie wurden noch durch die Haltung der polnischen Industriekreise vertieft, die dieses Gebiet als unbequemen Konkurrenten betrachteten. Bei der Beurteilung der Ergebnisse der Wirtschaftspolitik der polnischen Regierung in bezug auf Zaolzie sollte man jedoch nicht vergessen, dass diese Politik nur knapp ein Jahr lang realisiert werden konnte und durch den Kriegsausbruch unterbrochen wurde. Tatsache bleibt, dass das Wirtschaftspotenzial von Zaolzie nicht vollkommen für die Bedürfnisse des Staates genutzt wurde und dass diesem neuen Territorium keine optimalen Entwicklungsbedingungen geschaffen worden sind.

ALOJZY ST. MATYNIAK

KAREL ČAPEK W BIBLIOGRAFIACH SERBOŁUŻYCKICH

Zaproszenie na zorganizowaną w Warszawie przez Zakład Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk sesję naukową dla uczczenia 80 rocznicy urodzin Karela Čapka¹ zachęciło do próby zarejestrowania śladów zainteresowań wybitnym pisarzem czeskim i jego twórczością również w środowisku serbołużyckim. Z konieczności trzeba było się ograniczyć do danych sprzed 1966 r., zawartych w trzech powojennych bibliogra-

¹ Sesja ta odbyła się w dniach 9 i 10 I 1970 r. w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Obok kilkudziesięciu polskich słowianoznawców i tłumaczy utworów Čapka na język polski uczestniczyło w niej również kilku specjalistów zagranicznych: prof. dr Karel Krejčí, prof. dr Oldřich Králík i dr Halina Ivaničková z Czechosłowacji, doc. dr Nedjalko Draganow z Bułgarii oraz prof. dr István Csapláros z Węgier; referaty zaś nadesłali prof. dr Alexander Matuška z Czechosłowacji i prof. dr Sergiej Nikolski ze Związku Radzieckiego. Polską Akademię Nauk reprezentował zastępca sekretarza Wydziału I PAN, prof. dr Tadeusz Cieślak. Obrady otworzył gospodarz sesji, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk i kierownik Zakładu Słowianoznawstwa PAN w Warszawie, prof. dr Zdzisław Stieber. On też oraz prof. K. Krejčí z Pragi i doc. N. Draganow z Sofii przewodniczyli kolejno obradom. Problematyka sesji koncentrowała się wokół spraw związanych z życiem i twórczością wybitnego pisarza czeskiego, prozaika i dramaturga. Karel Čapek (ur. 9 I 1890, zm. 25 VIII 1938), autor m. in. głośnej komedii utopijnej *R.U.R.* (1920), trylogii powieściowej (*Hordubal*, *Meteor* i *Zwyczajne życie*, 1933—1934), wstrząsającej *Inwazji Jaszczurów* (1936) i słynnego dramatu *Matka* (1938), okazał się doskonałym obserwatorem drobnych spraw prostego człowieka, który potem staje się istotą dość skomplikowaną. Był on pierwszym pisarzem czeskim, który uzyskał światowy rozgłos, a utworzone przez siebie słowo „robot” stało się słowem międzynarodowym. Sztuki Čapka grały prawie wszystkie sceny polskie, a polska krytyka śledziła także ich przyjęcie na scenach zagranicznych. Na warszawskiej sesji čapkowskiej wiele uzupełnień wniosła dyskusja; zabierali w niej głos — obok osób już wymienionych — również doc. dr Jerzy Pogonowski, dr Edward Madany, dr Zdenka Majowa oraz podpisany, który zreferował publikowany tu akcent serbołużycki.

fiach serbołużyckich — nowym opracowaniu Jakuba Wjacławka² oraz w pierwszym³ i drugim tomie Jurija Młyńka⁴. Z braku możliwości zapoznania się z zamieszczonymi w tych bibliografiach pozycjami⁵ ograniczono się do ich wynotowania, porządkując je — o ile to było możliwe — chronologicznie w dwóch grupach: najpierw serbołużyckie tłumaczenia utworów Karela Čapka, a następnie serbołużyckie publikacje na ich temat. W rezultacie natrafiono na 42 pozycje, w tym 33 w grupie pierwszej i 9 w grupie drugiej.

Oto ich wykaz:

I

1. *Wulka doktorska bajka* (Serbske nowiny, 1935, nr 303⁶).
2. *Čintamani a ptački* (Nowa doba, 1946, nr 47)⁷.
3. *Wo rjanosći nazymy*. Przełożył Měrcin Nowak-Njehorński (Nowa Łużica (Nowa doba) I, 1947, nr 4, s. 3)⁸.
4. *Šěre dny* (Nowa doba, 1947, nr 37, s. 5)⁹.
5. *Wulka lěkarska bajka* (Nowa doba, 1948, nr 124)¹⁰.
6. *Bajki*. Przełożył a zwobrazował Měrcin Nowak-Njehorński (Knihownička Noweje doby, nr 6), Budyšin 1949, ss. 64¹¹.
7. *Lěkarjo, kuzłarjo, stražnicy a zmije*. Przełożył a wobrazy narysował Měrcin Nowak-Njehorński, Nowa doba, Budyšin 1949, ss. 63¹².
8. *Šwedski lěs*. Przełożył Měrcin Nowak-Njehorński (Nowa doba, 1949, nr 75)¹³.

² Zob. Jakub Wjacławek (Jacob Jatzwauk), *Serbska bibliografija. 2. rozmnożeny a wuporjedeny naklad. Sorbische (wendische) Bibliographie. 2. erweiterte und verbesserte Auflage*. Akademie-Verlag (Berichte über die Verhandlungen der sächsischen Akademie der Wissenschaften zu Leipzig, Philologisch-historische Klasse. Band 98, Heft 3), Berlin 1952, s. XX, 500, 7580 haseł. Dalej skrót: Wjacławek.

³ Zob. J. Młyńk, *Serbska bibliografija 1945—1957 z dodatkami do 1945. Sorbische Bibliographie 1945—1957 mit Nachträgen bis 1945*. Ludowe nakładnistwo Domowina (Spisy Institutu za serbski ludospyt, 10), Budyšin 1959, s. 287, 4010 haseł. Dalej skrót: Młyńk I.

⁴ Zob. J. Młyńk, *Serbska bibliografija. Sorbische Bibliographie 1958—1965*. Cyłkowna redakcija. Gesamtedaktion..., Ludowe Nakładnistwo Domowina (Spisy Institutu za serbski ludospyt, 33), Budyšin 1968, s. 559, 8785 haseł. Dalej skrót: Młyńk II.

⁵ W zbiorach łódzkich brak dawnych roczników „Nowej doby”.

⁶ Zob. Wjacławek, s. 192, nr 3369; brak w bibliografiach J. Młyńka.

⁷ Wjacławek, s. 192, nr 3370; Młyńk I, s. 193, nr 2835.

⁸ Wjacławek, s. 192, nr 3372; Młyńk I, s. 194, nr 2853.

⁹ Wjacławek, s. 192, nr 3371; Młyńk I, s. 194, nr 2850.

¹⁰ Wjacławek, s. 47, nr 775; brak u Młyńka.

¹¹ Wjacławek, s. 47, nr 769; Młyńk I, s. 193, nr 2834.

¹² Wjacławek, s. 192, nr 3375; Młyńk I, s. 194, nr 2838.

¹³ Wjacławek, s. 192, nr 3376; Młyńk I, s. 194, nr 2851.

9. *Jězba z ameriskej cyrkwy* (Nowa Łužica, III, 1949, nr 12 — Nowa doba, 1949, nr 137) ¹⁴.
10. *Bajka wo zdwórliwym rubježniku*. Přeložil a wobrazy dodał Měrcin Nowak-Njehorňski (Nowa doba, 1949, nr 148) ¹⁵.
11. *Wo rubježnikach, paduchach a druhich njedočinkach. Jedna bajka a sydrom powědančkow*. Přeložil Měrcin Nowak a Herman Ranik, Knihownička Noweje doby, Budyšin 1950, ss. 100 ¹⁶.
12. *Pokradnjeny kaktus* (Nowa doba, 1950, nr 17 i n.) ¹⁷.
13. *Powědančko stareho zlóstnika* (Nowa doba, 1950, nr 22 i n.) ¹⁸.
14. *Zminjenje knjeza Hirscha* (Nowa doba, 1950, nr 38) ¹⁹.
15. *Podawk wo paduchu a zapalerju* (Nowa doba, 1950, nr 55—57) ²⁰.
16. *Pokradnjene mordarstwo* (Nowa doba, 1950, nr 59 i n.) ²¹.
17. *Podawk z džěátkom* (Nowa doba, 1950, nr 63) ²².
18. *Hrabinka* (Nowa doba, 1950, nr 138) ²³.
19. *Podeńdženja žeńtwoweho jebaka* (Nowa doba, 1951, nr 30—31) ²⁴.
20. *Powědančko wo zhubjenej noze* (Nowa doba, 1951, nr 62—63) ²⁵.
21. *Zawrót* (Nowa doba, 1951, nr 84—85) ²⁶.
22. *Sud knjeza Havleny* (Nowa doba, 1951, nr 86—87) ²⁷.
23. *Muž, kotryž spać njemóžeše* (Nowa doba, 1952, nr 52—53) ²⁸.
24. *Zběrka znamkow* (Nowa doba, 1952, nr 54) ²⁹.
25. „Z Hantušom běše to hakle...” (Nowa doba, 1954, nr 33) ³⁰.
26. *Postrowy* (Rozhlad, 1955, nr 1, s. 24—27) ³¹.
27. *Přisažnik*. Zeserbšćil H. Ranich (Nowa doba, 1955, nr 5) ³².

¹⁴ Wjacslawk, s. 192, nr 3374; Młyńk I, s. 194, nr 2837.

¹⁵ Wjacslawk, s. 192, nr 3373; brak u Młyńka.

¹⁶ Młyńk I, s. 194, nr 2854; brak u Wjacslawka.

¹⁷ Wjacslawk, s. 193, nr 3381; Młyńk I, s. 184, nr 2843.

¹⁸ Wjacslawk, s. 193, nr 3382; Młyńk I, s. 194, nr 2846; *Słowjanske literatury*, II, Budyšin 1961, s. 75—79; tamže, s. 562, nazwisko tłumacza (Měrcin Nowak-Njehorňski).

¹⁹ Wjacslawk, s. 193, nr 3383; Młyńk I, s. 194, nr 2858.

²⁰ Wjacslawk, s. 193, nr 3380; Młyńk I, s. 194, nr 2840.

²¹ Wjacslawk, s. 193, nr 3378; Młyńk I, s. 194, nr 2844.

²² Wjacslawk, s. 193, nr 3379; Młyńk I, s. 194, nr 2841.

²³ Wjacslawk, s. 192, nr 3377; Młyńk I, s. 193, nr 2836.

²⁴ Młyńk I, s. 194, nr 2842.

²⁵ Tamže, nr 2847.

²⁶ Tamže, nr 2855.

²⁷ Tamže, nr 2849.

²⁸ Tamže, nr 2839.

²⁹ Tamže, nr 2856.

³⁰ Tamže, nr 2857.

³¹ Tamže, nr 2845; przekład poprzedzony krótkim wstępem okolicznościowym, „Rozhlad”, s. 24.

³² Młyńk I, s. 194, nr 2848.

28. *Wo lěriskim paduchu*. Zeserbšcił H. Ranich Nowa doba, 1955, nr 7 i 9)³³.
29. *Mać. Činohra*. Zeserbšćila dr. Lucija Hajnec. Hektografowane za potrjebny SLDž, 1958, ss. 89³⁴.
30. *Swjata nóc* (Nowa doba, 1958, nr 297)³⁵.
31. *Wo rozpadže doby* (Powědančko z „*Knihi apokryfow*”) (Rozhlad, 1958, nr 12, s. 408—411)³⁶.
32. *Basnik*. Přeložil Jan Wornar (Nowa doba, 1960, nr 305)³⁷.
33. *Ródne město* (Nowa doba, 1964, nr 15)³⁸.

II

1. *Kubašec Marja: Olga Scheinpflugowa a Karel Čapek* (Nowa doba, 1950, nr 103)³⁹.
2. *Malink Pětr: Serbske słowo na jewišću. K. jubilejnej premjerje SLDž (Mać)* (Chorhoj měra, Budyšin 1958, nr 43)⁴⁰.
3. *Šořta Beno: Serbske ludowe dźiwadlo přihotuje jubilejne předstajenje („Mać” K. Čapka)* (Nowa doba, 1958, nr 246)⁴¹.
4. — *Sławnostna premjera „Maćerje”* (Nowa doba, 1958, nr 246)⁴².
5. *Kola Cyril: Rozbudžaca a dojimawa „Mać”* (Nowa doba, 1958, nr 252)⁴³.
6. *N.-N. M. (Nowak - Njehorňski Měrcin): Čapkowa „Mać” na serbskim jewišću* (Rozhlad, 1958, nr 12, s. 416—417)⁴⁴.
7. *Čapek Karel: Mać (Wobsah programa zešiwka: Karel Čapek. Postrowy Zwjazkoweho předs. Domowiny. Mać, woobsah. Z listow anti-fašistiskich wojowarjow. Naš portret: Marja Ulbrichec)*, ss. 12 (Hrajna doba, 1958/59, nr 2)⁴⁵.
8. *(Nowak - Njehorňski Měrcin): Bajka Karla Čapka na serbskim lajskim jewišću* (Rozhlad, 1960, nr 3, s. 91—92)⁴⁶.
9. *Karel Čapek (Wo nim)* (Nowa doba, 1964, nr 15)⁴⁷.

³³ Tamže, nr 2852.

³⁴ Tamže, nr 7612.

³⁵ Tamže, nr 6295.

³⁶ Tamže, nr 6296, tekst poprzędzony krótkim wstěpem, „Rozhlad”, s. 408.

³⁷ Młyńk II, s. 380, nr 6293; *Słowjanske literatury*, II, s. 80—84; tamže, s. 562, nazwisko tłumacza (Jan Wornar).

³⁸ Młyńk II, s. 380, nr 6294.

³⁹ Wjacławsk, s. 455, nr 7532; brak u Młyńka.

⁴⁰ Młyńk II, s. 423, nr 7237.

⁴¹ Tamže, s. 424, nr 7240.

⁴² Tamže, nr 7239.

⁴³ Tamže, s. 423, nr 7236.

⁴⁴ Tamže, s. 424, nr 7238.

⁴⁵ Tamže, s. 433, nr 7404.

⁴⁶ Tamže, s. 444, nr 7573.

⁴⁷ Tamže, s. 333, nr 5133.

Spośród wymienionych tu 42 pozycji bibliografia Wjacławka zanotowała 18, bibliografia Młynka w t. I 11 nowych pozycji, dalszych 14 powtarzając za Wjacławkiem, oraz podała 13 pozycji w t. II.

W zapisach tych można jednak dostrzec różne niedokładności; np. Młynk pominął 4 pozycje zarejestrowane przez Wjacławka⁴⁸, a ten znów nie zanotował co najmniej jednej pozycji uwzględnionej przez Młynka⁴⁹. Można przypuszczać, że przeoczono jakieś pozycje, a najprawdopodobniej pominięto drobne wzmianki prasowe, które zawierają często nader ważne wiadomości. Interesujące nas zapisy bibliograficzne nie są pełne i tylko w znikomej części podają nazwiska łużyckich tłumaczy⁵⁰.

Pierwsza i jedyna z okresu międzywojennego pozycja o Karelu Čapku pochodzi z 1935 r. Wkrótce nastąpiła długa przerwa, ponure lata hitlerowskiego unicestwiania — także na Łużycach — kultury narodów słowiańskich. Następne pozycje zaczynają się pojawiać już rok po wojnie, a najbogatsze były tu lata: 1950 i 1958. Znaczna większość tych pozycji ukazała się w wydawanym w Budiszynie w języku górnołużyckim dzienniku „Nowa doba”.

Zapewne nie dokonano tu pełnego zestawienia śladów zainteresowań twórczością Karela Čapka u Serbołużyczan. Chciano jednak w jakimś stopniu ułatwić dalszą pracę zainteresowanym historykom literatur zachodniosłowiańskich, a problematykę tak bardzo pożytecznej warszawskiej sesji naukowej uzupełnić również akcentem serbołużyckim, drobnym przyczynkiem dla uczczenia pamięci wybitnego przedstawiciela kultury Słowian Zachodnich.

⁴⁸ Wjacławek, nry 303, 775, 3373, 7532.

⁴⁹ Młynk I, nr 2854.

⁵⁰ Měrcin Nowak-Njehorński, zob. Wjacławek, nry 769, 3372, 3375, 3373, 3376, i Młynk I, nr 2854; Herman Ranik (Ranich), zob. Młynk I, nry 2854 (wspólnie z M. Nowakiem-Njehorńskim), 2848, 2852; Lucija Hajnec, zob. Młynk II, nr 7612; Jan Warnar, zob. Młynk II, nr 6293.

NA MARGINESIE AUSTRIACKIEJ EDYCJI KODEKSU ŚLĄSKIEGO *

Trzeci zeszyt wydawnictwa *Schlesisches Urkundenbuch*, który ukazał się w osiem lat po wyjściu zeszytu pierwszego, a w trzy lata po ukazaniu się drugiego, stanowi uzupełnienie poprzednich oraz wraz z nimi całość tomu pierwszego. Jakkolwiek więc oba wcześniejsze zeszyty doczekały się omówień, z natury rzeczy fragmentarycznych jako części większej całości, warto rozpatrzyć je jeszcze raz w połączeniu z trzecim jako integralną całość. Omawiany tom liczy 424+XL stron i obejmuje 373 pozycje dokumentowe z lat 971—1230 (s. 1—298). Część tę poprzedza słowo wstępne aktualnego przewodniczącego Historische Kommission für Schlesien prof. Ludwiga Petry oraz jego poprzednika, zmarłego prof. Herberta Schlengera; dalej następuje przedmowa wydawcy *Kodeksu* prof. Heinricha Appelta oraz jego wstęp, w którym wyluszczone zostały zasady edytorskie, jak również cel i przebieg prac nad wydawnictwem sięgający początkami 1934 r. Zaprezentowany został także krótki przegląd dyplomatyki śląskiej uwzględniający dawniejsze przedsięwzięcia wydawnicze i literaturę dyplomatyczną zarówno niemiecką, jak polską oraz uwagi dotyczące proveniencji kancelaryjnej publikowanych dokumentów. Na s. 299—424 zamieszczone zostały kolejno: zestawienie materiałów stanowiących główną podstawę opracowania, mianowicie zbiór fotokopii będących własnością Komisji, sporządzonych na podstawie ocalałych podczas wojny mikrofilmów, zdeponowanych obecnie w zbiorach Biblioteki Instytutu J. G. Herdera w Marburgu, następnie wykazy wystawców, odbiorców i pieczęci, wykaz literatury, wreszcie indeks osób i miejscowości uzupełniony skorowidzem polskich i niemieckich nazw miejscowości na Śląsku, indeks rzeczowy oraz zestawienie porównawcze numerów dokumentów omawianego wydawnictwa, *Regestów śląskich* Grünhagena oraz *Kodeksu dyplomatycznego Śląska* Małczyńskiego.

Granice chronologiczne tomu zakreślają lata: 971 i 1230. Pierwszy rok jest datą najwcześniejszego dokumentu, w którym wymieniona jest nazwa śląskiego plemienia Dziadoszan, górna granica wyznaczona względami technicznymi (objętość tomu) bliska jest również dacie śmierci Henryka Brodatego, biskupa wrocławskiego Wawrzyńca i Kazimierza Opolskiego, trzech najważniejszych wystawców śląskich tego okresu. Pod względem terytorialnym materiał dotyczy Śląska w jego granicach historycznych odpowiadających XIII w., a więc na zachodzie ograniczonych linią Kwisia—Bóbr — z włączeniem Przewozu, Żagania oraz okręgów Krosna i Świebodzina — uwzględniających także hrabstwo kłodzkie, a następnie księstwo opawsko-karniowskie, Górny Śląsk (oba te tereny w granicach sprzed 1918 r.) i teren oświęcimsko-zatorsko-siewierski.

* *Schlesisches Urkundenbuch*, herausgegeben von der Historischen Kommission für Schlesien, bearbeitet von Heinrich Appelt. Erster Band, 1. Lieferung (971—1216), Graz—Köln 1963; 2. Lieferung (1217—1230), Graz—Wien—Köln 1968; 3. Lieferung (Fälschungen und Register), Wien—Köln—Graz 1971.

Dokumenty drukowane są w pełnym brzmieniu. Odstępstwo od tej zasady stanowią te, w których związane ze Śląskiem są jedynie pojedyncze osoby lub miejscowości; są one wówczas przedstawione w postaci szerszego rejestru wykspornowanego odmienną czcionką w odpowiednim miejscu dokumentu, w nielicznych wypadkach występują ekscerpty.

Materiał zatem zawarty w prezentowanym tomie obejmuje w zasadzie te dokumenty, które w jakikolwiek sposób łączą się ze Śląskiem. Przypatrzmy się, jak się przedstawia realizacja tej zasady w oparciu o wyżej wspomniane kryteria. I tak z dwóch wczesnych dokumentów dotyczących terenów Opawy słuszne jest włączenie do *Kodeksu Śląskiego* jedynie wcześniejszego z nich, datowanego w Opawie w 1195 r. (nr 63). Natomiast dokument margrabiego morawskiego dla joannitów na Morawach (nr 91), włączony tu na podstawie mechanicznego uznania faktu przynależności Opawy do Moraw w XIII w., nie posiada uzasadnienia, co rzeczowo udowodnił już prof. Šebanek¹, do znalezienia się w zbiorze dokumentów śląskich. W przeciwieństwie do tego słusznie znalazł się w nim dokument margrabiów morawskich z 1222 r. dotyczący nadania wsi Wernartizi „in terminis Polonie” (nr 217). Akt ten zakwestionowany w swoim czasie przez Friedricha został skutecznie obroniony przez Šebanka w jego krytycznym opracowaniu falsyfikatów Boczka. To samo odnosi się do nr. 12 awizującego informacje dotyczące Władysława Wygnańca z 1146 r. Wiadomość przekazywana przez papieża Eugeniusza III cesarzowi Konradowi o spodziewanym przybyciu posłów księcia polskiego jest zapewne pierwszym dyplomatycznym śladem sprawy tego władcy w relacji cesarz—papież i słusznie została włączona do *Kodeksu*. Również informacja mówiąca o udziale opata klasztoru Św. Wincentego Alarda w przeniesieniu mniszek norbertańskich ze Strzelna do Żukowa, pochodząca z 1224 r., dotychczas nie uwzględniona w śląskich wydawnictwach dyplomatycznych, powiększa zasób dyplomatycznych silesiaków (nr 243, 244). Mam jednak wątpliwości co do potrzeby — z punktu widzenia edytorskiego — podawania w osobnych pozycjach wiadomości o samym fakcie i sygnalizowania obecności opata na liście świadków.

Do pozytywów typu rozszerzających materiał należy zaliczyć także przemieszczenie w czasie niedatowanego dokumentu Henryka Brodatego dla Lubiąża (nr 278). Tekst ten nieznaną Grünhagenowi został przedrukowany na podstawie kopiarza lubiąskiego przez Seidla i umieszczony w latach 1236—1241. Przyjęta przez wydawcę omawianego wydawnictwa datacja przesuwająca czas powstania dokumentu wstecz pochodzi od Schillinga, a słuszność tego przesunięcia potwierdza również uwaga rękopiśmienna w interfoliowanym egzemplarzu *Regestów śląskich* zachowanym w Zakładzie Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego.

O ile wyżej przytoczone przykłady dowodziłyby szczęśliwej realizacji zamierzonych założeń (z wyjątkiem nr. 91), o tyle nie jestem w pełni przekonana o potrzebie włączania niektórych falsyfikatów. Nie budzą wprawdzie wątpliwości raczej przemawiające za przytoczeniem tekstu rzekomego nadania Henryka Brodatego dla Lwówka z 1209 r. (nr 344) czy bałamutnego, ale ciekawego falsyfikatu z 1213 r. z intyulacją „Boleslaus dux Slesie, heres Regni Polonie et dominus Olznicensis et Kalizensis” (nr 348), nie wydaje mi się natomiast celowe przedrukowywanie falsyfikatów o typie genealogicznym, jak nr 324, 330, 360 (gwoili sprawiedliwości

¹ J. Šebanek, rec. z *Schlesisches Urkundenbuch...*, bearbeitet v. Heinrich Appelt, Erster Band, 1 Lieferung (971—1216); *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, wydał K. Malczyński, t. III obejmujący lata 1221—1227, w: „Slezský Sborník” 64, 1966, z. 3, s. 404.

należy zaznaczyć, że dwa pierwsze tylko w regeście, trzeci zaś drukowany jest także we wrocławskim *Kodeksie*). Podzielał również zastrzeżenia prof. Maleczyńskiego wyrażone w recenzji z pierwszego zeszytu w sprawie dokumentów papieża Innocentego III z 1207 r. dotyczących ogólnych spraw archidiecezji gnieźnieńskiej (nr 102—109, 111, 112²). Treść tych dokumentów nie sugeruje, że chodzi w nich o jakieś specjalnie śląskie sprawy. Skoro zaś już zostały umieszczone w wydawnictwie, czy nie należałoby podać jako miejsca ich druku oprócz wydań Bréquigny-du Theila i Migne'a również *Kodeksu wielkopolskiego*? Należy także żałować, że wydawca, mimo oporów zaawizowanych w uwadze-przypisie do wstępu, nie uwzględnił, przynajmniej w formie skróconej, dokumentów z lat 1224 i 1225, wystawionych: pierwszy przez biskupa krakowskiego Iwona, drugi z potwierdzeniem przez niego treści, a oba dające wzmianki o miejscowościach z terenu siewierskiego. Zostały one ostatnio opublikowane w *Zbiorze dokumentów małopolskich*³ i treścią swoją kwalifikują się do umieszczenia w dyplomatarjuszu śląskim.

Jeśli chodzi o stronę edytorsko-techniczną, druk dokumentów oparty jest na zasadach przyjętych w *Monumenta Germaniae Historica*, a więc oprawa tekstu przedstawia się następująco: regest w języku niemieckim, data i miejsce wystawienia, dane proveniencyjne dotyczące przekazów, ich najważniejsze druki (ekscerpty, regesty), uwagi merytoryczne różnego charakteru, wreszcie tekst i niekiedy, w wypadkach gdy dany przekaz to umożliwia, opisy pieczęci. W odniesieniu do ekscerptów i regestów obowiązuje ten sam schemat w formie nieco skróconej w zakresie zasugerowanym przez eksponowaną część tekstu. Odmiany tekstu sygnalizowane są w przypisach literowych u dołu odpowiednich stron. Podstawę wydawniczą stanowią w ogromnej większości dokumenty pochodzące z zasobów archiwów śląskich, ściślej wrocławskich. Wystarczy nadmienić, że na sto pięćdziesiąt kilka oryginałów (autentyków), sto, a jeśli liczyć podwójne ekspedycje kilka ponad tę liczbę, ma pochodzenie wrocławskie. Z tego jedynie 16 (17) przetrwało wojnę i do dziś — z wyjątkiem jednego — znajduje się na swoich dawnych miejscach⁴. W takim stanie rzeczy jako podstawa do wydania tekstu posłużyły fotokopie, co zaważyło m.in. na sposobie odtworzenia cech zewnętrznych oryginałów. Biorąc jednak pod uwagę materiały, jakimi Wydawca dysponował, należy stwierdzić, że zarówno ich wykorzystanie, jak i strona informacyjna są — z wyjątkami, o których za chwilę — bez zarzutu. Przy danych proveniencyjnych podawana jest siedziba i nazwa archiwum (biblioteki, itp.), w wypadkach archiwów wrocławskich również sygnatury repozytur, w których skład dany dokument wchodził, co wobec zaginięcia ich ogromnej większości ma ważne znaczenie dokumentacyjne. Dokumenty zaginione określane są jako deperdita, co od razu pozwala korzystającemu na właściwe ustosunkowanie się do przekazu.

Tu jednak Wydawca popełnił pewną niekonsekwencję, nie wykorzystując praktycznie znanej sobie informacji o stratach w zasobach średniowiecznych archiwów

² K. Maleczyński, rec. z *Schlesisches Urkundenbuch...* bearbeitet v. Heinrich Appelt, Erster Band, 1. Lieferung (971—1216) w: „Sobótka” 1964, nr 3—4, s. 407—408.

³ *Zbiór dokumentów małopolskich*, wydali S. Kuraś i I. Sułkowska-Kuraś, część IV, dokumenty z lat 1211—1400, nr 871, 872.

⁴ Archiwum Państwowe we Wrocławiu: nr 95, 96, 209, 256, 364 fals. (sygn. rep. 67 nr 6 i 7. Dokumenty miasta Wrocławia: 1221 28 XI, 1226 21 I, 1226 15 VIII); zachował się również z rep. 71 nr 5a (transumpt Władysława Opolskiego 1260 r. określony w wydawnictwie jako „deperditum”), por. nr 298. Archiwum Archidiecezjalne: nr 114, 159, 198, 219, 222 (dwie ekspedycje), 225, 269, 281, 282, 285 (sygn. DD 66, AA 89, 22 X 1220, X 17, KK 25 i 26, KK 27, NN 11, F 37, rok 1227, N 5). Geheimes Staatsarchiv, Berlin Dahlem: nr 171 (dawniej Breslau Staatsarchiv rep. 91 nr 21).

wrocławskich, podanej we wstępie do pierwszego tomu *Kodeksu* przez prof. Maleczyńskiego⁵. W związku z tym kilkanaście oryginałów sprzed 1204 r. zostało włączonych bez informacji, że są to deperdita (nr 45, 49, 59, 60, 74, 75, 78, 82, 83, 89, 93). Braku takiej informacji nie są w stanie zrekomensować uwagi w przedmowie i korzystający z wydawnictwa może odnosić wrażenie, że właśnie te wczesne oryginały jakimś cudem ocalały, tym bardziej że istotnie uniknęły złych losów dwa wczesne oryginały z tego okresu (nr 95, 96). Informował o tym wstęp prof. Maleczyńskiego, podobnie jak informował o zaginięciu wszystkich trzynastowiecznych oryginałów z repozytur 91, 125 i 67 (z dwoma wspomnianymi wyjątkami), a z tych właśnie zespołów wszystkie inkryminowane pozycje pochodzą. We wszystkich pozostałych wypadkach, o ile nie istnieje podkładka w postaci fotokopii w zbiorach Komisji, znajdujemy bardzo skrupulatne informacje o przekazie, na którym opiera się druk. Warto przy tej okazji podkreślić, że w paru wypadkach zaktualizowane zostały dane dotyczące miejsca przechowania oryginału. Na przykład nr 171 — dawniej Wrocław, Staatsarchiv Rep. 91, nr 21, obecnie Geheimes Staatsarchiv Berlin—Dahlem, lub nr 228, 243 — dawniej Królewiec, Staatsarchiv, obecnie Archivlager Göttingen. W sytuacji, gdy każda nowa informacja o dokumencie liczy się na wagę złota, z radością trzeba odnotować fakt przytoczenia nie znanego dotychczas w pełnym brzmieniu tekstu dokumentu biskupa Wawrzyńca dla templariuszy w Oleśnicy Małej z 1227 r. (nr 283)⁶. Ze swej strony pragnę dorzucić, iż zachowała się w zbiorach krakowskich, mająca również odbitkę w Zakładzie Nauk Pomocniczych we Wrocławiu, fotografia strony tekstowej dokumentu wyżej wspomnianego wystawcy dla klasztoru Św. Wincentego z 1228 r. (nr 294)⁷, w omawianym wydawnictwie publikowana z powodu braku wcześniejszych druków i fotografii w postaci ekscerptu. Dokument ten w moim przekonaniu wymaga jeszcze dokładniejszego rozpatrzenia z punktu widzenia autentyczności zarówno pod względem treści, jak i pisma. Pominięta też została bulla Grzegorza IX z 6 V 1228 r., w której jako sędzia w sporze pomiędzy klasztorami miechowskim i mogińskim występuje Tomasz, kanonik wrocławski. Jest ona drukowana w *Kodeksie małopolskim* i do dziś zachowana w zbiorach Rusieckich w Archiwum miasta Krakowa⁸.

Jeżeli chodzi o oprawę tekstu, to jak już wyżej nadmieniałam, zarówno dobór literatury, jak i komentarz sporządzony został pod kątem widzenia jego krytyki. Stosunek do cytowanej literatury jest żywy. Wydawca nie ogranicza się jedynie do cytowania wyselekcjonowanych pozycji, lecz w ogromnej większości wypadków referuje swoje własne sądy, oparte na wieloletnim doświadczeniu badawczym w zakresie śląskiej problematyki. Zakres rzeczowy, nie ilościowy, pozycji bibliograficznych pokrywa się na ogół z literaturą cytowaną w *Kodeksie* wrocławskim. W wypadkach uzasadnionych latami wydania cennym uzupełnieniem są tytuły prac nowszych (np. literatura do *Dagome iudex*). Komentarz merytoryczny dotyczy

⁵ *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, t. I, Wrocław 1956, s. X; *Schlesisches Urkundenbuch*, t. I, z. 1, s. XII, przyp. 4, s. XIII, przyp. 6.

⁶ Opublikowany na podstawie nie drukowanej pracy H. Lüpke, *Urkunden zur Geschichte des Tempelordens im Gebiet der nordostdeutschen Kolonisation*. Informacja pochodzi z uwagi do nr 283.

⁷ Zakład Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, Zbiory paleograficzne: sygn. 1314, sygn. kliszy 1157 p. 58; oraz Zakład Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Wrocławskiego, Zbiory paleograficzne: sygn. 4114/I.

⁸ *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. II, Kraków 1886, nr 394; Archiwum Państwowe miasta Krakowa, Zbiory Rusieckich nr 2.

bądź zagadnień spornych, co występuje głównie w wypadku falsyfikatów, bądź służy wyjaśnianiu czy uściślaniu szeregu problemów z zakresu dyplomatyki i historii ogólnej. W ten sposób czytelnik otrzymuje materiał dobrze przygotowany mogący służyć za podstawę dokładniejszym analizom. Jako przykład niech posłuży tutaj próba uporządkowania sprawy tytułatury Brodatego, jakkolwiek nie sądzę, aby to już było ostatnie zdanie wypowiedziane w tej kwestii.

Podsumowując powyższe uwagi, ograniczone z konieczności do awizowania pewnych spraw, głównie o charakterze informacyjnym, a pozostawiając na boku zasługujące na polemikę, pragnę wyrazić nadzieję, że uważna lektura materiałów zawartych w *Kodeksie* i ożywionych pasją badawczą Wydawcy pozwoli niejednemu specjalście na zainteresowanie się wydawnictwem w sposób twórczy. Czuję się również w obowiązku przypomnieć, że z podobnej pasji twórczej i zainteresowania się tym niesłychanie ciekawym terenem narodziły się poszczególne zeszyty i tomy *Kodeksu* wrocławskiego, wydawanego przez zmarłego przed czterema laty prof. Maleczyńskiego. Trzy tomy tego wydawnictwa doprowadzone do 1227 r. dały asumpt do podjęcia wielu badań z wczesnego okresu dziejów Śląska nie tylko specjalistom historykom. Ukazanie się ich i sposób opracowania stały się jednak powodem dyskusji toczonej przez obu Wydawców przy okazji wzajemnych recenzji i wstępów do poszczególnych tomów *Kodeksu* wrocławskiego i zeszytów *Kodeksu* prof. Appelta. W wielu punktach rzeczowa i twórcza, nie pozbawiona była jednak sformułowań wynikających z nieporozumień, nieściśłości czy nieznamomości pewnych spraw.

Chodziło głównie o materiały do kodeksu zgromadzone przez Historische Kommission für Schlesien, a obejmujące według prof. Appelta około 14 000 fotokopii odpisów dokumentów z bogatym materiałem krytycznym⁹, które zostały podczas wojny spakowane w skrzynię i przewiezione („verbracht”) do majątku dr. Heinricha von Loescha Szczepanowa (Oberstephansdorf, Stefanów Wielki) pod Środą Śląską. Prof. Appelt dodaje, że czuje się uprawniony do stwierdzenia („wir sind zu der Annahme berechtigt”), że materiał ten przetrwał katastrofę wojenną i znajduje się dziś w rękach historyków polskich. Twierdzenie to parokrotnie powtarzane ponawia autor w 1971 r. we wstępie do całości pierwszego tomu *Kodeksu*¹⁰. Z drugiej strony prof. Maleczyński w swych recenzjach z pierwszego zeszytu *Kodeksu* prof. Appelta¹¹ z całą stanowczością stwierdził, że „nie tylko zbiory w Stefanowie Wielkim były i są mi nieznane, ale co więcej nie zostały dotychczas w ogóle odnalezione. Widocznie podzieliły los wielu innych podobnych zbiorów i zabytków kulturalnych”¹². Twierdzenie o nieodnalezieniu przez historyków polskich zbiorów związanych z kodeksem, a wywiezionych z Wrocławia powtórzył jeszcze raz w 1967 r.¹³

W takiej sytuacji nie możemy nie liczyć się ani z twierdzeniem prof. Appelta o wywiezieniu materiałów do Szczepanowa, czego zresztą prof. Maleczyński nie

⁹ „Abzuge von rund 14 000 Leicaaufnahmen mit den beschreibenden Bearbeitungblättern der Originale aus allen von den Mitarbeitern besuchten Archiven, dazu umfassender Karteien und eine ungemain grosse Zahl teils vorläufiger teils durchkollationierter Abschriften”. *Schlesisches Urkundenbuch*, t. I, z. 1, s. XII.

¹⁰ Tamże, s. VIII, „Zeitschrift für Ostforschung”, 1962, s. 175—178; 1965, s. 552—555; *Schlesisches Urkundenbuch*, t. I, z. 3, (wstęp do całości), s. XII; por. również H. Thie me, „Zeitschrift für Ostforschung” 1953, s. 577.

¹¹ „Sobótka” 1964, s. 407; „Kwartalnik Historyczny” 1965, s. 197; *Lětopis Instituta za Serbski Ludopyst*, B 12, 1965, s. 288; „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft”, 1965, s. 727.

¹² „Sobótka”, 1964, s. 409.

¹³ K. Maleczyński, *Kilka nie drukowanych oryginałów śląskich z pierwszej połowy XIII wieku* (Sobótka, 1967, s. 347).

kwestionuje, ani z twierdzeniem prof. Maleczyńskiego o nieodnalezieniu przez stronę polską tych materiałów. Staranne poszukiwania i wywiady prowadzone ostatnio na temat losów dworu w Szczepanowie w latach 1945—1947 potwierdzają prawdopodobieństwo ich zniszczenia. Jedynym będącym w rękach polskich śladem akcji zabezpieczenia materiałów do kodeksu jest znaleziony w stosie rozrzutów działu rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu i akcesjonowany tamże w r. 1967, a nie znany do bieżącego roku historykom polskim „Verzeichnis des gesamten sicher gestellten Materials”, sporządzony we Wrocławiu w budynku przy ul. Szewskiej 49 w marcu 1944, częściowo w 1943 r.¹⁴ „Verzeichnis” jest niewątpliwie potwierdzeniem informacji prof. Appelta o wywiezieniu materiałów Komisji do Szczepanowa. Wymienia on zawartość 7 skrzyń, z czego 1—6 przeznaczone były do Szczepanowa, siódma przekazana do Institut für Landeskunde w celu przewiezienia jej do Kuchar (Kuchendorf), pow. Dzierżoniów; ponadto dwa pakiety wysłane zostały do Wiednia.

Spośród skrzyń wysłanych do Szczepanowa skrzynia 1 zawierała aparat do powiększeń i dużą ilość szczegółowo wyliczonej pomocniczej aparatury fotograficznej, nadto klisze dokumentów z lat 1203—1289 (100 sztuk), klisze dokumentów z lat 1290—1313 (129 sztuk), klisze dokumentów po 1300 r. (95 sztuk). W tejże skrzyni były również klisze dokumentów biskupów wrocławskich z lat 1203—1289, 1314—1319 (łącznie 99 sztuk). Były w niej także klisze z wrocławskich ksiąg ławniczych, niektórych archiwaliów klasztoru Św. Wincentego, klisze 67 pieczęci osób duchownych, jak również klisze pieczęci osób świeckich (z uwagą „Aufnahmen dr Hoff für Arbeit von dr Nehmiz”). W tejże skrzyni znajdowała się pewna liczba klisz z repertoriów (repozytur) Archiwum Państwowego we Wrocławiu, Archiwum Archidiecezjalnego (Diözesanarchiv) oraz Biblioteki Miejskiej. Spis zawartości skrzyni 2 opatrzony jest uwagą „Vor allem Deutsche Urkunden enthaltend”. Wymienione w nim są (bez podania liczby) odpisy bądź fotokopie dokumentów niemieckich ze Świdnicy (Stadtarchiv), Wrocławia z rozmaitych repertoriów — repozytur — i kopiarzy z Archiwum Państwowego i Miejskiego oraz Archidiecezjalnego i z nie wymienionych rękopisów Biblioteki Miejskiej. Spis wymienia również odpisy dokumentów łacińskich z Biblioteki i Archiwum Miejskiego (bez podania liczby) oraz z tegoż archiwum Acta Thomae (1 teczka odpisów, 1 teczka fotokopii).

Spis dotyczący skrzyni 3 opatrzony jest uwagą „Breslau Staatsarchiv”. Wymieniono w nim szereg repertoriów Archiwum Państwowego oraz depozyty różnych archiwów, z których sporządzone zostały odpisy i fotokopie poszczególnych dokumentów. Liczby ich nie podano. Wyróżniają się Obergerichtsbücher (1 teczka odpisów, 1 teczka fotokopii), rep. 125 (2 teczki odpisów), rep. 91 (2 teczki odpisów), rep. 67 (2 teczki odpisów). Skrzynia ta zawierała ponadto Vorarbeiten „Die Urkunden des Klosters Leubus” (5 teczek, prace: Krupicka, Hoff, Kloss), następnie odpisy z Repertorium Heliae i najstarszego kopiarza klasztoru Na Piasku. Skrzynia 4 zawierała odpisy i fotokopie z dokumentów pochodzących z archiwów pozamiejskowych. Wymienione są archiwa miast śląskich (Świdnica, Głubczyce, Brzeg, Nysa), morawsko-śląskie archiwa miejskie i parafialne, fotokopie z podróży po Niemczech północnych, z Drezna, z różnych archiwów czeskich (1 teczka odpisów, 1 teczka fotokopii), z archiwum w Kromieryżu, Trzeboni, Opawie, Brnie, z różnych archiwów w Pradze (w tym 3 teczki fotokopii z archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) i w Wiedniu. Skrzynia 5 zawierała fotokopie dokumentów z podróży po Polsce: z Warszawy, Lwowa, Mogiły, Krakowa (z Biblioteki Czartoryskich

¹⁴ Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, Dział Rękopisów, Akc. 1967 KN 58.

2 teczki fotokopii, z Instytutu Nauk Pomocniczych 2 pudła fotokopii). Ponadto dal-
sze fotokopie śląskie: 3 teczki fotokopii z *Liber Niger* oraz odpisy dokumentów
z Archiwum Archidiecezjalnego dotyczące biskupów wrocławskich i innych osób
duchownych oraz zdjęcia pieczęci (2 kartony, z uwagą „Dr Hoff für Arbeit Nehmiz”),
następnie 2 teczki fotokopii z *Landbuchu* Karola IV oraz kilka teczek różnych
zapisek „prof. Appelt gehörend”. Była w tej skrzyni także pewna ilość aparatury
fotograficznej i papieru fotograficznego. Skrzynia 6 zawierała również sprzęt foto-
graficzny oraz 7 prac prof. Appelta, drukowanych każda w wielu egzemplarzach
(3—13) i rękopiśmiennych oraz zbiór jego recenzji w różnych czasopismach. Na-
stępnie wymienione w spisie są protokoły z podróży (8 teczek w 5 pakietach) po
Niemczech północnych, Śląsku, Czechach, Polsce, Wiedniu i Niemczech środkowych.
Nadto były w niej umieszczone następujące prace: Kloss: *Kürzungeswesen der
Leubuser Urkunden*, tenże: *Untersuchungen zum Kürzungeswesen, Verzeichnis der
schlesischen Urkunden bis z. 1230* (Verzeichnis—Appelt), czystopis *Die archivalische
Quellen zum schlesischen Urkundenbuch*, Nehmiz: *Materialsammlung für die welt-
lichen Siegel* (27 teczek) i wreszcie odlewy gipsowe pieczęci kościelnych. Skrzynia 7
wysłana do Kuchar zawierała aparaturę fotograficzną oraz różne nie związane
z kodeksem ani studiami dyplomatycznymi książki będące własnością prywatną
„Frau dr Ilze Delvendahl”.

Z wymienionych przez „Verzeichnis” dwu pakietów, pakiet 1 datowany jest
Breslau, Schubrück 49, 15 XII 1943, a adresowany do Reichsarchiv in Wien. Za-
wiera mikrofilmy dokumentów z wrocławskich i zagranicznych zbiorów i sfilmo-
wane objaśnienia do nich (Filmprotokolle), sprawozdania z podróży i sprawozdania
z prac Komisji w latach 1934—1943 sporządzone dla ministerstwa nauki (Reich-
wissenschaftsminister). Pakiet 2, adresowany również do Reichsarchiv in Wien,
datowany jest: „Breslau, Schubrück 49, 27 III 1944”. Zawiera filmy materiału
naukowego uzyskanego w podróżach, Filmprotokolle, rękopis *Die archivalische
Quellen zum Schlesischen Urkundenbuch* oraz *Verzeichnis des gesamten sicher
gestellten Materials*¹⁵. Na końcu „Verzeichnis” zamieszczone są dwie notatki stwier-
dzające przejęcie na przechowanie aparatu Leica i zestawu aparatury fotograficznej
przez prof. Santifallera w Wiedniu i drugiego aparatu i mniejszej ilości aparatury
przez dr. von Loescha w Szczepanowie. Obie notatki datowane są we Wrocławiu
(Schubrück 49, 27 III 1944) i podpisane, jak wszystkie zresztą spisy zawartości
skrzyń, przez dr Delvendahl. Spis zawartości 6 skrzyń skierowanych do Szczepa-
nowa jest w przeważnej części na tyle sumaryczny, że trudno osądzić, czy całość
materiału naukowego Historischen Kommission für Schlesien dotycząca kodeksu zo-
stała w nich zawarta. Nagłówek spisu mówi o całości materiału zabezpieczonego.
Czy istniały — gdzie i jakie — materiały owym zabezpieczeniem przez wywiezienie
nie objęte?

Tu dochodzimy do ważnej sprawy mogącej wyjaśnić wiele nieporozumień.
Prof. Maleczyński we wstępach do I—III tomów swego wydawnictwa mówi wy-
raźnie o znalezieniu w piwnicach budynku przy ul. Szewskiej 49 pewnej ilości
materiałów do kodeksu. „Wydobyte z piwnic w stanie pożałowania godnym ... długi
czas musiały być porządkowane, przy czym o ich kompletności nie może być
mowy”¹⁶. Nie tai też prof. Maleczyński korzystania z nich, stwierdzając, że w razie
braku innej podstawy w pewnych wypadkach oparto druk tekstu na znalezionym
materiale, w innych zużytkowano go do kolacjonowania tekstu lub do opisu cech
zewnętrznych czy podawania nie znanych skądinąd przekazów. Numery pozycji

¹⁵ Przypuszczalnie inny egzemplarz znalezionej we Wrocławiu spisu.

¹⁶ *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, t. I, wstęp, s. X.

kodeksu, w których znaleziony materiał został zużytkowany, są wymieniane w przypisach do wstępów poszczególnych tomów *Kodeksu dyplomatycznego Śląska*.

Materiały te przechowywane, po wydobyciu ich z piwnic, w ówczesnej Katedrze Historii Śląska, po szeregu reorganizacji katedr na Uniwersytecie Wrocławskim i zmianach lokalowych znajdują się obecnie w Zakładzie Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki, gdzie zostały ostatnio ponownie przejrane i ułożone. Ponieważ prof. Maleczyński scharakteryzował we wstępach do *Kodeksu* całość materiałów tylko ogólnie, uważam za celowe podanie na tym miejscu możliwie pełnego ich opisu.

W chwili obecnej we wspomnianym Zakładzie Nauk Pomocniczych znajduje się około 3000 kart papieru kancelaryjnego zapisanych przeważnie jednostronnie, niekiedy tylko częściowo, atramentem, czasem ołówkiem, niektóre z nich z licznymi poprawkami i dopiskami. Niekiedy są to maszynopisy, czasem pierwsze egzemplarze, czasem kopie, niektóre w paru egzemplarzach. Większość tego materiału daje się ułożyć w logiczne i czytelne partie, pewna część jednak stanowi luźne zapisy, niemożliwe do zweryfikowania. Na całość tych materiałów składają się następujące pozycje:

a) 216 maszynowych odpisów tekstów dokumentów z lat 1148—1300, pochodzących z archiwum państwowego we Wrocławiu, głównie z rep. 91 i rep. 135 D 203, opatrzonych opisem ich cech zewnętrznych i często dodatkowymi uwagami rękopiśmiennymi, tak że jednego dokumentu dotyczy czasem nawet kilkanaście kart ze śladami kolacjonowania przez różnych pracowników¹⁷.

b) 16 odpisów dokumentów z najstarszego kopiaża klasztoru Na Piasku, rep. 135 D 17; maszynopisy bez śladów kolacjonowania i aparatu krytycznego¹⁸.

c) 28 odpisów dokumentów z Repertorium Heliae, rep. 135, D 18; maszynopisy bez śladów kolacjonowania i aparatu krytycznego (poza nielicznymi uwagami dotyczącymi lekcji)¹⁹.

d) Wykazy dokumentów z archiwum państwowego: rep. 1 i 16 (Urkunden des Fürstentums Breslau); rep. 53—125 i 132 a—c (Klosterurkunden); rep. 135 D wraz z opisem poszczególnych egzemplarzy tego repertorium. Wykazy i opisy przeważnie rękopiśmienne, niektóre z poprawkami czerwonym atramentem lub ołówkiem; czasem strony maszynowe, niektóre przekreślone.

e) Wykazy dokumentów z archiwum miejskiego: Kolekcja Klosego, tomy 22, 74, 85, 94, 96, 102, 104—107, 109, 112, 115, 116, 120, 125, 142, 144, 147, 152, 153. Kopiaż

¹⁷ Regesten, nr: 30, 46—49, 59, 69, 70, 71a, 74, 76a, 77—80, 93, 95, 104, 105, 130, 132, 133, 142, 146, 148, 150, 154, 157, 166, 172, 177a, 178, 186, 199, 210, 214, 215, 221, 222, 223, 225, 230, 233, 234, 236, 239, 242, 243, 245, 251, 252, 259, 262, 274, 287a, 288, 290, 291, 292, 297. Rok 1226 22 I, Reg. 301—303, 310b, 323; Potthast nr 6234, 6235, 6238, Rok 1228.10.I, 1228.11.1, Regesten 328, 329, 332—334, 343, 353b, 353c, 362, 365, 371, 379, 380—382, 389, 390, 391, 399, 400, 413—421, 423, 435, 447, 456b—464a, 464b, 470a, 471a, 472, 479, 484, 490, 491, 501. Rok 1216—1227 (Appelt, nr 278), 523, 529, 533—535, 600, 607, 614—617, 620, 624, 628, 635, 638b, 642, 662, 667, 670, 671, 679, 684, 695, 698, 702, 708, 717, 722, 733 (Appelt, nr 348), 760, 776, 777, 779, 779a, 794, 809, 821, 825—827, 833, 854, 857, 920, 1183, 1246, 1252, 1307, 1308, 1468, 1472, 1511, 1560, 1632, 1636, 1653, 1683, 1698, 1712, 1716, 1728, 1739, 1740, 1741, 1744, 1942, 1966, 2075, 2085, 2112, 2113, 2132, 2156, 2187, 2189, 2208, 2256, 2297, 2307, 2308, 2334, 2357, 2360, 2381, 2382, 2406, 2449, 2480, 2484, 2493, 2496, 2523, 2525, 2551, 2608, 2612.

¹⁸ Regesten, nr: 1032, 1045, 1132, 1249, 1494, 1497, 1661, 1780, 2112, 2138, 2150, 2258, 2272, 2278, 2386, 2556.

¹⁹ Tamże, nr: 802, 868, 935, 974, 994, 1010, 1029, 1115, 1148, 1149, 1161, 1222, 1339, 1482, 1601, 1633, 1662, 1964, 2085, 2375, 2394, 2601, 2605, 4168, Rok 1279, 18.VI, 1343, 30.VI, 1350, 25.VII, 1348, 21.XII.

miejskie (Kopialbücher der städtischen Privilegien) Abt. A—E, G—L, O. P. Q oraz luźne karty niezweryfikowane (częściowo wypisy z katalogu kartkowego). W olbrzymiej większości rękopisy atramentowe, czasem strony stenografowane, skreślenia i poprawki.

f) Wykazy dokumentów z Archiwum Archidiecezjalnego: *Liber Niger* (rękopis); *Liber Berghianus* (maszynopis); Hs. II b 122, IIIa 23, III d 11a, IV a 46; zestawienia oryginałów dokumentów opatrzonych sygnaturami literowymi oraz dokumentów dotyczących parafii i klasztoru henrykowskiego w układzie chronologicznym (maszynopisy z dopiskami i poprawkami ołówkowymi i atramentowymi).

g) Wykazy dokumentów zaważtych w rękopisach Biblioteki Miejskiej: Ms. R. 208, 273, 563, 615, 617, 640, 696, 697, 879, 886, 903, 969, 2208, 2652, 2721—2723, 2732, 2761, 2786, 3104; Ms. Mar. Magd. 1063, 1072, 1090 a, 1100, 1103; Ms. Bernh. 1653, 1656, 1674, 1871. Rękopis atramentowy z poprawkami i skreśleniami oraz dopiskami ołówkowymi.

h) Sprawozdania z kwerend archiwalnych śląskich i zagranicznych wraz z wykazami dokumentów znajdujących się w odpowiednich archiwach (wrocławskie — Kowalik, górnośląskie — Bunke, dolnośląskie — Bunke, polskie — Krupicka, morawskie — Zimmermann, czechosłowackie — Krupicka, północnoniemieckie — Appelt, wiedeńskie — bez podpisu). Sprawozdania: kopia maszynowa; wykazy bruliony rękopiśmienne z dopiskami ołówkowymi i poprawkami.

i) Opracowania o charakterze metodyczno-instrukcyjnym: Rechtslinien für Urkundenedition; Herstellung der Texte auf Grund von Kopien; Kanzlei — Allgemeines; Kanzlei — Schlesien; Schultes Urkundenkritische Methode; Kriterien der schlesischen Diplomatik nach Appelt; Über die räumlichen Abgränzung des schlesischen Urkundenbuches Deutsche Texte (uwagi o sposobie skrótów); Verzeichniss der Archive. Rękopisy oraz maszynopisy, drugie odbitki.

j) Kartoteka (?) zawierająca dane o dokumentach niemieckich z drugiej połowy XIV w. z Archiwum Państwowego we Wrocławiu wypełniona ręcznie według drukowanego formularza. Rękopis atramentowy, z nielicznymi poprawkami.

k) Schlesische Urkunden vor 1200 (wykaz rękopiśmienny); Verzeichniss der Originalen die auf Abkürzungen hin durchgesehen wurden (rękopis atramentowy, z licznymi uzupełnieniami ołówkiem); Texte zur schlesischen Kanzleisprache des 14. Anfang 16 Jhdts. (wykaz dokumentów niemieckich, maszynopis). Wykazy dotyczące dokumentów fotografowanych.

l) Praca rękopiśmienna *Zur Entstehung der Kirchenmusikschulen* von Studienrat H. Hantscho.

m) Notatki odręczne atramentowe i ołówkowe różnych osób.

n) Luźne karty nie zidentyfikowane.

Razem z materiałami rękopiśmiennymi znaleziono pewną liczbę fotokopii, które włączono do zbiorów paleograficznych Katedry Historii Śląska (obecnie Zakładu Nauk Pomocniczych).

Jaki jest stosunek materiałów znalezionych we Wrocławiu do materiałów przeznaczonych do Szczepanowa? Na podstawie cytowanego „Verzeichnis” dadzą się wykazać pewne punkty zbieżne, jak też i charakterystyczne różnice. I tak np. w najważniejszej praktycznie części każdej z obu grup materiałów, jaką stanowią odpisy czy fotokopie dokumentów, „Verzeichnis” wskazuje na zbiory bogate. Samych tylko klisz dokumentów znajdowało się w skrzyniach ponad 400²⁰. Skrzynie 2—4 niemal w całości, a skrzynia 5 w części wypełnione były odpisami i foto-

²⁰ Por. wyżej „Verzeichnis” skrzynia 1.

kopiami. Nie zostały podane wprawdzie przy nich liczby, a jedynie archiwa i repozytury czy repertoria, z jakich pochodzą dane dokumenty. Stanowiły jednak na pewno zbiór imponujący. W zestawieniu z tym liczba 260 odpisów dokumentów i pewna ilość fotokopii zachowanych w materiałach wrocławskich jest drobnym ułamkiem. Są natomiast w materiałach wrocławskich obszerne wykazy dokumentów znajdujących się w archiwach wrocławskich²¹. Podobnie jest ze sprawozdaniami z podróży naukowych. „Verzeichnis” wymienia nie tylko kraje i miejscowości, ale odpisy bądź fotokopie dokumentów tam odnalezionych²². W materiale wrocławskim są sprawozdania z podróży, ale towarzyszą im tylko wykazy dokumentów²³. Wreszcie w skrzyniach wywiezionych do Szczepanowa znajdowało się kilka rękopisów prac naukowych bezpośrednio lub pośrednio związanych z kodeksem²⁴. W materiale wrocławskim nie ma ani jednej z nich. Znajduje się w nim natomiast parę prac o charakterze metodyczno-instruktażowym czy pomocniczym, które nie są uwidocznione w spisie, podobnie jak nie została w nim wymieniona praca H. Hantscho *Zur Entstehung der Kirchenmusikschulen*²⁵.

Podane wyżej przykłady podważają sugerowane przypuszczenie, iż materiały wrocławskie stanowią część materiałów zabezpieczonych w Szczepanowie. Są one w zestawieniu ze szczepanowskimi — jak na to wskazuje porównanie obu spisów — niewątpliwie drugorzędne, a w partiach najważniejszych fragmentaryczne. Mimo to oczywiście wobec zniszczenia archiwów i nieodnalezienia materiałów w Szczepanowie są cenne.

Najprawdopodobniejsze wydaje się przypuszczenie, że materiały znalezione we Wrocławiu stanowiły pewnego rodzaju materiał roboczy, nie objęte zabezpieczeniem przez wywóz z miasta bruliony czy drugie egzemplarze, jak świadczy często o tym ich forma zewnętrzna. Na charakter tych materiałów i genezę pozostawienia ich we Wrocławiu mogłaby rzucić światło raczej strona niemiecka, a jak mi wiadomo, wypowiedź w tej sprawie nigdzie się dotychczas nie ukazała.

Ze swej strony pragnę raz jeszcze stwierdzić, że materiały zabezpieczane w Szczepanowie nie były i nie są znane historykom polskim.

Anna Skowrońska

T. Dziekoński, WYDOBYWANIE I METALURGIA KRUSZCÓW NA DOLNYM ŚLĄSKU OD XIII DO POŁOWY XX WIEKU, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1972, ss. 420.

Praca omawia górnictwo i hutnictwo rud metali szlachetnych i nieżelaznych (złota, srebra, ołowiu, miedzi, cyny oraz związanych z nimi rud arsenu i kobaltu) na Dolnym Śląsku od pierwszych zachowanych wzmianek w dokumentach pisanych, sięgających początków XIII w., aż po zaniechanie eksploatacji, które nastąpiło niejednokrotnie dopiero po II wojnie światowej (np. w Złotym Stoku w 1962 r.). Nie uwzględnia jedynie nowo powstałego ośrodka eksploatacji rud miedzi w okręgu legnicko-głogowskim, ograniczając się do tych rejonów, gdzie wydobywanie rud zostało już zakończone. Monografia T. Dziekońskiego została oparta na dotychcza-

²¹ Por. wyżej opis materiałów wrocławskich, poz. d, e, f, g.

²² Por. wyżej „Verzeichnis” skrzynia 4, 5.

²³ Por. wyżej opis materiałów wrocławskich, poz. h.

²⁴ Por. wyżej „Verzeichnis” skrzynia 6.

²⁵ Por. wyżej opis materiałów wrocławskich, poz. i,1.

sowych opracowaniach na temat śląskiego górnictwa i hutnictwa, na wydawnictwach źródłowych (przede wszystkim *Codex diplomaticus Silesiae*), na nie opublikowanych materiałach archiwalnych (zespół akt Oberbergamt zu Breslau), na skrupulatnej analizie zachowanych planów i map górniczych z terenu Dolnego Śląska, a także na badaniach terenowych, prowadzonych przez Autora w ciągu kilkunastu lat. Stanowi ona kompendium wiedzy o dawnym górnictwie i hutnictwie kruszcowym na Dolnym Śląsku.

Pierwsza część pracy poświęcona jest omówieniu organizacji administracji górniczej i przepisów prawnych obowiązujących w śląskim górnictwie od XIII w. do 1945 r., a także ogólnego rozmieszczenia złóż kruszczowych na Dolnym Śląsku. Przedstawia ona również rozwój techniki produkcji górniczej oraz miernictwa górniczego w dolnośląskim górnictwie kruszczowym w ciągu omawianych okresów. Autor zwraca uwagę, że wobec małej głębokości wyrobisk technika ta aż do końca XIX w. była prymitywna. Tak np. odwodnianie kopalń odbywało się głównie za pomocą sztolni lub kieratów („kunsztów”). Złóże urabiano przeważnie ręcznie, przy użyciu klinów i młotów, czasem tylko stosując zwykły, czarny proch lub też (przy twardych skałach) rozpalając ogniska i następnie nagle ochładzając skałę wodą, wskutek czego powstawały pęknięcia. Dopiero w początkach XX w. zaczęto stosować w kopalniach kruszców maszyny parowe i elektryczne (s. 83). Pod koniec XIX w. próbowano wprowadzić strzelanie z użyciem dynamitu, powodowało to jednak rozpraszanie minerałów w urobku i trudności w jego sortowaniu (s. 91). Również przewietrzanie kopalń za pomocą wentylatorów i mechaniczny transport dołowy zaczęto stosować dopiero w XX w.

Druga część monografii omawia rozwój poszczególnych ośrodków produkcji według rodzajów eksploatowanych rud. Przedstawiono więc w niej kolejno: 1. wydobywanie i metalurgię złota w okolicach Lwówka, Złotoryi i Legnicy, 2. wydobywanie rud i metalurgię złota i arsenu w Złotym Stoku, 3. eksploatację rud miedzi i arsenu w Miedziance, Ciechanowicach, Radzimowicach, Czarnowie, Chełmcu i w Złotoryi, 4. eksploatację rud ołowiu i srebra w Boguszowie, Jabłowie, Bystrzycy Górnej, Dzieńmorowicach, Janowicach Wielkich, Radomierzu, Przybkwowicach, Srebrnej Górze, Marcinkowie, Lutyni, Karpaczu i w Kowarach, 5. eksploatację rud cyny i kobaltu w Gierczynie i w Przeczniczy. Przy omawianiu każdego ośrodka Autor zestawia najpierw „ogólne wiadomości historyczne” dotyczące głównie okresów eksploatacji i stosunków własnościowych, następnie przedstawia rozwój techniki produkcji górniczej i hutniczej w danym ośrodku, wreszcie przystępuje do próby oszacowania łącznej wielkości produkcji rudy i czystego metalu. Te ostatnie obliczenia są zresztą możliwe tylko dla niektórych okresów i niejednokrotnie opierają się jedynie na wrywkowych danych, przytaczanych w różnych opracowaniach. Dla okresu późniejszego, od lat dwudziestych XIX do pierwszych dziesięcioleci XX w., materiał ten mogłaby wzbogacić systematyczna kwerenda w zestawieniach statystycznych zespołu Oberbergamt zu Breslau (sygnatury OBB 877—895 i OBB 1666—1676) oraz w części statystycznej czasopisma „Zeitschrift für das Berg-, Hütten- und Salinenwesen im preussischen Staate”.

Ostatni rozdział zawiera zestawienie pozostałych ośrodków na Dolnym Śląsku (w łącznej liczbie około 80), co do których zachowały się wzmianki o dawnym górnictwie; niejednokrotnie zresztą wydawano dla nich tylko przywileje górnicze na wypadek ewentualnego znalezienia rud lub prowadzono poszukiwania, które dały wynik negatywny. Wobec niekompletności materiałów źródłowych dotyczących dawniejszych okresów można jednak przypuszczać, że w niektórych miejscowościach istniały również kopalnie rud, o których nie zachowały się do naszych czasów

informacje pisane i których ślady w terenie uległy już dawno zatarciu. Podobnie zresztą brak jest informacji źródłowych o górnictwie kruszcowym przed XIII w., chociaż np. nazwa miejscowości Kopacz koło Złotoryi wskazuje, że górnictwo istniało w tym rejonie jeszcze przed przybyciem kolonistów niemieckich, a więc co najmniej już w XII w. (s. 108).

Wartość monografii podnoszą liczne ilustracje (122), w tym około 90 odrysów z dawnych planów i map górniczych z XVIII i XIX w. Na odrysach tych zamieszczono dzisiejsze nazwy miejscowości, co znacznie ułatwia orientację w rozmieszczeniu dawnego górnictwa i hutnictwa. Pracę uzupełnia zestawienie wykorzystanych materiałów (akt, planów górniczych i literatury) oraz dawnych jednostek miar używanych na Śląsku. Monografia T. Dziekońskiego, ujęta z punktu widzenia historii kultury materialnej, nie uwzględnia tego rodzaju zagadnień, jak warunki zbytu produkcji, rentowność kopalń czy położenie górników. Prześledzenie tych zagadnień w okresie 700 lat dla różnych ośrodków produkcji wymagałoby zresztą co najmniej kilku szczegółowych monografii. Praca spełnia natomiast swoje zasadnicze zadanie, którym jest zestawienie informacji o rozlokowaniu dawnego górnictwa i hutnictwa na Dolnym Śląsku, stosowanej tam technice produkcji oraz orientacyjne oszacowanie wielkości wydobycia w poszczególnych ośrodkach. Z drobnych usterek można odnotować m.in. mało precyzyjne rozgraniczenie kompetencji i funkcji władz górniczych różnych szczebli (s. 58), użycie formy „wolnych kuks” zamiast przyjętej w polskiej terminologii górniczej „wolnych kuksów” (s. 129) czy dwie różne daty powstania budynku mennicy w Złotym Stoku (1507 i 1520 r., s. 144—145). Te, nieliczne zresztą, usterki nie obniżają jednak zasadniczej wartości pracy. Jej zaletą natomiast jest jasny i zrozumiały styl wykładu.

Cenna i bardzo interesująca monografia T. Dziekońskiego została wydana w nakładzie zaledwie 370 egzemplarzy, co jest ilością niezwykle małą nawet jak na pracę naukową.

Jerzy Jaros

G. O. Kent, ARNIM AND BISMARCK, Oxford 1968, ss. 213.

W ostatnim ćwierćwieczu historiografia dziejów drugiej Rzeszy Niemieckiej sporo uwagi poświęciła biografiom różnych postaci z mniejszą lub większą słusnością uważanych za nastawione opozycyjnie wobec panujących stosunków. Nie zabrakło także szukania rywala Bismarcka, jak np. gen. Stosch (F. Hollyday, *Bismarck's Rival. A Political Biography of General and Admiral Albrecht von Stosch*, Durham 1960). I Arnim uważany był za ewentualnego rywala Bismarcka. Jeżeli jednak tak było, to praca Kenta rozwiewa wszelkie podobne złudzenia, gdyż ukazuje Arnima jako polityka zdecydowanie miernego. Sam Autor swój ostateczny osąd stara się wprawdzie stonować, pisząc: „Jako dyplomata Arnim nie był ani tak świetny, jak twierdzili jego przyjaciele, ani tak niekompetentny, jak utrzymywali jego wrogowie. Jego sądy o ludziach i wypadkach w pewnych momentach były równie słuszne jak Bismarcka, a niekiedy nawet lepsze, ale uniestwiane były ekstrawaganckim stylem raportów, przez niewłaściwe komentarze i niepolityczne zalecenia” (s. 185). Ważniejsze było jednak, że Arnim nie potrafił prowadzić żadnej zdecydowanej działalności; samymi ocenami, choćby słusznymi, żaden polityk daleko nie zajędzie.

O Arnimie pisano dotąd wiele razy, ale raczej przy okazji innych zagadnień. I tak np. nie ma biografa Holsteina, pomijającego proces eks-ambasadora, w któ-

rym tak podejrzaną rolę odegrał Holstein. W odróżnieniu od tego Kent sięgnął do lat wcześniejszych, przedstawił całą karierę Arnima, zwłaszcza od końca lat sześćdziesiątych, przez co jaśniejszy staje się przedmiot sporu między nim a Bismarckiem, znaczenie ogłaszanych przez niego dokumentów dyplomatycznych, memoriałów i listów, zwłaszcza pisanych w Rzymie w okresie I soboru watykańskiego. Okresowi pobytu na placówkach w Rzymie i Paryżu poświęcona jest większość książki, a lata 1874—1876, gdy rozwinął się zacięty spór z Bismarckiem i toczyły się procesy Arnima, zajmują tylko około 50 stron.

Sporo nowych szczegółów Kent wydobył z akt dyplomatycznych, które stanowią najważniejsze źródło, na jakim się oparł. Udowodnił przy tym raz jeszcze, ile wątpliwości budzi przy bliższym kontakcie znane wydawnictwo *Die Grosse Politik* (np. s. 103), a przecież chodzi tutaj o okres daleki od wybuchu wojny i nieraz bardziej o wewnętrzne rozgrywki personalne niż o stosunki z innymi krajami (m.in. w załącznikach do pracy podane są niektóre fragmenty dokumentów opuszczone w *Die Grosse Politik*).

Treść pracy można podzielić na trzy części. W pierwszej mowa jest o okresie I soboru watykańskiego. Autor poświęcił sporo miejsca na wskazanie różnic między stanowiskami Bismarcka i Arnima. Brakuje tu jednak, jak się wydaje, zasadniczej sprawy — Arnim przez poparcie biskupów, znajdujących się w mniejszości, a wypowiadających się przeciw powiększaniu władzy papieskiej, chciał zaangażować Prusy w spór wewnątrz kościoła, gdy dla Bismarcka był to już okres pierwszych zapowiedzi kulturkampfu. Druga część książki obejmuje rozdziały opisujące działalność Arnima w Paryżu. W tym okresie tkwi geneza konfliktu Bismarcka z Arnimem, i to nie tylko dlatego, że zarysowała się różnica w stanowisku wobec stosunków wewnętrznych we Francji. Bismarck — jak wiadomo — wolał utrzymanie republiki, gdy Arnim popierał dążenia restauracyjne (dyskusyjny pozostaje udział Arnima w obaleniu Thiersa). Ważniejsze jest chyba to, że w ogóle ambasador prowadził samodzielną politykę, odmienną od polityki kanclerza. Na podstawie pracy Kenta nie wydaje się, aby Bismarck kiedykolwiek obawiał się Arnima jako rywala do stanowiska kanclerskiego, ale był to okres dopiero tworzenia się służby dyplomatycznej Rzeszy. Choć czepała ona wiele z tradycji pruskiej, była jednak pod niejednym względem od tamtej odmienna. Jak wiele w ustroju Niemiec tworzone było pod kątem widzenia roli Bismarcka, tak przy formowaniu aparatu dyplomatycznego „żelazny kanclerz” dbał, aby jego (a nie cesarza, choć formalnie byli wysłannikami cesarza) ambasadorzy byli przede wszystkim wykonawcami poleceń. Wprawdzie w literaturze można znaleźć twierdzenie, że w odróżnieniu od sekretarzy do spraw zagranicznych nie brakło wśród ambasadorów wybitniejszych jednostek (jako takie wymienia się ks. Reussa, Münstera czy Schweidnitza), ale żaden z nich nigdy nie prowadził samodzielnej polityki. W tej części pracy do zagadnień dyskusyjnych należy ocena twierdzeń Bismarcka o roli międzynarodowej katolickiej konspiracji antyniemieckiej, nierealnej ze względu na postawę Austro-Węgier, ale według sporej liczby nowych prac w poważnym stopniu leżącej u podstawy kulturkampfu. Trafiają się także fragmenty niemal humorystyczne. Gdy Arnim przedstawiał plany polityki Niemiec wobec Francji, Bismarck odrzucając je stwierdził z emfazą — i co na to powie Europa? (s. 91). Wiadomo dobrze, co kilka lat wcześniej na identyczne pytanie odpowiedział Bismarck, gdy zadał mu je dyplomata angielski. Może i o tym pamiętał, ale wiedział także, że nikt mu podobnie, jak on wówczas, nie odpowie.

Ostatnia część książki udowadnia w moim przekonaniu zarówno ocenę Arnima, jak i przypuszczenie, że u podstawy przeciwnimowskiej akcji Bismarcka nie leżały obawy przed niebezpieczeństwem grożącym z jego strony, ale chęć dania

nauczki samodzielnemu ambasadorowi. Niezdarność Arnima przy staraniu się o miejsce w Izbie Panów czy przy próbach zdobycia organu prasowego (s. 146—148) jest uderzająca. Kanclerz nie był wcale taki wszechpotężny, musiał liczyć się z sympatiami monarchy i z innymi względami, a przecież likwidacja Arnima nie nasyłała poważniejszych trudności. Nawet sprawa zabrania przez niego dokumentów przy odchodzeniu z placówki paryskiej nie przedstawia się jednoznacznie. Mógł on obok braku precedensów, niejasnego rozgraniczenia dokumentów publicznych i prywatnych powołać się także na stosunki w służbie dyplomatycznej innych krajów, np. Wielkiej Brytanii. Jak słusznie zauważa Autor (s. 147), nie tak znowu różne od zachowania Arnima były rewelacje ogłaszane przez samego Bismarcka po 1890 r.

W sumie opis sprawy Arnima w książce Kenta pozwala na wysunięcie pewnych wniosków, choć Autor nie wszystkie je przedstawił. Wydaje się także, że po jej ukazaniu się trudno będzie wiele dodać do dziejów Arnima. Jest tak tym bardziej, że temat nie jest zbyt obszerny, a Autor jakby dla jego poszerzenia niektóre fragmenty przedstawia aż za szczegółowo.

Adam Galos

O. Graf zu Stolberg-Wernigerode, DIE UNENTSCHEIDENE GENERATION. DEUTSCHLANDS KONSERVATIVE FÜHRUNGSSCHICHTEN AM VORABEND DES ERSTEN WELTKRIEGES, München und Wien 1968, ss. 488.

Nazwisko Autora nieobce jest tym, którzy zajmują się dziejami Niemiec wilhelmińskich, gdyż przedstawiciele jego rodziny odgrywali sporą rolę wśród ówczesnych konserwatystów. Siedzibę rodziny zna zaś ten, kto otarł się o malowniczą miejscowość Wernigerode w górach Harzu. Sam Autor pamięcią sięga czasów cesarstwa, tu i ówdzie napotkać można akcenty wspomnieniowe lub relacje z rozmów z ludźmi aktywnymi wówczas politycznie. Toteż mimo naukowego charakteru pracy czuje się wyraźnie, że napisał ją człowiek stojący blisko opisywanych ugrupowań. Poza wyzyskaniem przebogatej literatury dotyczącej dziejów Niemiec cesarskich, poza źródłami drukowanymi Autor sięgnął także do źródeł nie drukowanych. Są to przeważnie różnego rodzaju papiery osobiste, pamiętniki, korespondencje czy biografie, przygotowane przez członków rodziny, przechowywane w paru archiwach NRF lub w zbiorach rodzinnych. Bez trudu dałoby się ustalić w tym zakresie braki (np. w sposób niepełny wykorzystana została współczesna publicystyka czy czasopiśmiennictwo), ale wobec charakteru pracy nie jest to najważniejsze.

Ambicją Autora było dać socjologizujący przekrój „górných” warstw społeczeństwa niemieckiego na przełomie wieków i na początku XX w. Stąd po dwóch rozdziałach wstępnych (ogólne uwagi o polityce zagranicznej i wewnętrznej Niemiec oraz atmosfera współczesna) pozostałe zawierają kolejno charakterystykę cesarzy, stanów, junkrów pruskich, konserwatystów (to jedyny wyjątek na rzecz ugrupowań politycznych), urzędników, dyplomatów, oficerów i przedstawicieli najwyższych władz. Już to zestawienie rzuca pewne światło na wybór, jakiego dokonał Autor kwalifikując poszczególne grupy do „konservativen Führungsschichten”. W sposób wyraźny wychodzi on z założenia, nienowego zresztą, że burżuazja zadowolona się możliwością robienia interesów, nie wywierała więc wpływu na rządy i nie powinno dla niej znaleźć się tu miejsca. W rezultacie z ludzi życia gospodarczego wspomnianych jest ledwie kilku, i to przeważnie ubocznie (bliżej jeden jedyny Stumm-Halberg, ale przecież parę lat rządów Wilhelma II nazwanych zo-

stało nie bez racji „erą Stumma”, poza nim Ballin, bardziej jako świadek niż bohater, oraz Bleichröder ze względu na kontakty z Bismarckiem).

Przyjęty przez Autora układ treści powoduje także inne konsekwencje. Stara się on mianowicie przedstawić światopogląd każdej z tych grup. Przy wzajemnym ich przenikaniu się (junkrzy, konserwatyści, urzędnicy, wojsko) rezultatem są powtórzenia, przynajmniej częściowe. Najbardziej jednak rzuca się w oczy nastawienie Autora, a wiąże się to także z rezultatami całej pracy. W wielu miejscach widać wyraźnie staranie się o obiektywne przedstawienie „blasków i cieni”, zalet i wad czy to grup społecznych, jak junkrzy, czy grup zawodowych, jak urzędnicy. Po wielokroć dokonywany jest jakby mały bilans, ale przecież stale widoczna jest tendencja do usprawiedliwiania, do wykazywania, że przecież grupy te, tyle razy krytykowane, zapisały się także chwalebnie w dziejach Niemiec, że ponadto często można mówić raczej o słabościach niż o złej woli. W stosunkowo najkorzystniejszym świetle przedstawiony został aparat urzędniczy (o rzetelności urzędników por. np. s. 250), więcej krytycyzmu widać przy charakteryzowaniu junkrów (np. o obniżeniu poziomu intelektualnego od około 1830 r., s. 196, o lekceważącym stosunku do inteligencji i wiedzy, s. 202, ale skąd się to wzięło?), najostrzej ocenieni zostali monarchowie, zwłaszcza władcy państweczek niemieckich (s. 132), na których krytycznie historycy różnych poglądów patrzyli już dawno. W rozdziale o oficerach jest mowa o znanej sprawie wypadków w Zabern, ale nie ma o kapitanie z Köpenick.

Obraz konserwatyizmu niemieckiego zarówno jako kierunku politycznego, jak jeszcze bardziej jako stanowiska całych grup społeczeństwa uzyskał u Autora dość charakterystyczne cechy. W pewnym miejscu książki pojawia się twierdzenie, że tragedią konserwatyizmu aż do 1933 r. był brak prawdziwej partii konserwatywnej w Niemczech, co miało być nawet ważniejsze niż tragedia liberalizmu (s. 294). Podobnie w innym miejscu Autor pisze, że partie konserwatywne nie były nowoczesne nawet w powojennym wydaniu *Deutschnationale Volkspartei* (s. 211, Autor pisze *Deutsche Nationale Partei*, myłka mało istotna, ale w kontekście pracy charakterystyczna, gdyż zaprzecza się w niej właśnie staraniom o uzyskanie cechy „ludowości”). Tak więc według Autora konserwatyści nie tylko nie utworzyli partii masowej, co zwłaszcza do 1918 r. jest prawdą oczywistą (z zastrzeżeniem, że podobnej nowoczesności brakowało wówczas w Niemczech niemal wszystkim partiom, co wiadomo choćby z pracy Nipperdeya), ale dalecy byli od podobnych tendencji. Dodać jeszcze należy, że Autor obraca się stale w kręgu poglądów, a nie interesów, szereg razy stwierdza, że junkrami czy konserwatystami nie kierowały motywy materialne, ale przesłanki ideologiczne. Przy takim stanowisku nie dziwi wyraźne oddzielenie urywków o antysemitach i Związku Wszechniemieckim od losów konserwatyizmu (co wyraża się umieszczeniem tych urywków w rozdziałach wstępnych) oraz dodaniem w rozdziale ostatnim urywka o wrogości kół rządzących wobec wszechniemców. Podobnej metody nie można było zastosować wobec Związku Rolników, ale poświęcono mu zaledwie parę stron (s. 232—235). Ponadto choć Autor stwierdza akcję propagandową Związku i jego ściśle powiązania z konserwatystami, nie wysnuwa z tego żadnych wniosków. Tak więc to całkowite wymazanie tendencji konserwatystów do uzyskania szerszego poparcia pewnych grup społecznych trudne jest do przyjęcia, a geneza kierunku, który można by określić terminem „völkisch”, tkwiła już w okresie cesarstwa, co w odniesieniu do *Bund der Landwirte* przed paroma laty wykazał Puhle.

Książka Stolberga jest także przykładem wpływu, jaki na sporą grupę historyków zachodniemieckich wywierają stosunki w Wielkiej Brytanii. Choć nigdzie nie zostało to powiedziane *expressis verbis*, wydaje się, że ideałem dla niego była

pozycja zajmowana przez konserwatystów brytyjskich i że w angielskiej partii konserwatywnej widzi wzór do naśladowania. Przy istnieniu takiej partii — można by wysnuć wniosek — Niemcy uniknęłyby wielu tragedii, może nawet łącznie z dojściem Hitlera do władzy. Ubocznym produktem podobnego stanowiska są takie zdania, jak uznanie, że parlamentaryzacja Niemiec możliwa była także bez wojny, błędem zaś było przedwczesne wprowadzenie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego (s. 44—45). Jest też charakterystyczne; że za „najzdolniejszego przywódcę” socjalistycznego uznał L. Franka, ochotnika z 1914 r. (s. 271), i kilka razy podkreślił przejawy pozytywnego stanowiska socjalistów do istniejących stosunków. Genezę tragicznego finału ewolucji zjednoczonych Niemiec Autor dostrzegł w stosunkach między państwem a konserwatystami i junkrami już za Bismarcka. W każdym junkrze tkwiło coś z rebelianta (s. 190), a za Bismarcka niemożliwe było istnienie samodzielnej partii konserwatywnej (s. 210—211), co przyczyniło się do skorumpowania konserwatyzmu.

Trzeba jednak stwierdzić, że w wielu fragmentach pracy Autor, przeprowadzając wspomniane już mikrobilanse, wypowiada sporo ciekawych spostrzeżeń (np. gdy w podziale Niemiec przed 1871 r. dostrzega nie tylko złe, ale i dobre strony). Ponadto zaś książka usiana jest sylwetkami przedstawicieli prawicy społecznej, w których to charakterystykach znaleźć można zarówno rzeczy nowe (to właśnie w tych fragmentach w największym stopniu Stolberg opiera się na nie drukowanych źródłach), jak i celne uwagi. Mam tu na myśli oczywiście nie takie postacie, jak Wilhelm II, o którym napisano już bibliotekę, czy Holstein, którego w sposób wystarczający scharakteryzowała najnowsza literatura, ale całą plejadę polityków, dyplomatów, ministrów, wyższych urzędników czy książąt niemieckich.

W pracy nie brak poszczególnych sformułowań dyskusyjnych, jak np. o pokojowej dyplomacji Niemiec za i po Bismarcku (s. 32 i n.), jak schematyczne ujęcie konfliktów z Rosją (pojednanie możliwe tylko kosztem poświęcenia Austrii) i Anglią (podstawą antagonizmu miały być różnice społeczne, s. 34—35), jak tradycyjny pogląd na Bismarcka (s. 36) itd. Trafiają się także zdania niejasne. I tak Autor, przenosząc tytułowe określenie generacji z początku XX w. na przeszłość Prus, dostrzega w niej „der Grundzug der Unentschiedenheit” (s. 177). Nie brak wreszcie drobnych usterek (np. opuszczona została spora liczba odsyłaczy).

W sumie praca Stolberga lepsza jest w swoich poszczególnych fragmentach niż w całości. Charakterystyka całego kierunku konserwatywnego jest niepełna, a na skutek tego jego obraz nie jest słuszny.

Adam Galos

H. Lebovics, SOCIAL CONSERVATISM AND THE MIDDLE CLASSES IN GERMANY, 1914—1933, Princeton 1969, ss. 248.

Zainteresowanie skrajnie prawicowymi kierunkami politycznymi w Niemczech weimarskich wyrasta z paru powodów. Przyczyniają się do jego powstania radykalne terminy i hasła, wysuwane przez neokonserwatystów: „konserwatywna rewolucja”, „narodowy bolszewizm” itd., a w większym stopniu filiacje tych kierunków z narodowym socjalizmem. Na tle dotychczasowej literatury Lebovics poszedł nieco inną drogą, ograniczając tematycznie zagadnienie. Praca (powiązana zapewne z nie drukowaną rozprawą doktorską *Socialism for German Middle Classes. The Social Conservative Response to Industrialism, 1900—1933*) składa się z charakterystyki

„stanu średniego” w Niemczech weimarskich, a następnie z omówienia poglądów sześciu ideologów neokonserwatyizmu: Wernera Sombarta, Edgara Salina, Othmana Spahna, Ernsta Niekischa, Oswalda Spenglera i Ferdinanda Frieda.

Klamrą łączącą rozdział wstępny o sytuacji „stanu średniego” i zakończenie zdają się być tytuły obu tych fragmentów pracy: „Organise or perish” oraz „Organise and perish”. Wbrew jednak sugestii obu określeń nie w tym tkwią główne założenia pracy. Pomiedzy tym, co Autor pisze o „stanie średnim”, a przedstawieniem teorii Sombarta i pozostałych publicystów istnieje tylko jeden kierunek wynikania: czerpali oni swoje poglądy z kryzysu grup społecznych, zawieszonych pomiędzy proletariatem a wielkim kapitałem, natomiast oddziaływanie na „stan średni” równe było niemal zeru. Trudno więc tych pisarzy umieszczać pomiędzy alternatywą: „organizuj się albo zgiń”, a jej brakiem: „organizuj się i zgiń”. Pomimo rozdziału wstępnego i po części tytułu praca jest fragmentem dziejów myśli konserwatywnej.

Wymienieni działacze w największej mierze byli ekonomistami, choć proponowali koncepcje gospodarczo chybione. Oceny ich są nieraz dyskusyjne, ale wiele jest tutaj także ciekawych spostrzeżeń, opartych na znacznej liczbie publikacji, które wyszły spod ich pióra. A więc Sombart przedstawiony został jako twórca ideologii społecznego konserwatyizmu, przeciwstawiający kapitalizmowi i socjalizmowi „niemiecki socjalizm”; Salin to gorący wielbiciel poety Stefana George'a, a przeciw przedstawia więcej praktycznych koncepcji prawicowych niż Sombart; Spahn to ideolog korporacjonizmu; Niekisch — „narodowy bolszewik”; Spengler — „pruski socjalista”; wreszcie Fried, przywódca grupy skupionej wokół pisma „Die Tat”, przyczynił się do propagowania teorii autarchii, a możliwości urzeczywistnienia całego swojego programu „Trzeciego Frontu” widział w krótkim okresie kanclerstwa Schleichera.

W zakończeniu Autor porównuje społeczny konserwatyzm z hitleryzmem, wykazując przyczyny przewagi tego ostatniego. Neokonserwatyzm w rzeczywistości sam nosił w sobie zarodki klęski. Jeśli — według Autora — był odpowiedzią klas średnich na wzrost ekonomii przemysłowej, to polegał na próbie odnowienia przeżytych form, zawierał tylko marzenia o idylli agrarnej, moralności arystokratycznej, harmonii systemu korporacyjnego, wielkości narodowej czy o egzystencji wolnej od kryzysów (s. 217). Obok zdecydowanej walki przeciw socjalizmowi i komunizmowi neokonserwatyzm potępiał liberalizm i kapitalizm, zarzucając im, że zlikwidowały stosunki społeczne, których nikt z piszących nie znał. Ideały społecznego konserwatyizmu były nie tylko nie dostosowane do sytuacji, ale wewnętrznie sprzeczne. Występowały w nim skrzydła przypominające różnice między prawicą i lewicą hitleryzmu (s. 210). Poszczególni ideologowie prawicowi próbowali zbliżyć się do narodowego socjalizmu (choć przeważnie dopiero po Machtergreifung), ale ten przyjmował ich tylko za cenę całkowitego „zglajchsztaltowania”. Niektóre hasła wcielał w życie, „stanowi średniemu” niemal nic jednak z tego nie przychodziło, a płacił za to uciskiem rządów dyktatorskich.

Granice chronologiczne pracy nie są ścisłe; z pewnością lepiej byłoby w tytule podać datę 1918 niż 1914 r. Jeżeli mowa jest o wpływie wojny na „stan średni” czy na działaczy (przypomina tu się karykatura zamieszczona w znanym piśmie satyrycznym „Simplicissimus” w kwietniu 1918 r., a przedstawiająca „stan średni” gniony na placek między potężnymi figurami wielkiego kapitału i związków zawodowych), to wzmianki podobne są równie rzadkie, jak sięganie do okresu poprzedniego. Także przy przedstawianiu wcześniejszej działalności publicystów okres wojny nie został szczególnie wyodrębniony. Pod względem geograficznym Othmar

Spahn działał w odróżnieniu od wszystkich pozostałych postaci w Austrii. Wiadomo, że wywarł on również wpływ na neokonserwatyzm w Niemczech, ale Autor nie uzasadnił bliżej potrzeby omówienia jego ideologii.

Dyskusyjny jest sam termin „konserwatyzm społeczny”. Chodzi tu chyba o znaczenie, że różnił się od konserwatyizmu doby wilhelmińskiej czy reliktywów tego ostatniego w Niemczech weimarskich. Ale sprawa nie jest prosta. Wyraźnie zapowiedzi ideologii neokonserwatywnej zaznaczyły się w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w. (według H. Rosenberga pod wpływem kryzysu poprzedniego dziesięciolecia, ale chyba nie tylko), przy czym niebagatelną rolę odgrywały hasła opieki nad „stanem średnim”. W kilkanaście lat później pojawił się Naumann ze swoim „społecznym cesarstwem”. Trudno w tym wszystkim, a także w ideologii neokonserwatyizmu oddzielać program społeczny od politycznego. Krytyka kapitalizmu z pozycji prawicowych nie była po 1918 r. czymś nowym, występowała ona np. w ruchu katolickim XIX w., ale jej charakter w czasach republiki weimarskiej był specyficzny. Toteż mimo pewnych zastrzeżeń należy uznać, że praca Lebovicisa ma swoją wartość.

Adam Galos

R. M. W. Kempner, TRZECIA RZESZA W KRZYŻOWYM OGNIU PYTAŃ, tłum. K. Bunsch, z komentarzem i posłowiem T. Cypriana, Kraków 1971, ss. 390.

Autor, Robert M. W. Kempner, był członkiem amerykańskiego zespołu oskarżycielskiego przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze. Podczas kilkunastu dalszych procesów występował bądź jako główny oskarżyciel, bądź też jako jego zastępca. Materiał umieszczony w książce pochodzi z niektórych przesłuchań dokonanych osobiście przez Kempnera w fazie przygotowawczej tych procesów, a przede wszystkim z tzw. „procesu Wilhelmstrasse”, w którym oskarżano b. członków rządu Trzeciej Rzeszy, sekretarzy stanu i dyplomatów hitlerowskiego reżimu. Przy lekturze stenograficznych protokołów przesłuchań uderza czytelnika głęboka znajomość życia społeczno-politycznego w Trzeciej Rzeszy wykazana przez Autora oraz jego „wzucie się” w klimat nazistowskiego okresu w historii Niemiec. Jest to zrozumiałe, skoro Kempner, zajmujący do 1933 r. kierownicze stanowisko w departamencie policji pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, obserwował z bliska uzyskiwanie wpływów i w końcu przejęcie władzy przez ruch narodowo-socjalistyczny. Dzięki wyjazdowi do Stanów Zjednoczonych uniknął niechybnie losu, jaki spotkał jego bezpośredniego przełożonego w pruskim ministerstwie, Eryka Klausenera¹.

Książka zawiera 27 protokołów przesłuchań bądź zeznań osób, które sprawowały rozmaite funkcje w hitlerowskich Niemczech i w różnym stopniu związane były z narodowosocjalistycznym ruchem i jego wodzem: od Hermanna Göringa i jego małżonki Emmy poprzez feldmarszałka von Rundstedta, sekretarzy stanu — H. Rieckego, E. Neumanna, E. von Weizsäckera, E. Wörmanna, aż do nadwornego dentysty Hitlera — H. Blaschkego, osobistej sekretarki J. Wolf, tłumacza

¹ Eryk Klausener, dyrektor departamentu policji pruskiego MSW został zamordowany 30 VI 1934 r. Kempner i Klausener byli współautorami raportu policyjnego z 1930 r., w którym uzasadniali ze względów bezpieczeństwa państwa konieczność aresztowania przywódców nazistowskich i rozwiązania NSDAP. Raport został przez nich przedstawiony bezskutecznie prokuratorowi generalnemu Rzeszy. Por. A. Bullock, *Hitler — studium tyranii*, Warszawa 1969, s. 145.

P. Schmidta, profesora C. Schmitta i przedstawicielei arystokracji z kronprinzem Fryderykiem Wilhelmem na czele. Wartość ich odpowiedzi nie polega na ujawnieniu nowych, nie znanych nam dzisiaj faktów z hitlerowskiej rzeczywistości. Co najwyżej odpowiedzi te niekiedy są rozszerzeniem istniejących już i powszechnie znanych informacji. Wartość publikowanych po raz pierwszy w książce Kempnera protokołów przesłuchań leży głównie w oddaniu atmosfery panującej w Trzeciej Rzeszy, w ukazaniu ocen i sądów o führerze, jego państwie i o swoim uczestnictwie — ludzi zaangażowanych w ruch hitlerowskim, sądów wyrażonych już po 1945 r. Oprócz tego nakreślenie psychologicznych sylwetek osób przynajmniej moralnie odpowiedzialnych za współudział w tworzeniu zbrodni, przedstawienie ich charakterów było — jak się wydaje — celem Autora. Ta ostatnia intencja tłumaczy zamieszczenie w książce odpowiedzi Johannya Wolf, Emmy Göring czy Eryka Neumanna, którzy „nic nie wiedzą”, i ich zeznania nie przynoszą nic nowego do zasobu naszej wiedzy o hitlerowskim reżimie. Charakteryzują jednak zeznających. Ułatwiają zrozumienie tego, iż dotknięci winą są nie tylko bezpośrednio aktywni w popełnianiu zbrodni, ale także ci, którzy ją tolerują, są wobec niej obojętni lub akceptując totalizm systemu zbrodni stają się wobec jakiegoś jego przypadku filantropami i po tym akcie w pełni siebie rozgrzeszają. Dla przykładu książkę Filip Heski, w latach 1933—1943 nadprezydent prowincji Hessen-Nassau, na której terenie znajdował się obóz eksterminacji psychicznie chorych, czuje się zupełnie niewinny. Uprawnia go do takiego poczucia „udzielenie gościny” żydowskiemu archeologowi oraz próba pomocy braciom Weinberg.

Do najciekawszych zresztą partii książki Kempnera należą zeznania przedstawicielei arystokracji niemieckiej. Dostarczają one m. in. autentycznego świadectwa o motywach przejścia tych przedstawicielei na służbę reżimu. Z jednej strony daje się zauważyć ledwo maskowana wyższość wobec Hitlera i jego ruchu, z drugiej strony zamiar wykorzystania hitleryzmu jako narzędzia w realizacji celów osobistych i swojej klasy. Książkę Fryderyk Wilhelm opowiedział o poparciu dla Hitlera swojego ojca, wierzącego w obietnicę, iż narodowi socjaliści z powrotem wprowadzą go na tron. Książkę August Wilhelm, brat b. następcy tronu, członek NSDAP od 1930 r., widział w ruchu hitlerowskim skuteczną zaporę przed zwycięstwem rewolucji socjalistycznej. Możliwość takiej rewolucji — według niego — była w Niemczech realna. Po przejściu władzy przez Hitlera, kiedy stało się pewne, że Trzecia Rzesza nie będzie monarchią Hohenzollernów, a narodowy socjalizm nie ograniczył się w swojej działalności „do zabezpieczenia” Niemiec przed komunizmem, arystokracja nie odmówiła poparcia führerowi i nie wyłączyła się ze współuczestnictwa w realizacji jego celów. W swoich zeznaniach jej reprezentanci akcentują jako największy błąd Hitlera fakt prowadzenia wojny na dwa fronty i próbę zajęcia Anglii. Książkę Fryderyk Christian zu Schaumburg-Lippe, urzędnik w ministerstwie Goebbelsa, dosłownie oświadczył, iż „największą jego [Hitlera — E.J.] winą było, że nie zakończył wojny we właściwym czasie” (s. 191). Oprócz tego błędu wylicza się inne, mniejsze. Np. Fryderyk Wilhelm potępia upolitycznienie Wehrmachtu. Jego zdaniem instytucje partyjne, a przede wszystkim SD, przeszkodziły Wehrmachtowi spełniać w szlachetny sposób swoją misję na terenach okupowanych. Jednakże — dodaje — brutalność wojska jest naturalną odpowiedzią na działania partyzanckie. O ile dla Fryderyka Wilhelma Hitler od początku realizował pragnienia militarystów, to dla innych rzecz ta nie jest tak oczywista. Książkę August Wilhelm dopiero w 1938 r. doszedł do wniosku, że reżim przygotowuje wojnę. Później, bo wiosną 1939 r., zrozumiał to Filip Heski. Minister Otto Meissner, szef kancelarii prezydalnej, stwierdził jeszcze później: „dopiero gdy padły strzały

w dniu 1 IX 1939 r., doszedłem do wniosku, że Hitler chce albo ryzykuje wojnę” (s. 204).

Interesujące są również zeznania Paula Schmidta i zamieszczone w książce dokumenty policji bezpieczeństwa dotyczące planu morderstwa francuskiego jeńca, gen. M. Mesny'ego. Stanowią one dowód współdziałania Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy z dowództwem Wehrmachtu i ministerstwem spraw zagranicznych w popełnianiu zbrodni wojennych. Do ciekawych zaliczyć również należy zeznania Waltera Schellenberga, od 1944 r. szefa wojskowego kontrwywiadu, oraz Józefa Schwagra, szefa wydziału finansowego ministerstwa spraw zagranicznych. Dostarczają one konkretnych informacji co do wielkości sum i sposobu finansowania zwolenników reżimu hitlerowskiego za granicą bądź też potencjalnych sojuszników (m. in. opłacanie Amin-el-Husajniego — wielkiego muftiego w Jerozolimie). Rozwinięcie na tej płaszczyźnie szerokiej działalności przez władze niemieckie było możliwe dzięki zajmowaniu i konfiskacie majątku publicznego i prywatnego na okupowanych terenach.

Ostatni protokół zamieszczony w książce dotyczy przesłuchania Carla Schmitta, profesora prawa państwowego uniwersytetów w Bonn, Berlinie i Kolonii. Jego wywody, dotyczące problemu odpowiedzialności uczonego za owoce swej twórczości, szczególnie mogą zainteresować osoby zajmujące się poznaniem hitlerowskiej doktryny państwa i prawa. Wszak C. Schmitt nie bez powodu uważany jest za „koronnego jurystę Trzeciej Rzeszy”. Wyjaśnienia profesora Schmitta, aresztowanego w „procesie Wilhelmstrasse”, miały odpowiedzieć na pytanie, czy jego działalność naukowa i dydaktyczna „skłaniała młodzież studencką i inną do popełniania zbrodni przeciw pokojowi i ludzkości”. W czasie przesłuchania C. Schmitt nie przyznał się do stawianego mu zarzutu. Stwierdził, że jego prace, publikowane również w czasach hitlerowskich, nie wyrażały dążeń, nie stanowiły uzasadnienia i post-racjonalizacji dla praktyki reżimu, ale były wyłącznie próbą jego diagnozy. Profesor nie czuł się związany z państwem Hitlera, którym pogardzał i czuł nad nim „duchową przewagę”. Trzecia Rzesza stanowiła dla niego jedyną „trybunę” do działalności. Schmitt określił siebie jako romantycznego „miłośnika przygody intelektualnej” (s. 369), zapominając widocznie o dawnym swoim stwierdzeniu, iż „wszelka romantyka stoi w służbie innych, zgoła nieromantycznych energii”². Zeznając dalej, Schmitt dał do zrozumienia, iż nie można mówić w warunkach państwa totalitarnego o winie i odpowiedzialności uczonego nawet przy jego największej aktywności i utożsamianiu przez otoczenie jego twórczości z podbudową ideologiczną reżimu.

Można zauważyć, że próba usprawiedliwienia się Carla Schmitta nie odbiegała w swej treści od tłumaczeń innych osób obwinionych o współdziałanie w hitlerowskich zbrodniach. Zasadnicza racja była identyczna: „Moje działanie lub zachowanie się było zdeterminowane totalnym przymusem reżimu”. Słabość tej argumentacji wychodzi zwłaszcza w wyjaśnieniach Schmitta, twórcy teorii państwa autorytarnego, o którym po 1933 r. pisał, iż „autorytaryzm” ten winien być narodowo-socjalistycznej proveniencji³. W tym miejscu przypominają się słowa Cypriana Nor-

² C. Schmitt, *Politische Romantik*, München 1925, s. 228.

³ Notabene z przesłuchania wynika, że po 1936 r. Schmitt nie wydał już ani jednej pracy w hitlerowskich Niemczech. Zaprzecza temu chociażby jego książka z 1940 r.: *Positionen und Begriffe. Im Kampf gegen Weimar — Genf — Versailles* (Hamburg). Po wojnie inną niż w czasie przesłuchiwania próbę wybielenia siebie z zarzutu działalności nazistowskiej zawarł Schmitt w pracy *Ex captivitate salus. Erfahrungen der Zeit 1945—1947*, Köln 1950.

wida: „Na polu wiedzy ten prawdziwie mędrcom jest, czyje nie tylko słowa i okrzyki, ale i milczenie nawet głos ma i mówi...” (O *idei reprezentacji*).

Zeznania zawarte w książce Kempnera najczęściej nie zawierają pełnej prawdy. Służyły bowiem za narzędzie obrony dla samych przesłuchiwanym. Nadto w świetle aktualnie istniejącej literatury naukowej traktującej o hitleryzmie wiele oczywistych dla Autora wniosków w latach 1946—1948 musi ulec obecnie skorygowaniu. Tak będzie chociażby z obrazem działalności administracji państwowej, o której mówili przede wszystkim ks. Filip Heski i Hans J. Riecke, w początkach Trzeciej Rzeszy prezydent rządu krajowego w Lippe. Dzisiaj można stwierdzić, że organy administracji, zwłaszcza na szczeblu prowincji czy rejencji, nie były całkowicie zmajoryzowane przez instytucje partyjne czy policyjne, ale posiadały pewien margines swobody. Również problem przyczyn i motywów lotu Hessa do Anglii nie wydaje się tak jednoznaczny, jak przedstawiał go gauleiter E. W. Bohle, któremu zaufała wyrażnie R. Kempner i co wydaje się zaważyło na doborze materiałów w komentarzu Tadeusza Cypriana. Tymczasem wniosek, że Hess podjął się uzgodnionej z Hitlerem misji dla przeprowadzenia pertraktacji pokojowych z Anglią, nie wydaje się w pełni oczywisty. Np. J. C. Fest, opierając się na przekonywujących przesłankach, dochodzi do wniosku, że lot Hessa był „aktem konstruktywnej niesubordynacji”, a u jego podstaw „leżał cały szereg motywów o charakterze depresyjnym”⁴.

Jak już wspomniałem, książkę Kempnera komentarzem i posłowiem opatrzył T. Cyprian. Jedno i drugie wydaje się konieczne w tego rodzaju pozycji i spełnia z pewnością pozytywną rolę w percepcji problemów zawartych w książce. Jednakże do niektórych uwag można mieć zastrzeżenia. Czy istotnie, jak stwierdza T. Cyprian, początki faszyzmu we Włoszech „nie zapowiadały ... przyszłej totalitarnej dyktatury ... [lecz] robiły wrażenie eksperymentu socjalnego; [a] sam Mussolini ... próbował zbudować system sprawiedliwości społecznej”? (s. 162). Z dalszych wywodów komentarza zda się wynikać, że T. Cyprian zbyt wierzy faszystowskim hasłom korporacjonizmu, stanowiącym przeciwieństwo parawan dla sprzecznej z tą ideą praktyki oraz funkcjonującym jako mit w propagandzie, w dodatku mit obowiązujący nie we wszystkich latach faszystowskiego reżimu. Także dane o wyborach do Reichstagu w 1932 r., podane przez Autora komentarza, są mylące (s. 193). W wyborach przeprowadzonych w lipcu rzeczywiście narodowi socjaliści uzyskali 230 mandatów na ogólną liczbę 608 posłów. Ale już w wyborach listopadowych liczba posłów z NSDAP spadła do 196 na 584 wszystkich posłów w Reichstagu, o czym T. Cyprian nie wspomina.

Edward Jędrzejewski

E. Męciewski, POWRÓT POLSKI NAD ODRE, NYŚĘ ŁUŻYCKĄ, BAŁTYK. SZKICE, Warszawa 1971.

Książka ta budzi u czytelnika mieszane uczucia. Autor przekonuje go, że jest ona popularnonaukowa, ale objętość (42,9 arkuszy wydawniczych formatu 8°) świadczy o czymś przeciwnym. Natomiast styl zastosowanego piarstwa przemawia za tezą Męciewskiego, omawiana bowiem publikacja została napisana językiem prostym, w miarę klarownym, bez natłoku aparatury pojęciowej, właściwej tego rodzaju opracowaniom. Jednakże książki popularnonaukowe najczęściej operują ograniczonym zestawem faktów, liczb, definicji itp., czego nie można powiedzieć

⁴ J. C. Fest, *Oblicze Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1970, s. 322 i n.

o omawianej pracy. *Powrót Polski...* charakteryzuje się przerostem faktografii. Autor chciał zawrzeć w niej maksimum danych liczbowych, przedstawiających różnego rodzaju procesy historyczne, społeczne (rozumiane socjologicznie), polityczne i gospodarcze. Zastosowanie swoistego holizmu w metodzie rozwiązywania postawionego problemu zaprowadziło Męclewskiego na manowce jednakowego traktowania wszystkich danych liczbowych i faktów. Skutek jest taki, że po pewnym czasie czytelnik, nawet o niezłym przygotowaniu do percepcji tego typu literatury, gubi się, musi wracać do już przeczytanych części książki itp. Ze względu na przerost danych liczbowych książki Męclewskiego nie można zaliczyć do prac popularnonaukowych.

Popularyzatorstwo polega m. in. na prostocie języka relacji. Pod tym względem Autorowi udało się osiągnąć zgodność zapowiedzi z zawartością publikacji. Jednocześnie literatura popularnonaukowa zazwyczaj odchodzi od rygorów stosowania przypisów. Męclewski w wielu wypadkach cytuje dokumenty, wypowiedzi przywódców partyjnych i rządowych, autorów zajmujących się historią najnowszą i socjologią Ziem Odzyskanych, ale robi to w sposób niekonsekwentny, tj. w pewnych wypadkach stosuje przypisy, a w innych nie. Dlaczego tak czyni — trudno się domyślić.

Zastosowana przez Autora metoda rozwiązywania problemów jest właściwa dla literatury popularnonaukowej, opiera się bowiem głównie na operowaniu przykładami, które ilustrują zagadnienie. Układają się one w logiczne ciągi i z tego tytułu — nawet bez komentarza autorskiego — przekonują czytelnika. Fakt ten stanowi dużą zaletę książki. Ale jednocześnie tok narracji nie trzyma się ściśle reguł dowodzenia — myśli „skaczą” od problemu do problemu. Przez zastosowanie swoistego gawędziarstwa, polegającego na różnego rodzaju wtrętach rozbijających zwartość rozumowania, przydługich dygresjach wybiegających do problemów omawianych w dalszych częściach książki, Męclewski osiąga nie zamierzony skutek pewnego bałaganu metodologicznego, który ujemnie wpływa na przyswojenie sobie treści przez czytelnika. Zaletą publikacji jest ujmowanie problemów, zawartych w tytułach poszczególnych szkiców, w sposób historyczny. Autor sięga do dość odległych faktów, analizuje je według zasady chronologicznego następstwa, pokazuje rozwój zagadnienia i dochodzi do wniosku, że to, co stanowi przedmiot jego zainteresowania, zrodziło się dawniej, rozwijało i narastało, by znaleźć własne apogeum oraz rozwiązanie w czasach nam współczesnych. M. in. hitlerizm dla Autora nie jest wytworem jedynie XX w. i skutkiem przegranej przez Niemcy I wojny światowej, który zrodził problem tzw. ludzi luźnych. Męclewski widzi początki niemieckiego faszyzmu w polityce Niemiec cesarskich, w działalności niektórych niemieckich polityków, filozofów, pisarzy itp. To sięganie do „korzeni” zjawisk wydaje się być głównym osiągnięciem pisarskim Męclewskiego. ¶

Omawiana książka w zasadzie składa się z dwóch części, które nie zostały wydzielone specjalnymi tytułami: $\frac{2}{3}$ objętości obejmuje problematykę poświęconą powrotowi Polski na Ziemię Odzyskaną, a $\frac{1}{3}$ naszemu tu życiu, zagospodarowaniu, zasiedlaniu, integracji tych ziem z resztą kraju. Autor przedstawia Prusy jako odwiecznego wroga Polski i Polaków, pokazuje prowadzony planowo proces germanizacji ziem polskich i niszczenia kultury polskiej, ukazuje szykany zarówno władz centralnych, jak i terenowych. Przedstawia także wypowiedzi niemieckich autorów, uczonych i polityków, mówiące o „niebezpieczeństwie polskim”; wskazuje na służebną rolę nauki niemieckiej w stosunku do zaborczych planów państwa pruskiego. Analiza ta doprowadza Autora do wniosku, że w państwie niemieckim istniał wyraźny trend rozwojowy, zarówno w rozważaniach teoretycznych, jak i w praktycz-

nej działalności prowadzący do grabieży terenów polskich i uzasadniania tej praktyki w piśmiennictwie naukowym. Szczególnie wiele uwagi Męclewski poświęca sprawom działania hakaty, komisji kolonizacyjnej i wysiłkom niemieckich uczonych starających się usprawiedliwić poczynania władz. Jednocześnie zatrzymuje swoją uwagę na często omawianej problematyce Ostflucht. Łączy ją i zderza z oficjalną polityką państwa niemieckiego. Dochodzi do wniosku, że wysiłki germanizacyjne państwa niemieckiego były niewspółmierne z uzyskiwanymi rezultatami, a ucieczka ze wschodu nierzadko powodowała powrotną polonizację już zgermanizowanych terenów. Na tym tle autor umieszcza problematykę ziem zachodnich i północnych. Wskazuje, iż w czasie drugiej niepodległości Polska uwikłana w zartargi i wojnę na wschodzie nie zajęła się gruntownie nawet tzw. terenami plebiscytowymi. Dopiero powstańcze zrywy ludu śląskiego przywracają jej niektóre ziemie dawnego pogranicza.

Okres międzywojenny stał się czasem o szczególnie nasilonych działaniach germanizacyjnych i antypolskich państwa niemieckiego. Niemczono nazwiska i imiona dzieci, niemczono nazwy miejscowości i nagrobki na cmentarzach, prześladowano mniejszość polską w Niemczech oraz szykanowano jej narodowe organizacje, zamykano lokale związkowe, zrywano zebrania, bito, a po dojściu Hitlera do władzy umieszczano działaczy polonijnych w obozach koncentracyjnych, rozstrzeliwano. W tych warunkach walka o polską szkołę, język, polską kulturę była działaniem odważnym i godnym szacunku. Szykanowanie mniejszości polskiej w Niemczech i jej prześladowanie Autor zestawia z położeniem mniejszości niemieckiej w Polsce. Pokazuje jej stan posiadania w różnych dziedzinach, wydobywa z zapomnienia i opisuje organizacje niemieckie, prezentuje czytelnikowi stan szkolnictwa niemieckiego w Polsce międzywojennej, wskazuje również na działalność wywrotową tej mniejszości, a po ustanowieniu Trzeciej Rzeszy działalność szpiegowską. Dokonywane porównania świadczą o tym, że Polska w okresie międzywojennym wypełniała obowiązki ustanowione traktatami i umowami międzynarodowymi w stosunku do niemieckiej mniejszości narodowej. Natomiast strona niemiecka w stosunku do mniejszości polskiej nie przestrzegała umów, łamała je i nierzadko znajdowała bądź to poparcie, bądź to przyjazną neutralność państw zachodniej Europy. Mniejszość polska w Niemczech walczyła o przeżycie, o możliwość zachowania polskiego języka i własnej kultury; natomiast mniejszość niemiecka w Polsce główne swoje wysiłki skierowała na działalność wymierzoną przeciwko państwu polskiemu. Autor w ukazywaniu bolesnych spraw dla Polaków nie kieruje się uczuciami nacjonalistycznymi, oprócz bowiem wrogów pokazuje także niemieckich przyjaciół Polski, a że lista nazwisk i problemów jest dość szczupła, to nie wina Męclewskiego.

Część pierwszą swojej książki Autor kończy rozważaniami poświęconymi problematyce okupacyjnej, zwłaszcza zagadnieniom niemieckiej listy narodowej. Ukazuje martyrologię narodu polskiego, jego walkę z okupantem na Górnym Śląsku i części Dolnego Śląska, Warmii i Mazurach, ukazuje naród w walce z zaborcą i przechodzi do omawiania kształtowania się koncepcji granicy zachodniej w latach II wojny światowej. Rozważania swoje, z konieczności fragmentaryczne, opiera na gruntownej literaturze przedmiotu. Wykorzystuje najnowsze opracowania. Aczkolwiek w okresie okupacji sam związany był z Delegaturą rządu londyńskiego, jeszcze w czasie działalności okupacyjnej odrzucił wiele fragmentów jego programu dotyczącego zachodnich granic powojennej Polski. W książce swej prezentuje program granic różnych partii i organizacji społeczno-politycznych oraz wskazuje na realizm lewicy polskiej, a zwłaszcza Polskiej Partii Robotniczej. W tym fragmencie publikacji Autor odwołuje się do nieznanych dokumentów, a niektóre sprawy oma-

wia w oparciu o własne przeżycia i fakty, których był współuczestnikiem oraz współtwórcą. Fragment poświęcony roli dziennikarzy ziem zachodnich w czasie okupacji i w pierwszych latach po jej zakończeniu opiera głównie na własnej autopsji i nie opublikowanych wspomnieniach różnych oficjalnych osobistości.

W zasadzie na omówieniu roli dziennikarzy i ukazaniu problemu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej w świetle dokumentów kończy Męclewski część pierwszą książki, a zaczyna drugą, która prezentuje rzeczywisty powrót Polski na ziemie piastowskie. Rozważania Autora koncentrują się na narodzinach sojuszu polsko-radzieckiego, pokazują żołnierski trud polskiej armii, skupiają uwagę na pomocy militarnej, gospodarczej i politycznej Związku Radzieckiego. Cytując wypowiedzi przywódców radzieckich na konferencjach międzynarodowych, Autor wskazuje na Związek Radziecki jako to państwo, które konsekwentnie opowiadało się za polskimi postulatami rewindykacyjnymi w stosunku do ziem zachodnich i północnych. Dochodząc zaś do opisu naszych pierwszych dni na Ziemach Odzyskanych, wydobywa fakty mówiące o pomocy gospodarczej i organizacyjnej Armii Czerwonej, udzielonej nowej władzy na tych ziemiach oraz pierwszym osadnikom. W dalszej kolejności omawia transfer ludności niemieckiej do radzieckiej i brytyjskiej strefy okupacyjnej oraz napływ polskich osadników. W opracowaniu tym Męclewski w zasadzie nie zajmuje się procesami społecznymi, które stały się udziałem przybywającej ludności polskiej, a opisane zostały przez polskich socjologów. Procesy adaptacji, integracji, akulturacji itp. występują w pracy tylko na marginesie omawiania innych problemów. Sporo natomiast miejsca poświęca sprawie weryfikacji ludności polskiej. Pokazuje złożoność tego problemu, popełnione błędy i wyrządzone krzywdy miejscowej ludności. Omawia w skrótovej formie działalność Ministerstwa Ziem Odzyskanych, Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, Rady Naukowej Ziem Odzyskanych, pracę różnych komisji rządowych interesujących się nowymi terenami. Jednocześnie zajmuje się — w formie raczej informacyjnej — instytucjami naukowymi i uczelniami wyższymi. Kończy swoje rozważania prezentacją dorobku ćwierćwiecza w dziedzinie ekonomiki, kultury, służby zdrowia, rolnictwa itd.

Książka Męclewskiego zawiera bogaty aneks liczący około 100 stron druku. Pomieścił w nim ważniejsze dokumenty, wypowiedzi polityków, cytaty z publikacji naukowych i prasowych, tajne sprawozdania niemieckich urzędników itp. Aneks ten może stać się materiałem pomocniczym przy opracowywaniu odczytów popularnonaukowych, a ponadto skomasowanie w jednym miejscu materiału o tak wymownej treści oddziałuje na czytelnika nawet bez komentarza.

Publikacja Męclewskiego jest w swej istocie zbiorem szkiców, które Autor połączył w jedną całość myślą przewodnią, przebijającą z każdej części. Myśl ta wyraża się w stwierdzeniu: Ziemie Odzyskane w organizmie państwa niemieckiego były ciągle spychane na peryferie zainteresowań gospodarczych, a ich rola w państwie niemieckim sprowadzała się głównie do zapewnienia gospodarce Niemiec środkowych i zachodnich taniej siły roboczej. Natomiast po powrocie do Polski, gdy uzyskały naturalne zaplecze w tzw. ziemiach dawnych, rozwinęły się w szybkim tempie, a ich rola wzrosła do rangi zasadniczej dzielnicy gospodarczej Polski Ludowej.

Wydaje się, że główną wadą omawianej publikacji są przemilczenia dotyczące nierównomiernego rozwoju Ziem Odzyskanych w pewnych okresach. Męclewski niekorzystne przemiany po 1949 r. omawia bezosobowo, nie wskazuje winnych, nie poświęca zbyt wiele uwagi błędom ówczesnych władz partyjnych i państwowych, a z drugiej strony gdy relacjonuje zdarzenia po 1956 r., pokazuje zasługi wszystkich ale nie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Wydaje się — i to jest ge-

neralna uwaga — że Autor wiele zjawisk społecznych, gospodarczych, kulturalnych odrywa od ich naturalnego podłoża. Z pola widzenia Męclewskiego umknęły przyczyny sprawcze w postaci czynnika politycznego, a przecież od niego zależały zarówno potknięcia, jak i osiągnięcia.

Marian Surmaczyński

SŁOWNIK ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWYCH W POLSCE 1918—1970, Komisja Historyczna OKWOM, opr. Cz. Kozłowski, wstęp T. Pietrzak, Warszawa 1971, ss. 189.

Publikacje Komisji Historycznej OKWOM, a szczególnie recenzowana książka, uzupełniają wiele istniejących luk w piśmiennictwie poświęconym dziejom polskiego ruchu młodzieżowego. Praca Cz. Kozłowskiego, obejmująca lata dużej aktywności ruchów młodzieży w Polsce, zawiera syntetyczny zarys historii 168 organizacji młodzieżowych. Czytelnik znajdzie tu wiadomości o wszystkich najważniejszych związkach młodzieży, w tym również o działających współcześnie lub w nie tak odległej przeszłości (np. KZMP, OMTUR, ZMW RP „Wici”, ZWM, ZMP, ZMW i ZHP). W *Słowniku* stosunkowo wiele miejsca poświęca się organizacjom młodzieżowym działającym na Dolnym Śląsku. Należały one do najliczniejszych w Polsce (ZWM na dzień 1 VII 1948 — 34 114; OMTUR — 15 383; ZMWRP „Wici” — 14 975, s. 70, 150, 184). Wszystkie te organizacje, a szczególnie ZWM, odegrały dużą rolę w zasiedleniu i zagospodarowaniu Ziemi Odzyskanych. Z inicjatywy ZWM RP „Wici” organizowano np. spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze. W tym też celu utworzona została Rada Społeczna Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego, w której skład weszli również przedstawiciele różnych innych organizacji. Powstało tych spółdzielni około 100. Po wspólnym zagospodarowaniu folwarków każdy z członków tej formy gospodarowania miał otrzymać wydzielony areał ziemi na własność (s. 151).

W hasłach odnoszących się do wielu organizacji spotykamy się z próbą nowych naświetleń, np. pozytywnie oceniono ZMP, wskazując, że błędy, które popełniono, były w dużej mierze efektem sytuacji istniejącej w tym okresie w Polsce. Rozwiązanie organizacji uznano za błąd polityczny. „W tej sytuacji — czytamy w *Słowniku* — skoncentrowanych ataków sił antysocjalistycznych i rewizjonistycznych oraz braku dostatecznego poparcia ze strony partii poważna część aktywu Związku utraciła orientację i wyraziła zgodę na rozwiązanie ZMP” (s. 127 n.). Jest to pierwsza tego typu ocena. Wydaje się, że słusznie jednocześnie podkreślono, iż w ramach współcześnie działających organizacji przetrwała wypracowana przez ZMP idea jedności polskiego ruchu młodzieżowego i że jest ona realizowana na płaszczyźnie ich działalności ideowo-politycznej. W tym też hasle znajdujemy informację, że ZMP na Dolnym Śląsku przodował w organizowaniu zespołów artystycznych (1400, s. 126). Nie można mieć pretensji do Autorów *Słownika*, że w tego typu pracy nie ma wielu innych przykładów działalności dolnośląskiego ZMP. Organizacja ta przyczyniła się do wykształcenia, zdobycia kwalifikacji zawodowych i awansu społecznego wielu tysięcy Dolnoślązaków. Spodziewać się należy, że rozpoczęte badania naukowe w Instytucie Nauk Politycznych UMBB oraz w WSNS w Warszawie nad kierunkami pracy tej organizacji, m. in. na Dolnym Śląsku, wniosą nowe elementy do jej oceny. Odnotowano też wiele pozytywnych form działalności dolnośląskiego ZMW (np. w szerzeniu oświaty sanitarnej na wsi, s. 160) i ZMS (patronat nad Legnicko-Głogowskim Zagłębiem Miedziowym i Kombinatem

Górnictwo-Hutniczym w Turoszowie, s. 137). Oczywiście są to tylko fragmentaryczne, wybrane przykłady wielu inicjatyw dolnośląskiego ruchu młodzieżowego.

Autorzy nie pominieli także wielu organizacji prawicowych, starając się mimo luk w materiale źródłowym o możliwie pełne przedstawienie ich historii. Zaslugą wydawnictwa jest także ukazanie działalności ważniejszych polonijnych ugrupowań młodzieżowych, jak np. ZMP „Grunwald” we Francji, ZMP w Ameryce czy Zrzeszenie Akademików „Polonia” w Niemczech (s. 128—131, 197). Znajdujemy też hasła takich organizacji, jak Związek Akademików Górnoślązaków „Silesia Superior” i Związek Akademików Polaków w Niemczech, które działały przed wojną we Wrocławiu (s. 102—103). Każda z tych organizacji winna doczekać się monograficznego opracowania. Pozwoliłoby to na pogłębienie naszej wiedzy m.in. o ich wkładzie w walkę o polskość i prawa młodzieży mieszkającej wówczas we Wrocławiu. Warto w tym miejscu zasugerować, by Autorzy więcej miejsca poświęcili w następnym wydaniu tej interesującej książki organizacjom młodzieżowym działającym poza granicami kraju.

Jest rzeczą zrozumiałą, że po raz pierwszy przygotowane tego rodzaju opracowanie nie ustrzegło się drobnych potknięć. Dotyczy to m. in. takich spraw, jak postawienie zarzutu konspiracyjnej grupie lewicowej młodzieży socjalistycznej „Płomienie”, działającej w latach 1940—1944, powiązań z WRN (s. 73), czy też pominięcie w wielu wypadkach nazwisk wybitnych działaczy młodzieżowych. Słabo wyeksponowano specyfikę i osiągnięcia dolnośląskich organizacji młodzieżowych w pierwszych latach po wojnie, szczególnie ich wkładu w zasiedlanie i zagospodarowanie, organizację władzy ludowej oraz odbudowę Wrocławia i wielu innych miast i miasteczek na Ziemiach Odzyskanych.

Zbędne wydaje się umieszczanie obok Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetów Powszechnych hasła TUR. Organizacja ta działała przed wojną i została reaktywowana w 1944 r., podobnie jak Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych. Z połączonych tych organizacji — Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych i Ludowych — w 1950 r. powstało Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. Celem tych organizacji było przede wszystkim popularyzowanie oświaty wśród dorosłych.

Słownik ujmuje też międzynarodowe organizacje, do których należały lub należą polskie związki młodzieży. Jest to niewątpliwie słuszne, ale wydaje się, że informacje te winny znaleźć się w aneksie. W hasłach o międzynarodowych konferencjach młodzieży (np. Międzynarodowa Konferencja Studentów, Międzynarodówki Młodzieży Demokratycznej, Światowego Zgromadzenia Młodzieży) warto może było podać szersze dane o ich postanowieniach. W podobny sposób należało omówić wydawnictwa młodzieżowe.

Można wyrazić na koniec przypuszczenie, że ta interesująca książka, która spełniać będzie przez długi okres rolę podręcznika dziejów ruchu młodzieżowego w Polsce, zachęci do dalszych nad nim badań.

Czesław Kubasik

PIERWSZE LATA WŁADZY LUDOWEJ WE WSPOMNIENIACH OPOLAN, Katowice 1971, ss. 399.

Nakładem Instytutu Śląskiego w Opolu ukazał się nowy tom wspomnień, stanowiących plon konkursu rozpisanego w 1968 r. Tom zawiera 39 relacji z lat 1945—1948; 10 autorów reprezentuje autochtonów, pozostali rekrutują się spośród przesiedleńców i repatriantów; brak natomiast wspomnień przedstawicieli grupy

reemigrantów z Zachodu, którzy zresztą stanowili niewielki odsetek ludności Śląska Opolskiego. Tom poprzedzony został słowem wstępnym R. Hajduka („Byliśmy na tych ziemiach od początku”), który przypomniał w ogólnym zarysie dzieje Opolszczyzny, oraz przedmową E. Osmańczyka („Dramatyczne lata Opolszczyzny”), który omówił charakterystyczne cechy zebranych relacji. Poszczególne wspomnienia uszeregowane zostały nie według poruszanej problematyki, lecz w kolejności alfabetycznej nazwisk autorów.

Os konstrukcyjną tomu stanowią dramatyczne dzieje pierwszych lat Polski Ludowej na Śląsku Opolskim (w granicach obecnego woj. opolskiego). Był to niezwykle trudny okres, najeżony licznymi konfliktami, które młoda władza ludowa usiłowała rozwiązać w nie zawsze poprawny sposób. Chodzi o problem stosunku do ludności rodzimej, jej weryfikację, osadnictwo rolne, uruchomienie i odbudowę przemysłu, walkę z PSL i zbrojnym podziemiem, początki polskiego szkolnictwa, organizowanie PPR i SL, tworzenie organów władzy i administracji, walkę z szabrownictwem i bandytyzmem. Raz jeszcze odtworzona została niepowtarzalna atmosfera owych niespokojnych czasów. Poprzez indywidualne losy pojedynczych ludzi ukazano czytelnikowi splot różnych zagadnień, co w sumie trafnie oddaje wieloaspektowy obraz skomplikowanych czasów sprzed ćwierć wieku. Narracja jest potoczysta, język obrazowy, zapis barwny, obraz tchnie autentyzmem. Zespół redakcyjny (R. Hajduk, Z. Kowalski, S. Popiołek, B. Reiner, T. Swedek) włożył sporo pracy w zredagowanie tomu, nie odbierając wszak relacjom ich indywidualnego stylu.

Nie jest to pierwszy tom wspomnień ludzi, którzy byli autorami i świadkami narodzin władzy ludowej na Śląsku Opolskim. W ubiegłych latach wydano już sporo relacji pamiętnikarskich, dotyczących całkowicie lub częściowo omawianego okresu¹. Nowy tom wspomnień różni się dość zasadniczo od poprzednio wydanych. Występuje tu autentyzm w znacznie szerszym zakresie: autorzy i redaktorzy nie starają się łagodzić ani przemilczać tzw. wstydliwych zagadnień, o których w dawniejszych relacjach wspominało się jedynie półgębkiem. Stąd też zaufanie czytelnika do pamiętnikarzy jest znacznie większe niż uprzednio, i to tym bardziej, że poszczególni autorzy nie starają się kamuflować swych dawnych wątpliwości, wahań i niewiedzy. Nie piszą swych wspomnień (w większości) z dzisiejszych pozycji, lecz otwarcie i szczerze przyznają się do różnych braków i niedociągnięć. Dopiero z prezentowanych relacji wynika w sposób jasny i niedwuznaczny, że mimo działalności Komitetu Obywatelskiego Polaków Śląska Opolskiego i Wrocławskiego przeciętna znajomość problematyki ludności autochtonicznej wśród członków grup operacyjnych była minimalna, wskutek czego mimo prawidłowej polityki PPR i rządu dochodziło do mnożenia sytuacji konfliktowych. Na zjawiskach tych zachodniemiecka historiografia żeruje do dnia dzisiejszego².

Redakcja książki jest na ogół staranna. Orientację w czasie ułatwia aneks w postaci „Kroniki najważniejszych wydarzeń lat 1945—1950 na Opolszczyźnie” (s. 395—398). Kilka potknięć trzeba wszak zespołowi redakcyjnemu wytknąć. J. Wilkowski nie mógł oczywiście 7 I 1918 r. wstąpić do POW (s. 54), bo organizacji tej

¹ *Pamiętniki Opolan*, Kraków 1954; A. Bożek, *Pamiętniki*, Katowice 1957; J. Bałlaban, *Rok 1945 w Opolu we wspomnieniach pierwszych działaczy PPR*, Opole 1962; *Przypisy do teraźniejszości*, Katowice 1964; *Wspomnienia nauczycieli śląskich*, Katowice 1970; *Wspomnienia Ślązaków i Zagłębiaków*, Katowice 1970. Okresu wcześniejszego dotyczą: *Wspomnienia Opolan*, Warszawa 1960 i 1965. Wiele relacji opublikowano nadto w czasopiśmie.

² Ch. T. Stoll, *Die Rechtsstellung der deutschen Staatsangehörigen in den polnisch verwalteten Gebieten*, Frankfurt n. M.—Berlin 1968.

w tym czasie po prostu nie było. Niepoprawne są nazwy miejscowe w pow. kluczborskim (s. 161, 318): Gortatów, Bogdańczowice, Nasale, oraz w pow. oleskim (s. 349): Kościce (?). Błędna jest nazwa: Stowarzyszenie Studentów Polskich w Niemczech (s. 92). Raciborska „Strzecha” nie została zbudowana przez tamtejszy Bank Ludowy (s. 56), lecz przez osobną spółkę. W 1947 r. państwo nasze nie nazywało się jeszcze PRL (s. 94, 351). W jaki to sposób F. Łukosz spod Nowego Sącza mógł „wyjechać do Polski” (s. 201)? Podane na s. 204 relacje płac i cen nie są zgodne z oficjalnymi danymi statystycznymi³. Dane liczbowe ze s. 214 i 219 nie korespondują ze sobą. W 1946 r. nazwa woj. śląskiego była już zdezaktualizowana (s. 213, 242). Niepoprawny jest skrót na oznaczenie ZSCh (s. 304). Niektóre wspomnienia zawierają zbyt pospieszne uogólnienia, które należało zweryfikować. Czy naprawdę młodzież autochtoniczna nie chciała pójść do polskiej szkoły średniej „z obawy przed odmienną atmosferą panującą w tej szkole” (s. 214)?⁴ Wątpliwości budzi konstatacja, że PSL najsilniej penetrowało środowisko autochtonów (s. 310), ponieważ badania naukowe dowiodły czegoś wręcz przeciwnego⁵. Chronologię niektórych wspomnień można było uściślić (s. 221), a pewne wypowiedzi, utrzymane w dawnym „entuzjastycznym” stylu, należało chyba stonować. Jeżeli niektóre powiaty reprezentowane są przez kilka wspomnień, to inne zostały całkowicie pominięte, co sprawia wrażenie nieprzypadkowej eliminacji.

Drobne te usterki nie podważają jednak ogólnej, jak najbardziej pozytywnej oceny całości dzieła. Dobry serwis ilustracyjny, zawierający sporo unikalnych zdjęć, stanowi znakomite uzupełnienie publikowanych wspomnień. Przybyło nam kolejne źródło nie tyle może ściśle historyczne, ile raczej socjologiczne. Jak to trafnie zauważył J. Chałasiński: „pamiętnikarstwo jest jedynym rodzajem piśmiennictwa, które może nam pokazać, jak tworzyła się i tworzy Polska Ludowa w codziennych warsztatach pracy”⁶. Atrakcyjna lektura wspomnień znakomicie wspiera literaturę naukową i przyczynia się do popularyzacji prawdy historycznej.

Franciszek Hawranek

H. Kozłowski, SOCJALISTYCZNA WIELOPARTYJNOŚĆ W NRD, Katowice 1971, ss. 101.

Problem partii, systemów partyjnych, roli partii politycznych we współczesnych państwach demokracji ludowych jest jednym z najmniej znanych w polskiej nauce, a system partyjny NRD jest prawie nie znany. Dotychczas poza paroma artykułami nie ukazała się żadna monografia tego problemu. Z tego względu na pracę H. Kozłowskiego należy spojrzeć jako na pracę pionierską. Współczesne systemy partyjne są ściśle zrośnięte z mechanizmem państwa, z systemem demokracji socjalistycznej, gdzie zakres ich funkcji jest niezmiernie szeroki. Wielopartyjność typu socjalistycznego istnieje oprócz NRD w Polsce, Czechosłowacji, Bułgarii, Koreańskiej Republice Ludowej, Demokratycznej Republice Wietnamu i w Chińskiej Re-

³ *Rocznik statystyczny 1947*, s. 131, 136.

⁴ Por. J. Lubos, *Z badań nad problemem kształcenia inteligencji śląskiej* (Wczoraj, Dzisiaj, Jutro, R. V, 1971, nr 3, s. 3—11).

⁵ „Najliczniejsze organizacje peeselowskie na Śląsku Opolskim istniały w powiatach o dużej koncentracji ludności osadniczej”. J. W. Gołębiowski, *Pierwsze lata 1945—1947*, Katowice 1969, s. 333.

⁶ J. Chałasiński, *Pamiętnikarstwo XIX i XX w. jako świadectwo przeobrażeń narodu polskiego* (Pamiętnikarstwo Polskie, R. I, 1971, nr 1, s. 19).

publice Ludowej (istniał tam do czasu rewolucji kulturalnej, czy istnieje obecnie, nie wiadomo). Jest ona potwierdzeniem marksistowsko-leninowskiej nauki, stwierdzającej, że w walce o budowę socjalizmu należy zawierać sojusz z tymi siłami niemarksistowskimi, które w tej walce okażą się właściwym partnerem i za takiego zostaną uznane przez partie marksistowskie, sprawujące kierowniczą rolę w państwach demokracji ludowych. Sojusz pod kierownictwem klasy robotniczej jest obiektywnie niezbędny i służy stale społecznemu rozwojowi. System partyjny każdego z tych państw obok cech wspólnych posiada także cechy odrębne, właściwe tylko danemu państwu, co jest zgodne z historycznymi procesami ich rozwoju, z wewnętrznymi uwarunkowaniami kraju, a także z faktem, że przejęcie władzy z rąk burżuazyjnych nie miało tak jednoznacznego charakteru klasowego, jak w Rosji w 1917 r. W NRD obok tych charakterystycznych odrębności doszły jeszcze pewne cechy szczególne, związane ze specyficzną sytuacją Niemiec po II wojnie światowej, co słusznie podkreśla Autor w pierwszej części swoich rozważań.

W drugiej części Autor przedstawia rys historyczny współpracy międzypartyjnej w NRD, gdzie część średniej burżuazji nastawiona demokratycznie i patriotycznie przekonała się w toku historycznego rozwoju o konieczności przemian socjalistycznych, uznała kierowniczą rolę klasy robotniczej i przyłączyła się do sojuszu klasy robotniczej i chłopstwa. Sojusz ten nie oznacza całkowitej jedności poglądów na wszystkie kwestie, zachodzą tu pewne różnice. Różnice te nie mają jednak antagonistycznego charakteru, są one rozwiązywane na drodze pokojowej w ramach socjalistycznego systemu wielopartyjnego, nie prowadzą do walki między partiami o władzę, lecz są rozstrzygane w drodze współpracy międzypartyjnej. Słusznie także Autor podkreśla, że partie działające w NRD ukształtowały swoje oblicze polityczne (w znacznym stopniu) w okresie poprzedzającym powstanie NRD. Powstanie NRD jako państwa zastało już określony system partyjny. Miernikiem spistości tego systemu był stosunek poszczególnych partii do formy i kształtu przyszłego państwa.

Dalej w tej samej części Autor wyodrębnia cztery fazy kształtowania się obecnego systemu partyjnego w NRD, zwracając przy tym uwagę, że budowa ustroju socjalistycznego w NRD nie rozpoczęła się z chwilą powstania tego państwa, lecz już wcześniej w ramach radzieckiej strefy okupacyjnej. Pierwszą fazę Autor zamyka z początkiem 1950 r., kiedy to partie opracowały wspólny program wyborczy, potwierdzający drogę socjalistycznych przemian. Druga faza (początek procesów adaptacji partii sojuszniczych do podstaw ustrojowych socjalizmu, kształtowanie się stabilnego aparatu państwowego) to lata 1950—1955/56, trzecia (ostateczne wykształcenie i sprecyzowanie bazy klasowej poszczególnych partii, zawężenie pracy politycznej prowadzonej przez partie sojusznicze w zasadzie do swych środowisk) — lata 1955/56 — początek 1963 r., czwarta zaś rozpoczęła się w 1963 r. i trwa nadal jako stan aktualny; Autor poświęca jej następną część swoich rozważań.

W trzeciej części książki Kozłowski zajmuje się stanem dzisiejszym systemu partyjnego NRD. Rozważania rozpoczyna od kwestii normatywnych, tzn. prawnego uregulowania systemu wielopartyjnego przez konstytucję z 1968 r. Konstytucja ta stanowi pewien bilans osiągnięć ustrojowych, które zostały ujęte w formę norm konstytucyjnych, a za takie m. in. Autor uważa przede wszystkim wykształcenie się obecnej formy socjalistycznej wielopartyjności. Dalej Autor daje charakterystykę poszczególnych partii. Tu można mieć zastrzeżenia do jej lakoniczności. Pokazuje udział partii politycznych w kierowaniu państwem, pracę wewnątrzpolityczną poszczególnych partii, ich współpracę z masowymi organizacjami społecznymi. Zajmuje się także strukturą partii sojuszniczych. Nie mają one struktury zakładowej,

jak partia markszystowsko-leninowska, ale terytorialną, tak że ich podstawowe organizacje odpowiadają najniższej jednostce administracyjnej. Na tym szczeblu prowadzi się rozmowy międzypartyjne, dokonuje się uzgodnień w ramach Frontu Narodowego. Do interesujących kwestii zaliczam także postawienie problematyki współpracy partii politycznych poszczególnych państw socjalistycznych i międzynarodowych aspektów tej współpracy dla NRD.

W czwartej części Autor dokonuje krótkiego podsumowania przemian ustrojowych w NRD i zastanawia się nad przyszłością systemu wielopartyjnego w NRD. W bibliografii nie uwzględnił on radzieckiej literatury przedmiotu, która w przeciwieństwie do literatury rodzimej jest dość bogata. Do mankamentów technicznych pracy zaliczam brak wykazu używanych skrótów, który znacznie ułatwiłby korzystanie z tej pracy szaremu gronu czytelników nie będących specjalistami od powyższych zagadnień.

Marian Szmidt

J. Mądry, PRASA PRZESIEDLEŃCZA I ZIOMKOWSKA W LATACH 1945—1970, Katowice 1971, ss. 136.

Antypolska działalność organizacji przesiedleńczych w NRF znalazła oświetlenie w wielu publikacjach, jakie ukazały się w Polsce. Można tu wymienić prace R. Buchały, J. Sobczaka, J. Kokota, A. Brożka, R. Fuksa, J. Czerwińskiego czy pracę zbiorową pod redakcją B. Schmidta-Kowalskiego¹. Omawiano w nich m. in. działalność organizacji ziomkowskich w NRF, reprezentowany przez nie program polityki zagranicznej, ich rolę w życiu wewnętrznym NRF czy wreszcie zagadnienie postępującej i już prawie dokonanej integracji mas przesiedleńczych ze społeczeństwem NRF. Książka J. Mądrego jest najnowszą publikacją podejmującą tę problematykę. Zawiera ona analizę argumentacji prasy przesiedleńczej z lat, w których w polityce wschodniej NRF pojawiły się nowe, bardziej realistyczne tony, a przede wszystkim zawiera gruntowną i fachową analizę prasy przesiedleńczej w szerokim tego słowa znaczeniu. Takiego spojrzenia na prasę tego typu, na jej treść i zawartość, rozwój i znaczenie w życiu wewnętrznym NRF brak było do tej pory w polskiej literaturze. Praca J. Mądrego jest solidnym studium prasoznawczym, opartym na bogatym materiale prasowym. Autor z wielkim pożytkiem dla pracy operuje w niej metodą wykresów, zestawień i porównań. Korzysta również z dorobku i ogólnień autorów piszących na temat działalności ziomkostw, a przy tym stara się wprowadzić, tam gdzie to jest potrzebne i uzasadnione materiałami, modyfikacje do naszego najnowszego obrazu roli ziomkostw w NRF.

Autor w pracy swej wyodrębnił dwie, wzajemnie ze sobą powiązane i uzupełniające się części. W pierwszej omawia warunki, w jakich powstała i rozwijała się prasa przesiedleńcza w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec. Przedstawiając to zagadnienie, cofa się do 1945 r., do chwili kiedy ukazały się pierwsze pisma wydawane przez władze okupacyjne, w których pojawiły się już treści

¹ Por.: R. Buchała, *Ziomkostwa „Schlesierów” i ich rola w życiu politycznym Niemieckiej Republiki Federalnej*, Katowice 1962; J. Sobczak, *Przesiedleńcy w Niemieckiej Republice Federalnej*, Poznań 1962; J. Kokot, A. Brożek, *Integracja przesiedleńców w Niemczech po II wojnie światowej*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966; J. Czerwiński, *NRF — państwo przesiedleńców*, Warszawa 1968; T. Prandzioch, R. Buchała, P. Dobrowolski, B. Schmidt-Kowalski, *Ziomkostwa „Schlesierów” w latach 1962—1964. Organizacja—Polityka—Działalność*, pod red. B. Schmidta-Kowalskiego, Katowice 1969.

rewizjonistyczne, skwapliwie podchwyczone później przez prasę przesiedleńczą. Zagadnienie to Autor wiąże z rozwojem zaczątków organizacji przesiedleńczych. Z tej części pracy dowiadujemy się, iż najwcześniej, bo już w 1945 r., kwestię powołania organizacji ziomkowskiej rozważali przesiedleńcy z Czechosłowacji. Po ziomkostwie Niemców sudeckich w 1946 r. nielegalną działalność rozpoczęło ziomkostwo „Schlesierów”, zrzeszające uciekinierów i przesiedleńców z Dolnego Śląska, a częściowo również i z Opolszczyzny. Interesujące jest spostrzeżenie Autora odnośnie do charakteru i zadań pierwszych organizacji przesiedleńczych. Owe „towarzystwa” i „komitety pomocy dla przesiedleńców i dotkniętych skutkami wojny” o celach charytatywnych bardzo szybko, szczególnie pod wpływem swych przywódców i organizatorów, którzy wywodzili się z szeregów „walczącej niemczyzny”, odeszły od celów, którym miały służyć. Treści humanitarne bardzo szybko zostały zastąpione treściami politycznymi (s. 19—20). Równocześnie z tym wbrew zakazom i ograniczeniom władz okupacyjnych zaczęły pojawiać się broszury, pisemka i gazety, które służyły propagowaniu haseł rewizjonistycznych i odwetowych. Jak podaje Autor, w latach 1945—1949 „takich pisemek i gazet, które niejednokrotnie dały początek znacznie większym pismom odwetowym, powstało łącznie 151” (s. 27). W latach tych prasa ziomkowska stanowiła 47,2% wszystkich pism ukazujących się w zachodnich strefach okupacyjnych. Jeżeli uwzględnimy, iż prawie wszystkie pisma zachodnich stref okupacyjnych posiadały dodatki dla przesiedleńców, to dopiero wtedy można sobie uświadomić, jak dogodnymi warunkami w zakresie oddziaływania propagandowego dysponowały organizacje przesiedleńcze, zwłaszcza że pod koniec 1949 r. zniesione zostały ograniczenia w wydawaniu pism przesiedleńczych.

W dalszej części pracy poświęconej genezie i rozwojowi prasy przesiedleńczej Autor omawia takie kwestie, jak rzeczywisty charakter i źródła tzw. „ruchu przesiedleńczego” i rozwój prasy przesiedleńczej w szczególnie dla niej korzystnym okresie lat 1949—1960. Przytacza szereg danych obrazujących rozbudowę prasy przesiedleńczej, wielkość nakładów, przeobrażenia w charakterze poszczególnych pism itp. 361 tytułów pism przesiedleńczych i ziomkowskich o łącznym nakładzie 1 750 000 egzemplarzy (s. 40) świadczy chyba najlepiej o dużych możliwościach ich oddziaływania propagandowego. Interesujące są rozważania Autora na temat problemów technicznych i organizacyjnych wiążących się z wydawaniem prasy przesiedleńczej. Omówione zostały rodzaje pism, sposób ich kolportowania, rozmieszczenie ośrodków wydawniczych (charakterystyczne jest to, że najwięcej pism ziomkowskich ukazuje się w Monachium), źródła finansowania (w tej części zwraca uwagę fakt, iż w 1970 r. federalne ministerstwo spraw wewnętrznych przyznało organizacjom ziomkowskim 38 400 000 marek, s. 53). Więcej — i chyba słusznie — uwagi poświęca Autor omówieniu prasy ziomkostw schlesierowskich, które należą do aktywniejszych organizacji przesiedleńczych. Świadczy o tym fakt, że w 1964 r. ukazywały się 63 tytuły pism wydawanych przez ziomkostwa schlesierowskie (s. 64). Pisma te charakteryzują się większym nasyceniem treści antypolskiej i rewizjonistycznej, co szczególnie odnosi się do „Unser Oberschlesien”.

Szczegółowe omówienie roli, funkcji i treści prasy przesiedleńczej zawiera druga część pracy. Na szczególnie dużą uwagę zasługuje ocena polityki ziomkostw w latach 1969—1970. W okresie tym — jak pokazuje to Autor na wielu przykładach — jeszcze raz okazało się, że ziomkostwa są tym elementem w życiu NRF, który przeszkadza normalizacji stosunków pomiędzy NRF a państwami socjalistycznymi Europy. Niepowodzenie prób „przekonania” ziomkostw do nowego kursu polityki wschodniej przez koalicję socjaldemokratyczno-liberalną i zacieśniający się sojusz

z prawicą NRF dowiodły, że ziomkostwa pozostają w dalszym ciągu tym czynnikiem, którego zachowanie się należy uważnie śledzić w okresie podejmowanych prób normalizacji stosunków pomiędzy NRF a Związkiem Radzieckim, Polską i innymi państwami socjalistycznymi. Poparcie finansowe i organizacyjne, jakiego udzielały ziomkostwom kolejne rządy, zaangażowanie w tzw. „ruchu ziomkowskim” wielu zacieklej rewizjonistów i antykomunistów spowodowały, że ruch ten charakteryzuje się rozgałęzioną organizacją, rozbudowaną prasą, ale malejącą bazą społeczną, natrafia na coraz silniejsze opory w samym społeczeństwie NRF. Trudności te stara się on przezwyciężyć m. in. przez ściślejsze zespolenie z prawicą NRF. Jaki wpływ będzie to miało na proces normalizacji stosunków między państwami Europy środkowo-wschodniej i na rozwój sytuacji w NRF, pokaże przyszłość.

Sprawą sporną wydaje się zaliczenie do pism związanych z ruchem ziomkowskim takich wydawnictw, jak „Deutsche Studien” czy „Zeitschrift für Ostforschung”. To ostatnie jest charakterystyczne dla „badań wschodnich”, nie związanych bezpośrednio z ruchem ziomkowskim, badań, które rozwijały się już w okresie międzywojennym. W tym miejscu można by natomiast wymienić tzw. roczniki uniwersytetów wrocławskiego i królewieckiego wydawane przez Göttinger Arbeitskreis. Ponadto w drugiej części pracy zbyt skromny jest dobór kryteriów do charakterystyki treści pism przesiedleńczych i ziomkowskich. Z treści pracy nie wynika, iż omawiane pisma w dużym stopniu stanowią kronikę życia towarzyskiego przesiedleńców. Mało precyzyjne jest określenie G. Wetzela (s. 90) jako wiceministra stosunków wewnątrzniemieckich. Chodzi chyba o wiceministra do spraw stosunków wewnątrzniemieckich.

Piotr Dobrowolski

SPIS TREŚCI

	Str.
ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE	
M. Dohnal, Rozwój handlu przedziałnią w okręgach płócienniczych śląskim i północnomorawskim w XVI—XVIII w.	531
J. Pošvař, Rozwój prawa menniczego i mennictwa na Śląsku w pierwszej połowie XVII w.	545
K. Orzechowski, Geneza i istota śląskiego „conventus publicus”	561
K. Kozielski, Sytuacja przemysłu ciężkiego na Zaolziu (październik 1938—wrzesień 1939)	579
MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE	
A. St. Matyniak, Karel Čapek w bibliografiach serbołużyckich	603
RECENZJE	
Na marginesie austriackiej edycji kodeksu śląskiego — A. Skowrońska .	609
T. Dziekoński, Wydobywanie i metalurgia kruszców na Dolnym Śląsku od połowy XIII do połowy XX wieku — J. Jaros	618
G. O. Kent, Arnim and Bismarck — A. Galos	620
O. Graf zu Stolberg-Wernigerode, Die unentschiedene Generation. Deutschlands konservative Führungsschichten am Vorabend des Ersten Weltkrieges — A. Galos	622
H. Lebovics, Social Conservatism and the Middle Classes in Germany, 1914—1933 — A. Galos	624
R. M. W. Kempner, Trzecia Rzesza w krzyżowym ogniu pytań — E. Jędrzejewski	626
E. Męclewski, Powrót Polski nad Odrę, Nysę Łużycką, Bałtyk. Szkice — M. Surmaczyński	629
Słownik organizacji młodzieżowych w Polsce 1918—1970 — Cz. Kubasik .	633
Pierwsze lata władzy ludowej we wspomnieniach Opolan — F. Hawranek .	634
H. Kozłowski, Socjalistyczna wielopartyjność w NRD — M. Szmidt . .	636
J. Mądry, Prasa przesiedleńcza i ziomkowska w latach 1945—1970 — P. Dobrański	638

Cena zł 25.—

INDEKS 37706

Sląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii
R. I (1946) — XI (1956) Sobótka

Zamówienia wraz z przedpłatą na prenumeratę w kraju opłacane z funduszy państwowych bądź społecznych — zarówno w mieście, jak i na wsi — realizuje wyłącznie najbliższy Oddział lub Delegatura „Ruchu”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacane z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP IV OM Wrocław nr 1677-6-4025 Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch”, Wrocław, ul. Hubska 8/14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty:

półrocznej	zł 50.—
rocznej	zł 100.—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024.

Egzemplarze numerów zdezaktualizowanych można nabywać w Przedsiębiorstwie Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” we Wrocławiu, ul. Hubska 8/14, konto w NBP I OM Wrocław, nr 1641-6-99.